

Kathryn Ross

**Zareczyny
po szkocku**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Rozmawiała właśnie przez telefon i propozycja, jaka padła przed chwilą z ust jej przyjaciółki, wydała jej się całkowicie absurdalna.

- Jonathan i ja rozwiedliśmy się, co prawda, w sposób cywilizowany, lecz i tak prędzej mi kaktus na dłoni wyrośnie, niż zwrócę się do niego o pomoc - odpowiedziała.

- No wiesz, już niedługo zima, a wydaje mi się, że w Szkocji bywają spore śniegi; nie masz zbyt wiele czasu, żeby się zastanawiać - rzuciła Tori beztrąsko. - Osobiście, gdybym była na twoim miejscu, sprzedałabym to wszystko jak najszybciej i wróciłabym do Londynu.

- Nie chcę wracać do Londynu. Jasne, że tęsknię za tobą i za innymi przyjaciółmi, ale tutejszy spokój i cisza są właśnie tym, czego mi było trzeba.

W tym momencie Emma popatrzyła przez okno, za którym rozciągał się widok na jezioro. Słońce właśnie zachodziło, a jego ciepły, łagodny blask wydobywał z okolicznych drzew i pól całe bogactwo wrześniejących barw - żółci, czerwieni i złota. Nad wodą krążyły jaskółki, raz po raz pikując w pogoni za niewidoczną zdobyczą. Już wkrótce miały stąd odlecieć na zimę, ona jednak postanowiła zostać.

- Więc co tam u Jonathana? - zapytała cicho.

- O ile wiem, to wszystko po staremu. Zresztą nie zaba-
wiłam na tym przyjęciu zbyt długo. Jonathan był tam hono-
rowym gościem, więc sama rozumiesz, że niełatwo było się

do niego dopchać, każdy chciał zamienić z nim chociaż parę słów. Obiło mi się jednak o uszy, że zaczyna kompletować obsadę do swojego nowego filmu. Podobno tym razem ma to być film historyczny.

Emma świetnie mogła to sobie wyobrazić. Jonathan lubił znajdować się w centrum zainteresowania, a jako znany reżyser rozpoznawany był wszędzie, gdzie tylko się pojawił.

- No więc udało nam się chwilę ze sobą porozmawiać. Zaproponował mi, żebym zagrała epizod w jego nowym filmie, ale kiedy się dowiedział, że dostałam główną rolę w filmie Toma Huberta, to od razu spuścił z tonu. - Tori roześmiała się perliście.

- On miał dobre intencje, Tori. - Emma bezwiednie ujęła się za swym byłym mężem. - Jonathan, w gruncie rzeczy, nie jest taki zły.

- Wiesz co, Emmo? Twój problem polega na tym, że jesteś zbyt łagodna; przecież ten facet cię zostawił. Mnie by to zupełnie wystarczyło, żeby go skreślić.

- To była nasza wspólna decyzja; po prostu oboje uznaliśmy, że lepiej będzie się rozstać - zaprotestowała Emma stanowczo i zaraz skierowała rozmowę na inne tory. Mimo że od rozstania minęły już dwa lata, ten temat wciąż był dla niej bolesny.

- No, a poza tym, co jeszcze mówił? - zapytała.

- Tylko to, że poszukuje jakiegoś dzikiego, nastrojowego miejsca na scenerię dla swego nowego filmu. Powiedział - cytuję: - „Potrzebuję czegoś przesiąkniętego atmosferą przeszłości i tajemniczości. Mogłyby tam być wrzosowiska, górskie jezioro, jakiś nawiedzony stary dwór”.

- Przecież dokładnie tak opisywałam ci tę okolice, kiedy rozmawialiśmy przez telefon tydzień temu. - Emma nie kryła zdumienia.

- Pamiętam. Wygląda na to, jakby sama opatrzność zajęła się twoimi sprawami.

Emma uśmiechnęła się; zawsze bawiła ją egzaltacja przyjaciółki, ale w końcu Tori, jako aktorka, miała do tego prawo.

- Kiedy to usłyszałam, nie mogłam się już powstrzymać i opowiedziałam mu o posiadłości w Szkocji, którą odziedziczyłaś po swoim tajemniczym stryju, Emmo.

- Ale nie powiedziałaś, mam nadzieję, że stryj zostawił mi też swoje długi, a całe to domostwo grozi zawaleniem?

- Oczywiście, że nie. Powiedziałam mu tylko, że jego opis jest zdumiewająco zbieżny z tym, co ty opowiadałaś mi o swojej nowej posiadłości; że mieszkasz tu już od miesiąca i jesteś oczarowana tym miejscem. Starałam się przedstawić to wszystko w jak najbardziej pozytywnym świetle, możesz być spokojna.

Emma nie była tego taka pewna.

- No i co on na to? - zapytała ostrożnie.

- Doszły go już plotki o tym, że wyjechałaś z Londynu i... - tu Tori zawahała się przez moment - powiedział, że nie wierzy, żebyś wytrzymała na tym odludziu dłużej niż przez następny miesiąc. Według niego nie jesteś typem samotnika, a poza tym nie dasz sobie rady z dala od światowego życia, salonów piękności i magazynów mody.

Emma ze złością zacisnęła pięści. Jak mógł powiedzieć o niej coś tak poniżającego! Za kogo ją miał, czyżby wcale jej nie znał? Przysięgła sobie, że mu jeszcze pokaże.

- Jonathan bardzo się zainteresował twoją posiadłością jako ewentualną scenerią dla jego filmu; mówił, że bardzo chciałby rzucić okiem na to miejsce, bo z opisu wydaje mu się interesujące.

- Niech idzie do diabła. Wcale nie mam zamiaru go tu zapraszać.

- Nie bądź taka szybka, Em. Wiesz, ile można zarobić, wynajmując dom na potrzeby filmu? Oni naprawdę dobrze płacą, możesz mi wierzyć.

- Wiem.

- Czy to nie ty mówiłaś mi niedawno, że zrobiłabyś wszystko, żeby tylko móc zatrzymać ten dom? I że ta posiadłość obciążona jest wielkim długiem, a dom domaga się remontu?

- Tak - głos Emmy zabrzmiał martwo.

- No więc nadarza się okazja, żeby trochę posunąć sprawę do przodu. Dlaczego miałabyś z tego zrezygnować? On zatrzymał się w Hiltonie i będzie tam jeszcze przez dwa dni, podał mi swój numer. Jedyne, co musisz zrobić, to zadzwonić, powiedzieć mu, że jesteś zainteresowana propozycją, a wtedy dopisze twój adres do listy miejsc do ewentualnego obejrzenia przez jego asystenta.

- Muszę się nad tym zastanowić - odpowiedziała Emma z wahaniem.

- To dobrze, muszę kończyć. Porozmawiamy niedługo.

- Tori odłożyła słuchawkę.

Cisza, jaka potem zapadła, nagle wydała się Emmie przytłaczająca.

Zanim zadzwonił telefon, w pogodnym nastroju rozpakowywała akurat kufer ze swoją garderobą i butami.

Sukienki koktajlowe i eleganckie kostiumy, których potrzebowała, pracując jako asystentka wysokiej rangi producenta telewizyjnego, leżały teraz porzucane po całym pokoju, dawnym gabinecie pana domu. Właściwie niepotrzebnie je przywiozła, na pewno nie będzie miała okazji ich tu nosić.

Rozejrzała się po gabinecie. Ściany pokrywała ciemna boazeria, dużo miejsca zajmowały okazały kominek; widać było ślady minionej świetności tego domostwa.

Teraz tylko kilka pokoi w całym domu nadawało się do zamieszkania. We wschodnim skrzydle podłogi były zżarte przez korniki, a w kilku sypialniach na górze w czasie deszczu woda lała się z sufitu, bo przeciekał dach.

Już na samą myśl o tym ogarniała ją panika, czy dobrze zrobiła, wyjeżdżając z Londynu i przenosząc się tutaj. Zrezygnowała z doskonałej pracy; nawet jeśli nie zarabiała tam kroci, to jednak bez trudu mogła utrzymać swe londyńskie mieszkanie, podczas gdy tutaj remont i utrzymanie odziedziczonej posiadłości zdecydowanie przekraczały jej możliwości finansowe.

Może to nie był głupi pomysł, żeby zadzwonić do Jonathana. Tori miała rację; za wynajęcie domu na potrzeby filmu można zarobić niezłe pieniądze - pieniądze, które mogłaby przeznaczyć na przywrócenie tego miejsca do stanu mieszkalnego.

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, a nie o jej byłego męża, bez wahania zatelefonowałaby od razu. Teraz jednak poczuła, że serce niespokojnie tłucze jej się w piersi i to nie dlatego, że tliły się w niej jeszcze resztki uczucia dla tego człowieka, lecz raczej z obawy przed nawrotem bolesnych wspomnień. Czuła, że nie ma siły stawić im czoła i że raczej spróbuje dać sobie radę bez niczyjej pomocy.

Znów zajęła się ubraniem. Zaczęła zbierać porozrzucane sukienki, żakiety i spódnice i wkładać je do dużej plastikowej torby. Przyszło jej do głowy, że może Tori sprzeda je komuś w Londynie; wszystkie te rzeczy były projektowane i szyte na zamówienie, i prawie nowe.

Zatrzymała się, wzięwszy do rąk parę srebrnych szpilek. Dostała je od Jona przed premierą jednego z jego filmów, pasowały do długiej srebrzystej sukni, którą miała wtedy na sobie.

Po chwili spod stosu ubrań piętrzących się na fotelu wy-dostała także suknię i przyłożyła ją do siebie. Wiedziona jakimś nagłym, niezrozumiałym impulsem, szybkim ruchem zrzuciła buty, sweter i dżinsy i naciągnęła na siebie eleganc-ką, obcisłą kreację. Włożyła srebrne szpilki i tak przeistoczno-na podeszła do lustra.

Mrok w pokoju gęstniał i odbicie w lustrze było niewyraźne, lecz Emma miała świadomość, że wygląda do-skonale; obcisła suknia znakomicie podkreślała jej szczupłą figurę, wcięcie w talii, kształtny biust. Rude włosy spływały jej na ramiona; teraz uniosła je do góry, splatając skomliko-wany węzeł, tak jak tego wieczoru, dawno temu, kiedy z Jo-nem u boku szła na premierę.

Wtedy stanowili jeszcze szczęśliwą parę, ale było to, za-nim zaczęli myśleć o potomstwie, zanim okazało się, że Em-ma nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Kiedy ta prawda dotarła do ich świadomości, coś zaczęło psuć się w ich mał-żeństwie, a miłość Jona do niej stopniowo przygasała, aż w końcu umarła.

W pokoju było coraz ciemniej i Emma sięgnęła do wy-łącznika, żeby zapalić lampę. Światło mignęło jednak tylko i zgasło. Kilkakrotnie pstrykała wyłącznikiem, lecz bez skut-ku.

- Cholera jasna! - zaklęła, a jej głos zabrzmiał jakoś nie-naturalnie głośno.

Trzeba było znaleźć gdzieś świece i sprawdzić bezpiecz-niki w piwnicy. Już na myśl o tym, że ma tam iść, przebiegł ją dreszcz.

W ciągu dnia samotność nie stanowiła dla Emmy proble-mu, wieczorami i w nocy czuła się jednak mniej pewnie i tylko tego jej brakowało, żeby zostać na dłużej bez światła!

Na biurku pod oknem znalazła na szczęście pudełko za-

pałek. W tym samym momencie usłyszała jakiś hałas, który rozniósł się echem po całym domu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to ktoś mocno stuka do frontowych drzwi.

Kto to, u licha, mógł być? Była sama na pustkowiu i nie słyszała odgłosu podjeżdżającego samochodu.

Z lękiem podeszła do drzwi. Niestety, nie miała sposobu, żeby sprawdzić, kto za nimi stoi. A ten ktoś, najwyraźniej, był dość niecierpliwy, bo stukanie rozległo się znowu.

- Pani Sinclair? - dobiegł ją zza drzwi niski męski głos o wyraźnym szkockim akcencie. - Pani Sinclair, proszę się nie obawiać, nazywam się Frazer McClarran, jestem pani najbliższym sąsiadem.

Tak, rzeczywiście słyszała już to nazwisko. Prawnik jej zmarłego stryja wspominał coś o Frazerze McClarranie; podobno stryj przez wiele lat pozostawał z nim w stanie wojny. Nie miała pojęcia, na czym ten konflikt polegał, nie wyglądało to jednak zachęcająco.

- Czego pan sobie życzy? - zapytała ostrożnie, nie mając ochoty otwierać drzwi całkiem obcemu mężczyźnie.

- Jedno z pani zwierząt uciekło i narobiło u mnie sporo szkód. - W jego głosie dało się już wyczuć rozdrażnienie.

- Skąd pan wie, że jest moje? I w ogóle o jakie zwierzę chodzi?

- Na zadku ma czerwony stempel z literą E, co jak wieść gminna niesie, oznacza, że aktualnie należy do pani.

Emma zawahała się.

- Proszę pani, czy otworzy pani wreszcie te drzwi? A może mam wyładować to stworzenie i zostawić na ganku? Nie mogę sterczeć tu przez pół nocy, mam jeszcze w domu masę roboty.

- Chwileczkę. - Emma przypomniała sobie, że na stoliku w holu stała jakaś zapomniana lampa naftowa.

Potrwało chwilę, zanim zdołała ją zapalić i choć lampa migotała i dymiła, to jednak od razu zrobiło jej się raźniej. Założyła łańcuch i uchyliła drzwi.

- Czy może pan podejść bliżej, żebym się panu przyjrzała? - zapytała.

- Co pani, u licha, wyprawia? Myśli pani może, że jestem Marsjaninem? - McClarran był nieco rozbawiony jej ostrożnością. Głos miał ciepły, męski.

- Skąd mam wiedzieć, że jest pan rzeczywiście tym, za kogo się podaje?

- No cóż, rzeczywiście nie znam hasła, ale mam w samochodzie tę pani cholerną kozę. - Zamilkł na moment, po czym jakby złagodniał. - Niech pani posłucha, przecież nie chodziło mi o to, żeby panią przestraszyć. Po prostu przywiążę kozę tu na ganku, a pani już sama się nią dalej zajmie, kiedy ja pojedę.

To ostatnie zdanie jakoś Emmę ośmieliło; może nie był to wcale zły człowiek, mimo że poróżnił się z jej stryjem.

Zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi szerzej.

Zdumiała się na widok Frazera McClarrana. Miał chyba mniej więcej tyle lat co ona, czyli około trzydziestu dwóch, i był naprawdę bardzo przystojny; wysoki, szczupły, dobrze zbudowany. Ubrany był w jasny sweter i obcisłe dżinsy, a wesołe spojrzenie ciemnych oczu i opadający na czoło kosmyk włosów nadawały mu szczególny urok. Emma jednak natychmiast powiedziała sobie w duchu, że wcale to na nią nie działa; nie miała zamiaru nawiązywać bliższych kontaktów z żadnym nowym mężczyzną.

Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie nawzajem. Przez chwilę miała wrażenie, że i on zdumiał się na jej widok, przypomniała sobie jednak, że wciąż ma na sobie srebrzysty

strój wyjściowy, co musi wyglądać dość szokująco w tym starym, na wpół zawalonym domu.

Poczuła się zakłopotana.

- Czy pani zawsze chodzi po domu w takim stroju i to po ciemku, czy może przeszkodziłem w seansie spirytystycznym? - zapytał z wyraźnym rozbawieniem.

W seansie spirytystycznym! Emma poczuła się dotknięta. Wydawało jej się, że w tej sukience wygląda szczególnie pociągająco, prawie jak Claudia Schiffer, a nie żadna zwariowana spirytystka.

- Mam mały problem z prądem - odpowiedziała chłodno. Nie bardzo wiedziała, jak wytłumaczyć mu sprawę swego stroju; ta suknia przypomniała jej przeszłość, ale przecież nie musiała go w to wtajemniczać.

- Zapłaciła pani rachunek?

- Jaki rachunek?

- Rachunek za prąd - wyjaśnił spokojnie.

- Oczywiście.

- No to dobrze. A co zamierza pani zrobić ze swoim drugim problemem? - uśmiechnął się.

- Z jakim znowu problemem?

- Z tą nieszczęsną kozą, która ciągle siedzi zamknięta w moim landroverze i pewnie już zdążyła mi zeżreć siedzenia.

- Ach, tak - Emma wreszcie zdołała odzyskać panowanie nad sobą. - Proszę na chwilę wejść, ja tylko coś na siebie narzucę i zaraz panu pomogę.

Mężczyzna jeszcze raz spojrział na nią uważnie, przez moment zatrzymał wzrok na jej srebrnych szpilkach i uśmiechnął się z pewnym powątpiewaniem.

Emma chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Wiadać było, że on uważa ją za słodkie kobieciątko, niezdolne do żadnej konkretnej pomocy.

Wszedł do środka i rozejrzał się dookoła.

- Lata minęły, odkąd byłem tu ostatni raz - powiedział.
- Ethan na pewno przewraca się teraz w grobie.
- Dlaczego? - Emma szła już, żeby się przebrać, ale przystanęła w pół kroku.

Wzruszył ramionami.

Z lampą naftową w ręku weszła do gabinetu i szybko wciągnęła przez głowę gruby sweter. Następnie zrzuciła z nóg szpilki i włożyła mocne buty. Miała świadomość, że zapewne przedstawia sobą dość dziwny widok: w sukni wieczorowej, w ciężkich butach i w swetrze, ale wcale się tym nie przejmowała.

- Dość już późno na to, żeby wracać jeszcze do pracy - zauważyła.
- Praca na farmie to nie praca w biurze; trudno byłoby wytłumaczyć zwierzętom, że o siedemnastej trzydzieści kończą urzędować. - Znów w jego głosie dało się wyczuć rozbawienie.

- No, to jestem gotowa - oświadczyła Emma, zasznurowawszy drugi but.

McClarran tymczasem błędził wzrokiem po pokoju, zwrzuconym rozmaitymi sztukami jej garderoby,

- Co pani tu robiła? Przygotowywała pani pokaz mody?
- Rozpakowywałam swoje rzeczy.

Pochylił się i podniósł z podłogi leżący tam but: był to elegancki ażurowy sandałek na grubej podeszwie.

- Zamierza pani spacerować w tym po wrzosowiskach?
- zapytał z ironią.
- A jeśli tak, to co? - Emma nie zamierzała tłumaczyć mu się z tego, w czym i dokąd ma zamiar chodzić. - Idziemy?
- Niech pani idzie pierwsza.

Na dworze było zimno, a po niebie żeglował wielki,

okrągły księżyc i odbijał się w nieruchomej wodzie jeziora. Noc była jasna.

Musieli przejść kawałek drogi, bo samochód zaparkowany był za zamkniętą o tej porze bramą wjazdową. Chodzenie w długiej, wąskiej sukni wcale nie było takie łatwe, jak zauważyła Emma, szczególnie kiedy szło się szybko.

Samochód Frazera okazał się starym gruchotem, wyglądającym, jakby pochodził z czasów drugiej wojny światowej.

- Zupełnie nie rozumiem, którędy ta koza mogła przeleźć - zauważyła Emma, kiedy wreszcie z pomocą McClarrana, zakasawszy sukienkę, wdrapała się na zamkniętą bramę i zeskoczyła na drugą stronę. - Przecież wszystkie furtki zabezpieczone są siatką.

- Ach, jest masę dziur w żywopłotach, murki kamienne wymagają reperacji, a furtki są w opłakanym stanie - skomentował Frazer sucho. - Nawet słoń by się wydostał.

- Proszę sobie oszczędzić tej krytyki - zareplikowała Emma wojowniczo.

- Rzeczywiście, to pani sprawa, jeśli pozwoli pani bydłu chodzić, gdzie mu się spodoba - odpowiedział - ale kiedy wkracza na mój teren i zaczyna robić szkody, wtedy jest to już i moja sprawa.

- Przepraszam. - Miał niezaprzeczną rację i Emma musiała to uczciwie przyznać. - Czy moja koza narobiła panu dużo strat?

Odwrócił się i spojrzał na nią, otwierając tył landrovera.

- Zżarła mi cztery pary gatek i parę sztuk pościeli, sama niech pani oceni, czy to duże straty.

- Cztery pary... - Emma o mało nie wybuchnęła śmiechem. Czuła jednak, że śmiech byłby tu nie na miejscu; chodziło przecież o zniszczenie cudzej własności. Z trudem jednak hamowała rozbawienie.

- Pańska żona na pewno się zdenerwowała.
- Nie mam żony, mam tylko gospodynię i rzeczywiście, raczej nie była zachwycona.

Emma podeszła do samochodu i stanęła obok McClarrana; koza wpatrywała się w nich swymi ciemnymi, błyszczącymi oczami, w których odbijało się teraz światło księżyca.

- No chodź tu, ty szkodnico, nie będę czekał na ciebie do rana. - Frazer przemawiał do zwierzęcia łagodnie, usiłując jednocześnie na postronku wyciągnąć kozę z samochodu; ta jednak wcale nie miała zamiaru wyjść, beczała i zapierała się wszystkimi czterema nogami. Kiedy pierwsza próba zawiodła, McClarran oddał koniec postronka w ręce Emmy, sam zaś wszedł do samochodu, chcąc zająć kozę od tyłu.

Wtedy jednak stała się rzecz nieprzewidziana. Koza wydała jeszcze jedno przeraźliwe beknienie i wystrzeliła z auta jak z katapulty, pociągając Emmę za sobą.

- Niech ją pani puści, na litość boską, chce się pani zabić?

Ona jednak nie chciała dać za wygraną, zdecydowana utrzymać kozę za wszelką cenę. Biegła za nią, lecz potknęła się i upadła. Kiedy podniosła głowę, zdażyła jeszcze zobaczyć, jak koza przeskakuje rwący górski strumyk i ucieka przez dziurę w żywopłocie.

- Nic pani nie jest? - W mgnieniu oka Frazer znalazł się przy niej i chciał pomóc jej wstać. Podniosła się jednak sama i otrzepała ubranie. Ucierpiała głównie jej suknia, na której widniała teraz wielka, zielona plama z trawy.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała.

- Niech to będzie nauczka, żeby w stroju balowym nie brać się do pracy w gospodarstwie - podsumował Frazer żartobliwie.

- Bardzo śmieszne.

- No cóż, kozy już teraz nie złapiemy, więc chyba może

pani wracać do domu, a rano proszę kazać komuś ze swoich pracowników, żeby jej poszukał, lepiej niech się już nie błąka.

- Tak, tak oczywiście - mruknęła Emma w odpowiedzi.

- Z samego rana Brian się tym zajmie.

- Brian Robinson? On wciąż tu pracuje? - Frazer nie krył zdziwienia.

- Tak. Czy jest w tym coś dziwnego?

Frazer potrząsnął tylko głową.

- Pewnie będzie pani chciała sprzedać tę posiadłość? - zapytał, ignorując jej pytanie.

- Nie. Mam zamiar tu osiąść i doprowadzić ją do rozkwitu.

- Sama?

- A czemu nie?

Roześmiał się.

- A co w tym śmiesznego? - Czyżby miał zamiar robić jej równie przykre uwagi, jak Jonathan?

- Proszę się nie obrazić, lecz nie wygląda pani na osobę stworzoną do tutejszego twardego życia. Czy ma pani w ogóle jakieś pojęcie o gospodarowaniu na farmie?

- Właśnie się uczę.

- Od kogo?

- Pożyczyłam parę książek z biblioteki...

- Pani to mówi poważnie? - Zaśmiał się znowu.

- Mam tu pomoc, ludzi, którzy są doświadczeni i godni zaufania.

Emma powoli zaczynała tracić cierpliwość. Jego ton za- nadto kojarzył jej się z Jonathanem.

- Ma pani na myśli ludzi pokroju Briana? Proszę posłuchać mojej rady, nie ufać mu i mieć go na oku.

- Dziękuję, dam sobie radę bez pańskich uwag - odpowiedziała sucho.

- Jak pani uważa - wzruszył ramionami - ale gdyby się pani znudziła zabawa w farmera, proszę dać mi znać. Byłbym zainteresowany kupnem, przydałoby mi się jeszcze trochę ziemi.

- Ta farma nie jest na sprzedaż.

- Mógłbym dać dobrą cenę.

- Nie jest na sprzedaż - powtórzyła Emma stanowczo.

- Cóż, nie będę nalegał. Czy mam panią odprowadzić do domu? Może sprawdziłbym, co z tym prądem, zanim pojadę?

Emma miała wielką ochotę, by się zgodzić, tym samym jednak przyznałaby się do swej kobiecej bezradności, a do tego absolutnie nie chciała dopuścić.

Powiedziała więc:

- Dziękuję, dam sobie radę.

Frazer kiwnął głową.

- Przypomina pani bardzo swojego stryja Ethana, wie pani?

To powiedziawszy, wskoczył do samochodu i zapuścił silnik.

- Do zobaczenia - rzucił, nie oglądając się.

Emma patrzyła w ślad za samochodem. Nie rozumiała, o co mu chodziło, uznała jednak, że mężczyźni to istoty wyjątkowo denerwujące.

ROZDZIAŁ DRUGI

Popołudniowe, jesienne słońce grzało już słabo, znad pól unosiły się mgły. Emma jechała krętą górską drogą, nie odrywając wzroku od szosy. Krowy, pasące się w pobliżu, unosiły głowy w zdumieniu, że ktoś śmie zakłócać im spokój; były to wyjątkowo piękne zwierzęta rasy górskiej, lecz Emma tym razem nawet nie spojrzała na nie, całkowicie zatoniona we własnych myślach.

Przypominała sobie rozmowę telefoniczną, którą odbyła poprzedniego wieczoru.

Po raz już chyba tysięczny zadawała sobie pytanie, co ją podkusiło, żeby zadzwonić do Jonathana. Po rozstaniu z Frazerem McClarranem poczuła w sobie ducha walki. Musiała pokazać temu facetowi, że nie jest jakąś tam miejską damulką i że da sobie radę w tutejszych surowych warunkach. Na fali tego nastroju zdołała szybko naprawić światło, co bardzo podbudowało jej wiarę w siebie, a potem po prostu podniosła słuchawkę i zatelefonowała do swojego byłego męża.

Tori miała rację. Skoro nadarzała się okazja, by zarobić co nieco na remont i utrzymanie tego domu, należało z niej skorzystać. Wiązało się to, co prawda, z osobą Jonathana, ale przecież ich wzajemne relacje i uczucia należały już do przeszłości.

Ta brawura opuściła Emmę w chwili, gdy usłyszała w słuchawce głos swego byłego męża. Nie kochała go już, lecz nie potrafiła też nienawidzić i na pewno nie był jej obojętny.

Wyczuła, że jest szczęśliwy... dlaczego niby miałby nie być? Kiedyś widziała zdjęcie jego żony w jakimś ilustrowanym piśmie; Gloria była naprawdę piękną kobietą, poza tym urodziła mu dziecko, a tego Jonathan pragnął ponad wszystko. Każda myśl o tym była dla Emmy bolesna.

Życzyła swemu byłemu mężowi jak najlepiej, lecz wolała nic nie wiedzieć o jego obecnym życiu. Wiadomość, że Jonathan zamierza towarzyszyć swemu asystentowi do spraw produkcji w wyprawie do Szkocji i że już nazajutrz pojawią się, by obejrzeć jej posiadłość, zupełnie zbiła ją z nóg. Było już jednak za późno, żeby się wycofać. Sama nie rozumiała, jak to się stało, że obiecała zamówić im nocleg w zajeździe w miasteczku i pozostało jej już tylko czekać na ich przyjazd.

Kurczowo zaciskała dłonie na kierownicy, a w jej sercu rodziło się jakieś złowieszcze przecucie.

Zwolniła, kiedy zauważyła na drodze inny samochód, w którym rozpoznała landrovera należącego do Frazera McClarrana. Samochód stał na poboczu z podniesioną maską.

Emma zahamowała tuż za nim.

- Dzień dobry - powiedziała wesoło.
- Dzień dobry. - Frazer wystawił głowę spod maski.
- Ma pan jakiś problem? - zapytała, zaglądając w głąb samochodu, do silnika.
- Nie - odparł z łobuzerskim uśmiechem. - Uwielbiam spędzać czas z głową pod maską samochodu, chroni mnie przed ostrym szkockim słońcem.
- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała, patrząc na niego niewinnie.
- Wątpię. - Uśmiechnął się. - Chyba że nosi pani ze sobą w torebce śrubokręt.

Emma udała, że nie słyszy w jego tonie ironii. Patrzyła

przez chwilę, jak gmerał w silniku, i podziwiała przy tym jego szczupłą, męską sylwetkę.

- Nie chcę pani zatrzymywać - mruknął.
- Nie szkodzi, nie śpieszę się.

Patrzyła jeszcze przez moment na jego bezowocne wysiłki, po czym cicho podsunęła:

- Może to jakieś zanieczyszczenia w gaźniku?
- Nie przypuszczam.
- A sprawdzał pan?

Spojrzał na nią dziwnie, Emma jednak zignorowała to i uśmiechnęła się zaczepnie.

- A może po prostu coś nie kontaktuje?

- Wie pani co? Najlepiej by było, gdyby pani pojechała już po te swoje zakupy, a ja sobie to w spokoju zreperuję.

- Jak pan sobie życzy, ale przedtem chciałabym jednak coś sprawdzić. - I Emma pochyliła się nad silnikiem. Frazer musiał ustąpić jej miejsca. Stał przez chwilę tuż za nią, wdychając zapach jej perfum i podziwiając zarys zgrabnych pośladków w obcisłych dżinsach, nie krył jednak swego zniecierpliwienia. '

- Czy mogłaby pani wreszcie zejść mi z drogi? - warknął w końcu.

- W porządku. - Emma wynurzyła się spod maski i wytarła ręce o trawę. - Chyba już po kłopotcie.

- Słucham? - Wpatrywał się w nią z taką miną, jakby widział cielę o dwóch głowach.

- No, mówię, że teraz chyba będzie pan mógł ruszyć - uśmiechnęła się. - Chyba że woli pan sterczeć tu dalej z głową pod maską, która pana chroni przed ostrym szkockim słońcem.

Frazer wszedł do samochodu i rzeczywiście, kiedy tylko przekreślił kluczyk w stacyjce, silnik ożył. Jego zdumiona

i ogłupiała mina sprawiły Emmie nie ukrywaną satysfakcję i zdecydowanie poprawiły jej humor. To był ważny punkt na jej korzyść.

Glenmarrin znajdowało się o parę mil od posiadłości Emmy. Była to mała miejscowość na samym wybrzeżu, malowniczo położona w głębi zatoki, w przepięknej górzystej okolicy. Miała jedną główną ulicę, parę sklepów i kilka domów skupionych wokół portu.

Wydawało się, że wszyscy się tu znają i wszystko o sobie nawzajem wiedzą.

Emma przyjechała odnowić swoje zapasy żywności, skierowała się więc do tutejszego małego supermarketu. Kiedy po raz pierwszy pojawiła się w miasteczku, wzbudziła tu ogólne zainteresowanie, wszyscy jednak odnosili się do niej przyjaźnie. Teraz też pani Murray, właścicielka sklepu, powitała ją serdecznie już u wejścia.

- No i jak się tu pani mieszka, moja miła? - zapytała ciekawie.

- Bardzo dobrze, dziękuję.

- Gdyby miała pani jakieś problemy, zawsze może pani poprosić o pomoc sąsiada, wie pani - Frazera McClarrana. To uroczy człowiek.

- Tak, wiem, zdążyliśmy się już poznać; wygląda na dość miłego - odpowiedziała Emma bez większego przekonania.

- Na dość miłego? - Kobieta uniosła brwi. - Są ludzie i ludziska, ale Frazer McClarran jest jedyny w swoim rodzaju. To podpora całej naszej społeczności, jest ratownikiem górskim, doskonałym gospodarzem, lojalnym przyjacielem.

- Ależ z pewnością tak jest. - Emma poczuła się przywołana do porządku.

- Jest też zatwardziałym kawalerem, wszystkie tutejsze

potencjalne kandydatki na żonę próbowały go złapać, ale żadnej się to nie udało.

- Może po prostu żadna z nich nie była tą właściwą.

Niosąc zakupy do samochodu, Emma uśmiechała się sama do siebie. Możliwe, że Frazer był ratownikiem górskim, lecz dzisiaj to ona wyratowała go z opresji.

Pozostało jej tylko wynająć pokój dla swego byłego męża w jedynym tutejszym hoteliku „Pod mewą” i myśl o tym sprawiła, że cały jej dobry humor prysł. Czuła, że popełnia jakiś wielki błąd i że musiała chyba doznać zaćmienia umysłu, kiedy zdecydowała się wdać w jakiegokolwiek układy z Jonathanem. Sytuacja jej była *jednak dość dramatyczna* i domagała się posunięć szybkich i zdecydowanych.

Właśnie przechodziła przez ulicę, kiedy niespodziewanie lunął rzęsisty deszcz. Emma biegiem rzuciła się w stronę hotelu i tuż przed wejściem wpadła na równie jak ona przemoczonego osobnika, którym okazał się nie kto inny jak Frazer McClarran.

- To znowu pan - wyrzuciła z siebie prawie bez tchu, poprzez spływające jej po twarzy potoki deszczu.

- Wejdźmy lepiej do środka. - Mężczyzna zdecydowanym ruchem objął ją i wprowadził do holu.

- Boże, zupełnie się tego nie spodziewałam - jęknęła Emma, otrząsając się z wody i usiłując trochę doprowadzić się do porządku. - Sądziłam, że przez całe popołudnie będzie piękna pogoda.

- W Glenmarrin zawsze trzeba być przygotowanym na niespodzianki - odparł Frazer, uśmiechając się kwaśno. - Powinienem sam być o tym pamiętać dziś rano, kiedy spotkaliśmy się na drodze.

- A jak tam samochód? - Emma też się uśmiechnęła.

- W porządku. - Frazer obrzucił ją szybkim spojrzeniem;

w mokrym, przylegającym do ciała ubraniu wyglądała nie mniej atrakcyjnie niż w suchym, a może nawet bardziej.

- Kto panią nauczył reperować samochody?

- Obaj moi bracia mają bzik na punkcie samochodów. Parę lat temu postanowiłam pobić ich na ich własnym polu i poszłam na kurs mechaniki samochodowej. - Emma starała się nie zwracać uwagi na to, jak Frazer na nią patrzył; czyżby ten błysk w jego ciemnych oczach to wyraz zainteresowania nią jako kobietą?

- Muszę przyznać, że zrobiło to na mnie wrażenie.

- Może będzie mnie pan teraz bardziej doceniał.

- Przepraszam, czy byłem niegrzeczny? - Frazer wcale nie usiłował się bronić.

- Troszeczkę.

Uśmiechał się z takim wdziękiem, że Emma mogłaby wybaczyć mu przewinienia znacznie większe, niż to, że trochę zlekceważył jej możliwości. Tak, Frazer McClarran był wspaniały, lecz ten wniosek tylko ją zaniepokoił; nie chciała już żadnych bliższych relacji z mężczyznami.

- A więc, co panią tu sprowadziło? - zapytał swobodnie.

- Chcę zamówić dwa pokoje dla... moich znajomych.

- Głos jej trochę zadrżał, bo nie wiedziała, czy ma powiedzieć, że jednym z tych „znajomych” jest jej były mąż. Uznała jednak, że nie jest to sprawa Frazera i nie musi mu się zwierzać. - A pana?

- Organizuję tu jutro wieczór kawalerski.

Czyżby się żenił? Może jednak pani Murray nie wiedziała wszystkiego.

- Czy zdołała pani w końcu uwiązać gdzieś albo zamknąć tę kożę? - zapytał Frazer, zmieniając temat.

- Tak, może się pan nie obawiać o swoją garderobę. Mollly jest z powrotem w zagrodzie, ale wcale nie tak łatwo było ją złapać.

- No, to Rosa się ucieszy. - McClarran roześmiał się.
- Rosa?
- Moja gospodyni.

W tym momencie stanęła przy nich przystojna blondynka, siedząca do tej pory za biurkiem w recepcji.

- Miło cię widzieć, Frazer - zagadnęła wesoło. - Co cię do nas sprowadza w piątek po południu?

- Wieczór kawalerski Marka - uśmiechnął się do niej. - A jak ty się masz, Angela?

A więc to nie chodzi o niego, odnotowała Emma natychmiast, chociaż przecież zupełnie jej nie interesowało, czy ten człowiek ma zamiar się ożenić, czy nie.

- Jakoś się jeszcze kręcę - odpowiedziała Angela z humorem, poklepując się po wydatnym brzuchu, zdradzającym dość zaawansowaną ciążę.

- Ile ci jeszcze zostało do porodu?
- Jeszcze tylko miesiąc, uwierzyłybyś?
- Wyglądasz dobrze.

Angela roześmiała się i ciekawie popatrzyła na Emmę.

- To Emma Sinclair, bratanica Ethana Danielsa.
- Miło panią poznać. Zmartwiła nas wiadomość o śmierci pani stryja.

- Dziękuję - odparła Emma grzecznie, lecz czuła się w obowiązku dodać, że właściwie prawie go nie znała.

- Mało kto go znał, po śmierci córki bardzo się zmienił; zamknął się w sobie, żył prawie jak pustelnik.

Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie. Przerwała je Angela, wracając do spraw bieżących.

- W czym mogę ci pomóc, Frazer?
- Najpierw zajmij się panią Sinclair - odpowiedział. - Chciałaby zamówić jakieś noclegi.

Emmie jednak wcale się nie śpieszyło, zastanawiała się

nawet, czy nie zadzwonić do Jona i całej sprawy nie odwołać. W końcu więc Frazer zaczął omawiać z Angellą szczegóły wieczoru kawalerskiego, podczas gdy Emma przyglądała mu się z boku, potem zaś zaczęła rozglądać się po holu. Budynek hotelu musiał mieć z pewnością kilkaset lat, wszystkie odrzwia były tu niskie, deski podłogowe wyłobione od długiego używania, a stropy belkowane. Zastanawiała się, co Jon pomyśli, kiedy tu przyjedzie; był przyzwyczajony do życia w luksusie, zatrzymywał się zawsze tylko w najlepszych hotelach. Właściwie jednak, co ją to obchodziło?

- Ile pokoi chciała pani zamówić, pani Sinclair? - Angella załatwiła już wszystko z Frazerem i teraz zwróciła się do niej.

- Dwa pokoje na jutro. - Emma była dość skępowana, ponieważ Frazer, załatwiwszy swoją sprawę, wcale nie zamierzał odejść i przysłuchiwał się ich rozmowie.

- Tylko na jedną noc?

- Chyba tak. - Miała szczerą nadzieję, że jej były mąż nie zabawi tu dłużej.

- Na czyje nazwisko ma być rezerwacja?

- Lesley May i Jonathan Sinclair. Przylecą samolotem z Londynu do Edynburga jutro rano i przyjadą tu samochodem, więc powinni dotrzeć do Glenmarrin późnym popołudniem. - Mówiąc to, Emma czuła się bardzo niezręcznie.

- Doskonale. - Angella wprowadziła wszystkie dane do komputera i sprawa była załatwiona.

- Ciągle pada - stwierdził Frazer, patrząc w stronę drzwi.
- Napiłbym się tu w barku kawy. Nie miałyby pani ochoty dotrzymać mi towarzystwa?

Emma zawahała się tylko przez moment, po czym kiwnęła głową. Wołała iść z nim na kawę, niż rozmyślać o tym, że klamka zapadła i Jonathan już jutro tu będzie.

Salka, gdzie mieścił się bar, była bardzo przytulna. Stało tu parę stolików i foteli, na kominku palił się ogień.

- Sympatycznie tu, prawda? - zapytał Frazer z uśmiechem, prowadząc ją do stolika pod oknem.

Usiedli naprzeciw siebie i zapanowało pomiędzy nimi pewne napięcie. Emma uświadomiła sobie, że siedzi przecież przy stoliku z mężczyzną, i pożałowała, że nie przyszło jej do głowy, by przedtem nieco doprowadzić się do porządku. Frazer patrzył na nią z zainteresowaniem. Czuła to wyraźnie i puls jej przyspieszył.

- Kiedy pański przyjaciel bierze ślub? - zapytała, żeby przerwać kłopotliwe milczenie.

- Od soboty za tydzień.

- Oby tylko pogoda się poprawiła. - Emma popatrzyła przez okno, lecz deszcz wciąż uderzał o szyby i mało co było widać.

- Mam nadzieję. Zwłaszcza, że państwo młodzi wypożyczyli już wielki namiot na tę okazję. Myślę jednak, że jeżeli tylko nie będzie wielkiego wichru, wszystko się uda - powiedział z uśmiechem.

Kiedy się uśmiechał, w oczach zapalały mu się wesołe ogniki; Emma nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Czy jest pan družbą?

- Tak, znam Marka i Ruth od lat. - Frazer kiwnął głową.

Młoda dziewczyna, która okazała się siostrą Angeli, podała im kawę i odeszła.

- No, to skąd się tu wzięłaś, Emmo? Czy możemy sobie mówić po imieniu? - zapytał swobodnie.

- Tak, oczywiście. - Emma była trochę spłoszona, Frazer wprawiał ją w jakiś dziwny stan.

- Wychowałam się w Kent, ale większość życia spędziłam w Londynie.

- A więc w głębi duszy jesteś wiejską dziewczyną?
- Trochę tak. - Emma uśmiechnęła się. - Dużo jednak muszę się jeszcze nauczyć.

- A więc uparłaś się, żeby przestudiować te książki z biblioteki? - wybuchnął śmiechem.

Poczuła, że się czerwieni z zakłopotania, i chciała się usprawiedliwić; może to głupie z jej strony, ale przecież trzeba było od czegoś zacząć.

Frazer kiwnął głową.

- Nie powinienem był się śmiać - rzekł ze skruchą. - Twoje wysiłki są godne podziwu.

Emma była wzruszona szczerością, jaka zabrzmiała w jej głosie.

- Byłem tylko zdumiony, że porywasz się na prowadzenie tak wielkiego gospodarstwa, nie mając w tej dziedzinie praktycznie żadnego doświadczenia.

- Szybko się uczę - zapewniła natychmiast. - Poza tym mam przecież pracowników, którzy mi pomagają.

- Ty masz silny charakter. - Frazer przechylił się przez stół w jej stronę i popatrzył jej w oczy. - Ale wiesz, że ta posiadłość jest straszliwie zaniedbana; poza tym zimą jest tu dość ponuro i wcale niełatwo, nawet dla nas.

- Mam nadzieję, że nie jest to wstęp, po którym znów zaproponujesz, żebym sprzedała ci swoją ziemię. - Emma wolała być ostrożna. - Bo jeśli tak, to moja odpowiedź jest nadal taka sama.

- To tylko taka sąsiedzka troska - odpowiedział łagodnie.
- Farma Ethana naprawdę nie jest miejscem dla samotnej młodej wdowy; szczególnie jeśli jest to osoba przywykła do miejskiego życia.

- Cóż, mogę cię zapewnić, że świetnie dam sobie radę - odparła stanowczo. - Poza tym, nie jestem wdową - porzuciła go. - Jestem rozwiedziona.

- Ach! Przepraszam. - Najwyraźniej go to zdumiało. - Tak tutaj ludzie mówili.

- Nie mam pojęcia, skąd im to przyszło do głowy. - Emma szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

Frazer roześmiał się.

- Czy jako dziecko grałaś czasem w głuchy telefon?

- Tak. - Emma też się uśmiechnęła.

- No więc tak właśnie rodzą się plotki, a w Glenmarin jest dla nich wyjątkowo podatny grunt. Wystarczy, że ktoś coś powie, a potem tyle osób podaje to sobie z ust do ust, że końcowa wersja z trudem przypomina pierwotną. Problem polega na tym, że nie sposób tych plotek nie słuchać, ponieważ powtarzają je wszyscy. To jest mała miejscowość i sprawy sąsiadów stanowią tu jedyne urozmaicenie. Sensacyjna wiadomość o wdowie, która odziedziczyła majątek Ethana, stanowiła temat numer jeden przez całe tygodnie.

- W pewnym sensie przypomina mi to życie towarzyskie w Londynie, tam odbywa się to na podobnej zasadzie, więc może wiesz wcale nie różni się tak bardzo od wielkiego miasta.

- W każdym razie jutro prawda wyjdzie na jaw. Jestem rozwiedziona, a jeden z pokoi, które wynajęłam, przeznaczony jest dla mojego byłego męża.

- Macie zamiar zejść się z powrotem? - Frazer przyglądał jej się uważnie, trzymając w ręku filiżankę z kawą.

- Na litość boską, nie! On tu przyjeżdża porozmawiać ze mną o interesach. Ma już drugą, bardzo piękną żonę, która ma na imię Gina i jest Włoszka.

- Ale ty wciąż jeszcze coś do niego czujesz? - zaryzykował pytanie Frazer.

- Nie! - odpowiedziała impulsywnie i głośniej, niż zamierzała. - Oczywiście, że nie - ciągnęła już ciszej. - Jon

jest reżyserem i szuka dobrej scenerii dla nowego filmu; właśnie w związku z filmem chce obejrzeć moją posiadłość.

Frazer nie odpowiedział, lecz nie odrywał od niej uważnego spojrzenia ciemnych oczu. Emmie zdawało się, że ten wzrok przenika jej duszę. Na moment zupełnie wytrąciło ją to z równowagi.

- Oni dobrze płacą, wynajmując miejsce dla filmu - podjęła po chwili. - Sam przecież mówiłeś, że farma i dom są bardzo zaniedbane. Przydałby mi się zastrzyk gotówki.

Frazer zastanowił się przez chwilę, po czym rzekł:

- Nie jest to, oczywiście, moja sprawa, ale mam wrażenie, jakbyś igrała z ogniem.

- Dlaczego tak mówisz? - Emma natychmiast przybrała postawę obronną.

- Podpowiada mi to intuicja. - Wzruszył ramionami.

Wolała nie wdawać się w głębsze rozważania na ten temat, tym bardziej, że jej własne odczucia były dość podobne, powiedziała więc stanowczo:

- Cóż, to może być dobry interes, a Jon i ja jesteśmy wciąż przyjaciółmi. To, co było między nami, to już przeszłość.

- To nie moja sprawa. Co ja mogę na ten temat wiedzieć, skoro sam nigdy nie byłem żonaty? - Zawahał się przez moment i dokończył: - Zdążyłem się jednak nauczyć, że lepiej jest pozostawiać przeszłość za sobą. Grzebanie w niej bywa bolesne. - Dopił swą kawę i spojrzął w okno.

- Wyszło słońce.

- Już po deszczu i można wyjść. - Emma wolałaby, żeby deszcz ciągle padał, chętnie dowiedziałyby się od Frazera czegoś więcej na temat jego życiowych doświadczeń, musiała to jednak odłożyć na później.

- Gdybyś zmieniła zdanie w sprawie sprzedaży, to daj mi znać. - Frazer podał jej swą wizytówkę.

- Przecież chyba dość jasno powiedziałam, że nie zamierzam go zmienić.

- Mógłbym ewentualnie wydzierżawić od ciebie niżej położone pastwiska. - Uśmiechał się, wcale nie zrażony jej uporem. - Dobrze ci zapłacę. Może nie aż tyle, ile zaoferuje ci twój reżyser, ale byłaby to jakaś alternatywa, w razie gdybyś nie miała ochoty, żeby tłum obcych ludzi pętał ci się po domu.

- Pomyślę o tym. - Emma ujęła wizytówkę długimi, pięknymi palcami i bawiła się nią przez chwilę.

Frazer kiwnął głową i spojrział na zegarek.

- Muszę wracać - rzekł. - Tyle mam jeszcze dzisiaj roboty. - Nie ruszył się jednak z miejsca.

Spotkali się wzrokiem i Emma poczuła, że znowu oblewa ją fala gorąca. Frazer McClarran był naprawdę atrakcyjny i oddziaływał na nią w sposób niezwykle silny; musiała to przyznać. Nagle uświadomiła sobie, że bardzo chciałaby go tu zatrzymać, by móc jeszcze trochę z nim porozmawiać.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - odezwała się.

- To brzmi groźnie. - Frazer uśmiechnął się.

Emma nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny o równie zniewalającym uśmiechu.

- Ciekawa jestem, o co właściwie chodziło w twoim sporze z moim stryjem.

- Ach, to stary zatarg. Zaczęło się to tak dawno, że ja już prawie o tym zapomniałem, ale Ethan nie zapomniał. Nawet po śmierci mojego ojca nie miał zamiaru się ze mną pogodzić.

- I nie pamiętasz, o co poszło?

- Ethan po śmierci córki zamknął się w sobie i praktycznie pozrywał kontakty z ludźmi. - Frazer wzruszył ramionami. - To był zgorzkniały stary dziwak. Im bardziej ludzie starali się mu pomóc, tym bardziej się od nich odsuwał.

- Rozumiem, że on też nie chciał ci sprzedać ziemi - zauważyła z kpiącym uśmiechem Emma.

- Coś w tym sensie - przyznał Frazer bez oporu. - Mówiłem ci, jesteś bardzo do niego podobna.

- Cóż, ja nic o tym nie wiem. Nie znałam ani mojego stryja, ani jego córki.

- Dlaczego? - Najwyraźniej go to zdumiało.

- To dłuższa historia - odpowiedziała cicho. - Nie chcę cię nudzić.

- Na pewno mnie to nie znudzi. - Frazer rozsiadł się wygodnie, gotów do słuchania.

- Przypuszczam, że dobrze znałeś Ethana i jego rodzinę? Pewnie mieszkasz tu już od dawna.

- Tak, moja rodzina gospodaruje w tych okolicach od paru pokoleń.

- A więc... Robert, brat Ethana, był moim ojcem. Moja matka poznała go, kiedy oboje studiowali w Oksfordzie. To był namiętny romans, mama była szalenie zakochana. Związek ten jednak nie przekształcił się w nic bardziej trwałego, w każdym razie Robert Daniels nie miał zamiaru żenić się z moją matką. Prawdę mówiąc, kiedy dowiedział się, że jest w ciąży, nie chciał jej więcej widzieć. Wyjechała wtedy z Oksfordu i zamieszkała ze swoją siostrą w hrabstwie Kent. Mój ojciec skończył studia i wrócił w rodzinne strony; nie miałam okazji go poznać.

- Niezły gagatek - mruknął Frazer pod nosem.

- Pamiętasz go? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie bardzo. Był starszym bratem Ethana i po śmierci ojca przejął zarząd nad rodzinną posiadłością. Potem umarł... musiałem mieć wtedy jakieś jedenaście lat. Utopił się, o ile dobrze pamiętam.

- Tak. - Emma kiwnęła głową. - Wiem to tylko dlatego,

że Ethan napisał wtedy list do mojej matki i poinformował ją o tym. Ona co roku, w dniu moich urodzin, wysyłała ojcu moje zdjęcie. Chyba w głębi serca miała nadzieję, że on się zmieni i po nią przyjedzie. Nigdy się to jednak nie stało. Nigdy nawet nie zadał sobie trudu, aby potwierdzić, że otrzymał te zdjęcia. Kiedy po jego śmierci Ethan odziedziczył majątek, znalazł je wszystkie wepchnięte gdzieś na samo dno szuflady.

- Ale Ethan nie zaprosił cię tu do Szkocji?

- Nie. Po śmierci mojego ojca matka wyszła za Tony'ego i urodziła dwóch synów.

- Entuzjastów motoryzacji?

- Tak. Sean ma teraz dziewiętnaście lat; podróżuje, chce trochę poznać świat. Taylor jest o rok od niego starszy, żonaty, ma małe dziecko. Jest kierowcą wyścigowym i aktualnie mieszka we Francji.

- A ty w rezultacie odziedziczyłaś posiadłość swego ojca - podsumował Frazer.

- Ironia losu, prawda? Okazało się, że byłam jedyną żyjącą krewną Ethana, dlatego mnie to wszystko zapisał. Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy nagle w skrzynce na listy znalazłam list od prawnika, wykonawcy testamentu stryja, podczas gdy do tej pory zarówno od ojca, jak i jego brata dostawałam najwyżej kartki świąteczne. I oto nagle wszystkie dobra tego świata znalazły się u moich stóp. - Milczała przez chwilę. - Gdyby żyła córka Ethana, przypuszczam, że to wszystko jej przypadłoby w udziale.

- Też tak sądzę - rzekł cicho Frazer. - Możliwe też, że stryj czuł się współwinnym za to, jak jego brat potraktował twoją matkę.

- Nigdy już się nie dowiem, co on naprawdę myślał. Żałuję tylko, że go nie poznałam... ani jego, ani mojej ku-

zynki Roberty. - Uśmiechnęła się smutno. - Kiedyś poprosiłam mamę o ich adres. Miałam wtedy pewnie jakieś piętnaście lat i roiłam sobie, że stanę w ich drzwiach, a oni powitają mnie z otwartymi ramionami. Matka mi jednak odmówiła i pamiętam, że ojczym był wściekły, iż w ogóle wystąpiłam z taką propozycją... - Umilkła; nie powiedziała Frazerowi, że w tym okresie swego życia czuła się głęboko nieszczęśliwa. Nie chciała mu się przyznać, że odkąd matka wyszła za mąż, nie umiała znaleźć sobie miejsca w jej nowym życiu.

- Bardzo przypominasz swoją kuzynkę Robertę - zauważył Frazer, patrząc na jej rudozłote włosy. - Miała ten sam kolor włosów i podobnie jak ty przyciągała uwagę mężczyzn.

Emma nie wiedziała, jak na to zareagować; czy miał to być komplement?

- Dobrze ją znałeś? - zapytała.

- Tak, dosyć dobrze. Przez pewien czas chodziliśmy razem do szkoły. - Zawahał się przez chwilę. - Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, kiedy umarła.

- Wiem. To musiała być wielka tragedia. Wcale się nie dziwię, że stryj Ethan potem zgorzkniał i zdziwaczał.

- Pewnie masz rację - przyznał Frazer i spojrzął na zegarek. - No, teraz już naprawdę muszę się zbierać.

- Tak, ja też. Dzięki za kawę. - Emma nie była pewna, czy przypadkiem nie rozgadała się za bardzo. Na ogół była bardziej powściągliwa, szczególnie wobec osób, które mało знаła.

- A co byś powiedziała, gdybym zaprosił cię któregoś wieczoru na kolację? - zapytał nagle.

Emma poczuła, że się czerwieni. To pytanie zaskoczyło ją i wprawiło w podniecenie. Zawahała się, lecz z udaną swobodą przyjęła propozycję.

Potem, kiedy Frazer już odszedł, zastanawiała się, czy nie

zgodziła się zbyt pochopnie. Może w rzeczywistości chodziło mu tylko o to, żeby skłonić ją do sprzedaży ziemi, na której tak mu zależało? Nie chciała jednak w ten sposób myśleć, odsunęła od siebie obawy. Miała trzydzieści dwa lata i należało jej się od czasu do czasu trochę rozrywki. Jeżeli oczywiście nie chodziło o nic poważnego.

Problem polegał na tym, że Frazer był tak diabelnie przystojny i miał nieodparty wdzięk. Emma trochę się go bała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jonathan zadzwonił do niej zaraz po przyjeździe do Glenmarrin z propozycją, aby Emma spotkała się z nim jeszcze tego wieczoru. Potrzebował instrukcji, jak dojechać na jej farmę, chciał też omówić z nią szczegóły całego przedsięwzięcia, gdyby rzeczywiście miało ono dojść do skutku.

Tym sposobem Emma znów znalazła się w hotelu „Pod mewą”. Był chłodny i deszczowy wrześnieowy wieczór. Miała na sobie długą, kwiecistą spódnicę i czarny, kaszmirowy sweter i żałowała trochę, że nie ubrała się po prostu w dżinsy. Nie chciała, żeby Jon uważał, że chce na nim zrobić wrażenie. Wstawiła parasol do stojaka i zerknęła do salki przy barze. Tym razem było tu pełno. Wielkie kłody drzewa paliły się w kominku i w całym pomieszczeniu mieszały się zapach sosnowego dymu i szkockiej whisky.

Emma usiłowała dojrzeć w tłumie Jona, jednak pierwszą osobą, która rzuciła jej się w oczy, był Frazer McClarran. Stał w wejściu do dalszej salki, skąd dochodziła głośna, dudniąca muzyka.

Przypomniało jej się, że jest to kawalerski wieczór jego przyjaciela.

Tym razem miał na sobie garnitur i błękitną koszulę, wyglądał bajecznie; Emma po prostu nie miała na to innego określenia. Frazer zauważył ją i uśmiechnął się. Serce zaczęło jej łomotać.

- Emma, Emma, tutaj - czyjś głos wyrwał ją ze stanu

oczarowania. Obejrzała się i zobaczyła Jona siedzącego samotnie przy stoliku w rogu sali.

Wstał na jej widok. Nie widzieli się już prawie dwa lata, lecz jej były mąż prawie się nie zmienił. Miał teraz trzydzieści sześć lat, był przystojnym blondynem, ubranym zgodnie z najnowszymi trendami mody.

- Witaj, Emmo - powiedział ciepło, ona jednak uchyliła się, kiedy chciał pocałować ją w policzek. Zdawał się tego nie dostrzegać, uśmiechał się do niej i tylko trochę zbyt długo trzymał jej dłoń w swojej.

- Cześć, Jon. - Emma w końcu wyswobodziła dłoń z uścisku i cofnęła się. - A gdzie twój kolega?

- Lesley przyjedzie dopiero jutro.

Usiedli i Jonathan zaproponował jej drinka, Emma jednak wybrała tylko sok pomarańczowy. Cała sytuacja wprawiała ją w zakłopotanie; miała nadzieję, że w tym spotkaniu uczestniczyć będzie trzecia osoba, co znakomicie ułatwiłoby rozmowę, która wówczas dotyczyłaby głównie interesów. Była zawiedziona, wyglądało na to, że sprawy już od początku przybierają inny obrót, niż się spodziewała.

- Miałem nadzieję, że zjemy razem kolację. - W głosie Jonathana pobrzmiwało rozczarowanie, Emma jednak zdecydowanie odmówiła.

- Przepraszam, Jon, ja już jadłam - skłamała. Tego wieczora zresztą i tak nic nie przeszłoby jej przez gardło. Chciała maksymalnie skrócić spotkanie ze swym byłym mężem.

- No, trudno - zgodził się z westchnieniem i wstał, żeby przynieść jej coś do picia.

Spojrzała w stronę, gdzie przedtem stał Frazer, lecz już go tam nie było. Drzwi do sali, w której odbywał się kawalerski wieczór, były zamknięte.

Tymczasem Jonathan wrócił z drinkami.

- Co u ciebie? - zapytał, siadając naprzeciw niej.
- W porządku, a u ciebie?
- Doskonale. Byłem zdumiony, kiedy usłyszałem, że się tu przeprowadziłaś. Co cię opętało, żeby zagrzebać się na takim pustkowiu?

- Jest mi tu naprawdę dobrze, Jon.

Chyba go to nie przekonało.

Od czasu kiedy się ostatnio widzieli, **Jon** został ojcem; teraz więc Emma uznała za stosowne pogratulować mu z tego powodu, a jej były mąż rozpromienił się na wzmiankę o dziecku. Natychmiast wyjął portfel, a z niego fotografię rozkosznie uśmiechniętego bobasa, na którego widok serce Emmy ścisnęło się z żalu.

- Piękne dziecko - powiedziała szczerze. - Cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

- Tak, ona jest całą moją radością - odpowiedział z prostotą Jon. - Daliśmy jej na imię Bethany; w przyszłym tygodniu kończy roczek.

Emma uśmiechnęła się i oddała mu fotografię.

- A jak ma się Gina? - zapytała.

- Odeszła ode mnie. Dobiegają końca formalności rozwodowe.

Ta wiadomość, wypowiedziana rzeczowym, beznamiętnym tonem nieomal ją poraziła.

- Nic nie wiedziałam... - wyjąkała.

- Sąd jej przyznał opiekę nad Bethany, ale ja oczywiście mogę się z dzieckiem widywać. Omawiamy szczegóły.

- Tak mi przykro - szepnęła ze współczuciem.

- Teraz widzę, że pod wieloma względami nie pasowaliśmy do siebie. Nie tak, jak ty i ja. Wiele o tobie ostatnio myślałem, Emmo; zrozumiałem, ile straciłem, kiedy się rozstaliśmy. - Jego głos przybrał znany jej, cichy i czuły ton.

Emma, jadąc na spotkanie ze swym byłym mężem, nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Przeczuwała, że może to być trochę bolesne, nie oczekiwała jednak, że Jonathan przybierze taki sentymentalny ton.

- Ja jestem już innym człowiekiem - powiedziała i usiłowała zmienić temat. Przywiozła ze sobą fotografie domu i chciała, żeby Jonathan rzucił na nie okiem i zaczął wreszcie rozmawiać z nią o konkretach, czyli o swym filmie.

On jednak najwyraźniej wcale nie miał na to ochoty.

- Nie ma sensu, żebym je teraz oglądał - rzekł niedbale.
- Jutro i tak przyjadę na miejsce i zobaczę wszystko na własne oczy.

Przez chwile przyglądał jej się uważnie.

- A swoją drogą, zdumiewające, jak los znowu pozwolił nam się spotkać. Gdybym przypadkiem nie natknął się na twoją przyjaciółkę Tori, może nigdy nie znalazłbym twojej kryjówki.

- To nie jest żadna kryjówka, Jon - zachnęła się Emma.

- Czyżby? - Nie odrywał od niej spojrzenia błękitnych oczu. - Tęskniłem za tobą, nawet nie wiesz, jak bardzo.

To ciche wyznanie sprawiło jej ból.

- Zostali i zjedz ze mną kolację, Em - poprosił.

- Nie, nie mogę, przepraszam...

- Zdaję sobie sprawę, że bardzo cię kiedyś zraniłem - przerwał jej niecierpliwie - ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo teraz tego żałuję...

- Nie musisz tego mówić, Jon. Byłeś wobec mnie uczciwy. Tobie... tobie zależało na tym, żeby mieć rodzinę, dzieci; przecież nie mogę mieć o to pretensji. - Emma mówiła cicho, prawie szeptem.

- Tak, tylko że całe moje życie od tamtej pory wydaje mi się pomyłką.

- Teraz już jest za późno, Jon. - Czy on myślał, że wystarczy kilka czułych słówek, aby zapomniała o przeszłości i znów padła mu w ramiona? To ją obrażało.

Kiedyś kochała go całym sercem. Może nawet w skrytości ducha miała nadzieję, że Jonathan do niej wróci. Jemu jednak bardziej niż na żonie zależało na tym, żeby mieć dzieci. Próbowali spokojnie o tym rozmawiać, rozważyć wszystkie ewentualne rozwiązania: wzięcie dziecka na wychowanie, adopcję. Jon nie dopuszczał jednak żadnej z tych możliwości, on chciał mieć własne dzieci. Emma pozwoliła mu więc odejść; cóż innego mogła w tej sytuacji zrobić?

Bardzo szybko znalazł sobie kogoś; ożenił się; urodziło się dziecko. To wszystko było dla Emmy bolesne. Czy on jednak był na tyle zadufany w sobie, żeby sądzić, iż ona przez cały ten czas tęskniła za nim i czekała? Nie mogła pozwolić, aby tak myślał.

- Chyba trochę za dużo wypiełeś - powiedziała chłodno i zanim zdążył zaprotestować, podjęła rzeczowo: - Zaprosiłam cię tu tylko i wyłącznie w interesach, w związku z twoim nowym filmem. Poza tym mam już kogoś, kto jest dla mnie bardzo ważny. - To ostatnie małe kłamstewko dorzuciła niemal odruchowo, w nadziei że dzięki temu Jonathan zachowa dystans.

- Czy to coś poważnego? Tori nic o tym nie wspominała.
- Jonathan był zaskoczony.

- Tak.

- Rozumiem. Trochę się wygłupiłem, prawda?

- Nie, skądże. - Emma czuła się dość podle. - Zostawmy już te sprawy i pomówmy wreszcie o interesach. Przecież po to się tu dzisiaj spotkaliśmy?

- Wyjdiesz za niego za mąż? - zapytał Jonathan wstrząśnięty.

Nie wiedziała, jak daleko ma brnąć w kłamstwo, nie chciała jednak, aby Jon znów robił jej jakieś wyznania, w końcu więc powiedziała:

- Tak, mam zamiar za niego wyjść.

- Jak on ma na imię?

- Frazer. - To imię wymknęło jej się jakby mimo woli.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - stwierdził Jonathan szorstko. - Musiałaś go niedawno poznać; przecież jesteś w Szkocji dopiero niewiele ponad miesiąc.

- Oczywiście, że wiem, co robię. - Głos zadrżał jej lekko. Czy rzeczywiście wiedziała, co robi? Nigdy nie kłamała, była uczciwą, bezpośrednią osobą. Co ją podkusiło, żeby wspomnieć o Frazerze? Pocieszyła się, że Jon niedługo wyjedzie i nikt się o tym nie dowie.

- To na razie tajemnica - powiedziała. - Byłabym wdzięczna, gdybyś zatrzymał tę wiadomość dla siebie. Nawet jego rodzina jeszcze nie wie.

- A gdzie on dzisiaj jest? - Jon wzruszył ramionami.

- Obchodzi kawalerski wieczór.

- Chyba nie z okazji waszego ślubu!

- Nie, to jego przyjaciel się żeni - odpowiedziała Emma spokojnie. - Czy teraz już możemy przejść do rzeczy?

- Chyba tak. - Jon sięgnął wreszcie po leżącą obok aktówkę i wyjął z niej jakieś papiery.

Emma odetchnęła z ulgą.

Niedługo to jednak trwało, bo kiedy podniosła głowę, zobaczyła, że Frazer właśnie zbliża się do ich stolika.

- Cześć, jak tam? - Zatrzymał się przy nich, z tym swoim leniwym, urzekającym uśmiechem na twarzy.

- W porządku - odpowiedziała słabym głosem.

Frazer obrzucił Jona uważnym spojrzeniem.

- Pan jest na pewno byłym mężem Emmy - zauważył

swobodnie, wyciągając rękę na powitanie. - Nazywam się Frazer McClarran i jestem jej najbliższym sąsiadem.

Widać było, że Jon jest zdumiony; przez chwilę mierzył Frazera wzrokiem.

Emma zastanawiała się, co by tu zrobić, żeby uratować sytuację. Właśnie miała powiedzieć, że to nie ten Frazer, kiedy usłyszała głos Jona:

- Podobno jest pan nawet więcej niż sąsiadem. - Jej były mąż podniósł się uprzejmie i uścisnął dłoń Frazera. - Gratuluje.

Tym razem Frazer nic nie rozumiał, ona zaś zapragnęła zniknąć stąd, zapaść się pod ziemię, żeby uniknąć wstydu. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, nie mogła jednak wydobyć z siebie głosu.

- Słyszałem, że jest pan na wieczorze kawalerskim - ciągnął tymczasem Jon.

- Tak. - Frazer kiwnął głową, wskazując na sąsiednią salkę. - Wyszedłem tylko się przewietrzyć, jako drużba powinienem zajmować się panem młodym, nie będę wam już przeszkadzał. - Chciał odejść i Emma miała nadzieję, że może jednak jej kłamstwo nie wyjdzie na jaw, lecz Jonathan go zatrzymał.

- Niech się pan tak nie śpieszy - powiedział miło. - Może drinka?

- Nie, naprawdę...

- Ja stawiam. Czego się pan napije? - Zapraszającym gestem wskazał mu krzesło.

Frazer zawahał się, lecz usiadł.

- To bardzo uprzejmie z pana strony. W takim razie poproszę o colę.

- Colę? - zdziwił się Jonathan. - Nie wypije pan nic mocniejszego, żeby uczcić tę okazję?

- Nie, dziękuję. Przyjechałem samochodem.
- O co mu chodzi? Co on chce uczcić? - zapytał Emmę, kiedy Jon poszedł po drinka. - Przecież chyba powiedziałem wyraźnie, że to nie mój kawalerski wieczór.

Emma nie odpowiadała. Serce głośno tłukło jej się w piersi, policzki oblał rumieniec.

- Ty wiesz, o co mu chodzi? - Frazer zauważył, że zmieniała się na twarzy. - Z jakiej okazji chce mi postawić drinka?

- Może... może odniósł wrażenie, że jesteśmy zaręczeni - wyjąkała w końcu bezradnie.

- Co? Skąd, u diabła, mogło mu to przyjść do głowy?

- Może... może to ja podsunęłam mu ten pomysł - powiedziała niepewnie, wzruszając ramionami

- Dlaczego? - Frazer patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Na litość boską, przecież prawie się nie znamy!

- To był moment, coś mnie podkusiło... Zależało mi, żeby myślał, że kogoś mam. Twoje imię pierwsze przyszło mi do głowy.

- Dzięki! Rzeczywiście, zaprosiłem cię na kolację, ale od tego do małżeństwa jeszcze daleka droga, nie sądzisz? - warknął z ironią.

- Masz pełne prawo mieć do mnie pretensje - przyznała pokornie. - Przepraszam.

- Muszę wyprowadzić go z błędu...

- Proszę cię, nie rób tego! - Emma patrzyła na niego błagalnie i jakby mimo woli przykryła jego dłoń swoją. - On niedługo wyjeżdża, a poza tym prosiłam go, żeby zatrzymał tę wiadomość w tajemnicy.

- Wiesz co? W takie gierki możesz się bawić bez mojego udziału. Jeśli chcesz, żeby facet był o ciebie zazdrosny, znajdź sobie kogoś innego.

- Nie chcę, żeby był o mnie zazdrosny! - Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Więc o co chodzi?

- Pewnie tego nie zrozumiesz, ale chciałam, żeby zachował dystans, i nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Wiem, że nie miałam prawa cię w to mieszać, ale tak jakoś wyszło.

Jon tymczasem wracał już do stolika, z drinkami na tacy. Prócz coli dla Frazera przyniósł jeszcze lampkę wina dla Emmy i kolejną whisky dla siebie.

- Za waszą przyszłość! - wzniosł toast. - Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Emma nie wiedziała, gdzie ma podziąć oczy, bała się spojrzeć na Frazera, w gardle jej zaschło. Jednak jej rzekomy narzeczony wcale nie stracił przytomności umysłu, a nawet chyba zaczynał bawić się tą sytuacją.

- Za przyszłość! - podjął toast, więc i jej nie pozostawało nic innego i drżącą dłonią wzniosła w górę swój kieliszek.

- Jak się poznaliście? - zapytał Jonathan, rozpierając się wygodnie na krześle i patrząc to na jedno, to na drugie.

- Jak się poznaliśmy? - powtórzył Frazer, posyłając Emmie kpiący uśmiešek. - No więc sprawiła to pewna nieznośna koza imieniem Molly. Chciałem oddać ją właścicielce, bo koza uciekła i zawędrowała aż do mnie; Emma otworzyła mi drzwi i była to miłość od pierwszego wejrzenia. - Teraz on z kolei przykrył dłoń Emmy swoją, tylko tym razem był to gest wyraźnie uwodzicielski, pieśzcotliwy, manifestujący prawa Frazera do rzekomej narzeczonej. - Uznałem, że Emma jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Mówił teraz cichym tonem, jakby byli sami, we dwoje:

- Zdobyła mnie w jednej chwili, od razu wiedziałem, że to jest właśnie kobieta, z którą chcę spędzić resztę życia.

Emma bała się, że i Frazer, i Jon usłyszą, jak głośno bije jej serce.

- Przecież wcale się nie znaliście. - Jon jakoś nie mógł w to uwierzyć, a jego sceptyczny ton przywrócił Emmę do rzeczywistości.

- Oczywiście, że nie, Frazer przesadza. - Nareszcie odzyskała głos. - On jest takim romantykiem.

- I dlatego właśnie mnie kochasz, maleńka, prawda?

Emma nie mogła znieść kpiny w jego oczach, niewiele jednak mogła zrobić, nie chcąc się zdekonspirować.

- Tak, ona też w głębi serca jest romantyczką - przyznał Jonathan, jakby miał jeszcze jakiegokolwiek prawo wypowiadać się na jej temat i to tym władczym, protekcyjnym tonem, który doprowadzał ją do szału. - Podejrzewam, że właśnie romantyzm prostego, wiejskiego życia sprowadził ją do Szkocji, ale prawdę mówiąc, Frazer, to miejska dziewczyna. Nie wyobrażam sobie, żeby na dłuższą metę mogła tu być szczęśliwa.

- Myślisz, że nadal tak dobrze mnie znasz? - zareplikowała ostro. - Pozwolisz, że sama będę decydować, co jest dla mnie w życiu najlepsze.

- Och, nie musisz martwić się o Emmę - wtrącił Frazer. - Radzi sobie z gospodarstwem śpiewająco. Wstaje co dzień razem z kurami, o piątej rano już doi krowy, jakby robiła to od urodzenia.

- Naprawdę? - Jonathan nie mógł w to uwierzyć i nic dziwnego, pamiętał bowiem, że wczesne wstawanie nigdy nie było jej mocną stroną.

- No, nie przesadzaj, kochanie. Nigdy nie wstaję przed wpół do szóstej - podjęła grę.

- Oczywiście, o ile tylko mogę cię przytrzymać - odparł Frazer znaczącym tonem.

Emma znowu mocno się zaczerwieniła, miała już zupełnie dość tej zabawy.

- Wiecie co, chyba będę się zbierać - powiedziała, patrząc na zegarek.

- Musisz tak się śpieszyć? - Jon był wyraźnie zawiedziony.

- Tak, przepraszam. O której godzinie spodziewasz się tu jutro swojego asystenta?

- Jakoś przed południem. Dam ci znać, kiedy tylko się pojawi. To bardzo miła osoba i świetna w swoim zawodzie.

- Ona? Myślałam, że twój asystent to mężczyzna.

- Nie, kobieta, jest moją prawą ręką.

- To brzmi interesująco - zauważył Frazer.

- Wiecie co, a może jutro wieczorem wybralibyśmy się we czwórkę na kolację? - zaproponował nagle Jonathan. - Do jakiegoś dobrego lokalu... ja zapraszam.

Emmę przeraził ten pomysł; sama myślała, że miałaby spędzić cały wieczór, udając narzeczoną Frazera, była dla niej torturą.

- Nie, przepraszam, nie możemy... - próbowała znaleźć jakąś przekonywającą wymówkę. - Jutro Frazer ma trening w... siłowni, bardzo dba o kondycję. - Była to pierwsza rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

On jednak najwyraźniej nie miał nic przeciwko planom Jona, bo oświadczył, że spokojnie może stracić jeden trening. To już była rozgrywka między nimi dwójkiem. O co mu chodziło? Widział przecież, jak bardzo Emma nie chce iść na tę kolację.

- A zresztą możemy później poćwiczyć razem - dodał ciszej.

Nie pozostawało jej nic innego, jak się zgodzić, lecz obiecywała sobie w duchu, że jutro całą tę imprezę odwoła. A na razie, z wymuszonym uśmiechem, zaczęła się żegnać.

- Muszę iść - zwróciła się do swego byłego męża. - Do zobaczenia jutro.

- Czy przypadkiem o czymś nie zapomniałaś? - powstrzymał ją Frazer, kiedy zamierzała już wstać od stolika.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- A kto mnie pocałuje na dobranoc? - zapytał zmysłowym szeptem.

Emma nie wierzyła własnym uszom, Frazer zdecydowanie wykorzystywał sytuację. Czuła się jak sparaliżowana, a jej serce waliło w jakimś szalonym tempie. Niemożliwe, żeby się na to odważył. On tymczasem pochylił się nad nią i lekko dotknął wargami jej ust. Był to łagodny, delikatny pocałunek i ku swojemu zdumieniu, Emma poczuła, że go odwzajemnia.

Trwało to może sekundę, a jednak trwało, zdarzyło się; nie mogła w to uwierzyć.

Z trudem podniosła się od stolika, a Frazer zaproponował, że odprowadzi ją do samochodu.

Podążyła jeszcze Jonathanowi kartkę z planem dojazdu do jej farmy i szybkim krokiem skierowała się do wyjścia.

Frazer dogonił ją, kiedy już była na zewnątrz. Deszcz przestał padać, ale chodniki i jezdnia lśniły od wody.

- Poczekaj! - Złapał ją za łokieć.

- W co ty się właściwie bawisz? - rzuciła mu w twarz.

- Gram twojego narzeczonego. No, przecież na tym ci zależało, prawda? - odpowiedział spokojnie.

- Chyba trochę przesadziłeś.

- A ty nie przesadziłaś z tym moim treningiem w siłowni?

- Nie musiałeś przyjmować zaproszenia na kolację. Mamy dalej ciągnąć tę bzdurną grę pozorów?

- Przecież ty mnie w to wpakowałaś. Jeszcze masz pretensje? Właściwie powinnaś mi podziękować:

- No tak, dziękuję. Jakoś ci się odwdzięczę. Myślę, że dojdziemy do porozumienia na temat dzierżawy tej ziemi, na której ci zależało.

Popatrzył na nią; nawet kiedy była zdenerwowana, wyglądała pięknie.

- To dobrze - powiedział cicho.

Tymczasem znów zaczęło padać, a Emma nie miała parasolki. Niewiele myśląc, Frazer zdjął marynarkę, okrył nią Emmę, po czym objął ją męskim, opiekuńczym gestem i razem pobiegli uliczką do miejsca, gdzie zaparkowała samochód.

Przyjemnie było czuć go tak blisko; przypomniała też sobie jego pocałunek, tak krótki i lekki, lecz tak wiele mówiący. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby się ze sobą kochali. Ta myśl jednak wprawiła ją w taki niepokój, że natychmiast oderwała się od Frazera, nie bacząc na to, że zmoknie. Na szczęście byli już przy samochodzie.

- Dziękuję. - Stała się znów grzeczna i opanowana.

- Nie ma za co. Cieszę się, że chociaż tyle mogłem zrobić dla swojej przybranej narzeczonej.

Uśmiechnęła się.

- Mogę podrzucić cię do hotelu, jeśli chcesz - zaproponowała.

Tę krótką drogę przebyli w milczeniu. Kiedy jednak zatrzymała samochód przed wejściem, Frazer zauważył nagle:

- Twój były mąż musiał ci naprawdę sprawić dużo bólu.

- Dlaczego tak myślisz?

- Inaczej nie wznosiłabyś przecież takich barier, żeby się od niego odgradzić.

Ta prawda była tak oczywista, że Emma nic nie odpowiedziała.

- W każdym razie mogę stwierdzić, że głupiec z niego
- oświadczył.

W jego słowach tyle było szczerości i ciepła, że serce znów zaczęło jej galopować. Przypomniała sobie jednak, że Frazer McClarran nie zna prawdziwej przyczyny rozpadu jej małżeństwa.

- To nie była wyłącznie jego wina, że się rozstaliśmy
- powiedziała. - Po prostu niektórzy ludzie nie nadają się do małżeństwa i ja do nich należę.

- Trzeba było mnie uprzedzić, zanim się zaręczyliśmy
- zauważył z humorem.

- Przepraszam. - Emma też się uśmiechnęła. - Odwołam całą sprawę, kiedy tylko mój były mąż stąd wyjedzie.

- A jeśli uzna, że twój dom świetnie się nadaje na potrzeby jego filmu i zechce zostać tu dłużej?

- Wtedy powiemy mu, że się pokłóciliśmy i zerwaliśmy zaręczyny - odparła bez wahania. - Nic się nie martw, nie zamierzam cię w to dalej wciągać.

- Dopóki nie muszę iść do ołtarza, wcale mi to nie przeszkadza - stwierdził Frazer. - Ja chyba też jestem z tych, którzy nie nadają się do małżeństwa.

- No to pasujemy do siebie. - Emma wybuchnęła śmiechem.

Patrzyła na niego, kiedy wbiegał po schodkach do hotelu, i pomyślała, że mimo wszystko ten wieczór zakończył się całkiem sympatycznie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niebo było nieskazitelnie błękitne, a lekki wietrzyk, który marszczył tafłę jeziora, niósł wspomnienie ciepłych, letnich dni. Emma zwróciła uwagę, że zaczynają kwitnąć wrzosa, tworzące wielkie różowofioletowe połacie na wzgórzach i zboczach.

Pod wpływem impulsu zdjęła z nóg buty i skarpetki, zwinęła nogawki spodni i z lubością zaczęła brodzić w przezroczyściej wodzie.

Tego dnia przepełniała ją radość życia, już dawno nie czuła się tak szczęśliwa. Nie wiedziała, czy sprawiła to wyjątkowo piękna pogoda, czy może poranna wizyta Jonathana, który orzekł, że posiadłość znakomicie spełnia wszelkie wymagania jego filmu. Suma, jaką jej zaoferował, umożliwiła Emmie remont domu, wypłacenie robotnikom rolnym ich pensji i spłacenie części długów. Gra była więc warta świeczki i sprawy zaczynały się toczyć po jej myśli.

A wieczorem Frazer miał przyjść do niej na obiad. Zadzwoił rano i jakoś tak się stało, że go zaprosiła, na co on chętnie przystał. Miała w lodówce grecką sałatkę i pieczeń baranią, więc nie był to żaden problem. Jedyną ciemną chmurę na jej horyzoncie stanowiła perspektywa kolacji z Jonathanem, co na szczęście udało jej się odłożyć do jego następnego przyjazdu do Szkocji. Wydawało się to odległą przyszłością, więc nie zamierzała nadmiernie zaprzętać sobie tym

głowy. Najważniejsze, że jej problemy finansowe mogły być, na razie, rozwiązane.

Jak na połowę września było wyjątkowo ciepło. Dość ciepło, żeby popływać. Ten pomysł wydał się Emmie na tyle kuszący, że rozejrzała się tylko dookoła, czy jest całkiem sama, po czym zrzuciła spodnie i koszulę i w samej bieliźnie wskoczyła do jeziora.

Woda była zimna i przejrzysta i po pierwszym szoku przy zanurzeniu kąpiel okazała się prawdziwą frajdą. Emma pływała przez chwilę czałkiem, potem przewróciła się na plecy i unosząc się na wodzie, podziwiała wspaniały błękit nieba.

Tę sielankę przerwał nagle surowy głos wołający ją po imieniu. Emma natychmiast powróciła do rzeczywistości.

Na brzegu stał Frazer. Ubrany był w dżinsy i błękitną koszulę i wyglądał równie atrakcyjnie jak zawsze. Tym razem jednak nie uśmiechał się.

Podpłynęła bliżej, lecz wstydliwie nie wychodziła z wody, czuła się, jakby złapał ją na gorącym uczynku.

- Hej! Chyba przyjechałeś trochę za wcześnie - powiedziała.

- Czy byłaś dziś rano w miasteczku? - zapytał bez zbędnych wstępów.

- Tak, robiłam zakupy u pani Murray. - Nie rozumiała, dlaczego był taki rozgniewany.

- No i nie mogłaś trzymać języka za zębami, co?

- Nie rozumiem. - Emma naprawdę nie wiedziała, o co mu chodzi.

Frazer był zdenerwowany.

- Zgodziłem się wziąć udział w tej zabawie, bo byłem przekonany, że to pozostanie między nami. Przez myśl mi nie przeszło, że kiedy pojawię się dzisiaj w Glenmarrin, wszyscy będą mi składać gratulacje z okazji zaręczyn!

- Co? - Emma aż krzyknęła z przerażenia.

Zapominając o względach skromności, wyszła z wody.

- Ja im nic nie mówiłam! Jak mogłeś chociaż przez chwilę posądzać mnie o coś takiego?

- Może ma to coś wspólnego z faktem, że twój mąż zabawi tu jednak nieco dłużej - warknął. - Słyszałem, że twój plan się powiódł i będą kręcić film na twoim terenie.

- Kto ci to powiedział?

- Główny zainteresowany, twój były mąż, kiedy spotkaaliśmy się dzisiaj w sklepie. Poinformował mnie o tym w tej samej chwili, kiedy pani Murray gratulowała mi z okazji zaręczyn.

- O, do diabła! Nie mogłeś od razu wyjaśnić sytuacji?

- Zęby jej szczękały i nie wiedziała, czy to z zimna, czy z upokorzenia.

- Nie mogłem, twój były przysłuchiwał się każdemu mojemu słowu. Chociaż właściwie nie wiem, dlaczego nie powiedziałem im od razu, że cała ta historia to żart, zabawa czy coś w tym rodzaju.

Przez moment objął wzrokiem jej połyskującą od wody, opaloną sylwetkę. Usiłował nie zwracać uwagi na pełne piersi, skąpo odziane koronkowym stanikiem, i na piękny, kobiecy kształt bioder w koronkowych figach.

- Przepraszam - powtórzyła jeszcze raz Emma. - Zapewniam cię, że cokolwiek opowiadają sobie teraz ludzie w miasteczku, na pewno nie usłyszeli tego ode mnie.

- Cóż, ktoś jednak to powiedział. Twój były mąż zaklinał się, że to nie on.

- Pytałeś go?

- Tak, kiedy wyszliśmy ze sklepu. Mniej więcej w tej samej chwili, kiedy pani McCall z poczty krzyczała do mnie

przez ulicę, że już odkurza swój świąteczny kapelusz na mój wielki dzień.

Emma była zdruzgotana.

- Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć... prócz tego, że ci dziękuję. Postąpiłeś jak prawdziwy dżentelmen, nie opowiadając wszem i wobec, że to tylko... nieporozumienie.

- Chciałaś powiedzieć, jak zupełny głupiec.

Sięgnął za siebie i podał jej leżące na brzegu ubranie. Nie mógł przy tym nie zauważyć, jak niesamowicie długie i zgrabne miała nogi.

- Ubierz się - rzekł. - Zaraz zamarzniesz.

- Dziękuję. Emma zaczęła się ubierać, zastanawiając się, czy może jednak to Jon nieopatrznie się wygadał; nie wierzyła bowiem, aby zrobił to celowo. Obiecał jej przecież dyskrecję, a był człowiekiem godnym zaufania.

- Co to właściwie za historia z tobą i tym twoim byłym mężem? - Frazer nie bardzo rozumiał, w co się niechcący wpakował.

- Nie ma żadnej historii, nic szczególnego się nie dzieje. Mówiłam ci już, że teraz łączą nas wyłącznie interesy; farma wymaga wielkich nakładów i...

- Gdyby chodziło jedynie o interesy, nie potrzebowałabyś fałszywego narzeczonego - przerwał jej natychmiast.
- Należy mi się jakieś lepsze wyjaśnienie.

Kiwnęła głową, przyznając mu rację; miał pełne prawo się na nią gniewać.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to wymyśliłam te zaręczyny, bo Jon chciał, żebym do niego wróciła. To był jedyny sposób, aby trzymał się z daleka.

- Jeśli dobrze pamiętam, mówiłaś, że twój były mąż ożenił się po raz drugi?

- To prawda, ale to małżeństwo już się rozleciało.

- No to pewnie bardzo ci zależy, żeby go odzyskać - uważała chłodno.

- Jak możesz tak w ogóle mówić? - Emma nie posiadała się z oburzenia.

- Ejże, spróbuj być uczciwa wobec siebie samej. Wyssałaś sobie z palca narzeczonego wcale nie po to, żeby Jon trzymał się od ciebie z dala, lecz wręcz przeciwnie, żeby tobie łatwiej było trzymać się z dala od niego. No powiedz, nie mam racji?

Emma patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma i przez chwilę nie mogła ochłonać ze zdumienia. Czyżby ten mężczyzna, prawie nieznajomy, rozumiał jej uczucia lepiej niż ona sama?

- Nie - powiedziała w końcu. - Chyba byłabym szalona, gdybym chciała do niego wrócić.

- Dlatego, że tak cię zranił?

- Tak, dlatego. Czy to ci już wystarczy?

- Właściwie to nie moja sprawa. - Frazer wzruszył ramionami. - Ale cieszę się, że chociaż to udało nam się ustalić.

Emma kończyła się ubierać. Frazer musiał stwierdzić uczciwie, że nawet kompletnie ubrana, w luźnym, sportowym stroju i z mokrymi włosami, wyglądała nadzwyczaj kobieco i pociągająco.

- Właściwie nie wiem, o co i po co się teraz sprzecząmy - powiedziała. - To ja wciągnęłam cię w ten kłopotliwy układ i ja muszę cię z niego wyciągnąć. Lepiej, jeśli stanie się to, zanim wszyscy w miasteczku sprawią sobie nowe stroje, specjalnie na nasz ślub.

- Też tak myślę, nie ma z tym co czekać.

Zachmurzyło się i Emma drżała z zimna.

- Najlepiej będzie, jeśli wrócisz teraz do domu, bo jesz-

cze nabawisz się tu zapalenia płuc - powiedział Frazer łagodnie. Cały gniew najwyraźniej już mu minął.

- A w dodatku obiad się przypali. Czy nadal chcesz zjeść ze mną ten obiad? - Popatrzyła na niego niepewnie.

- Oczywiście. Dlaczego miałbym nie chcieć?

- Wcale bym się nie dziwiła, gdybyś miał mnie na razie trochę dość.

Frazer uśmiechnął się.

- Mogę nie mieć ochoty na zaręczyny, ale to nie przeszkadza, żebyśmy byli przyjaciółmi, prawda?

- Tak, chyba masz rację. - Emma też się uśmiechnęła.

- Poza tym, jesteśmy przecież sąsiadami.

Odwrócili się i zaczęli iść pod górę, w stronę ciemniejącego w oddali domu - Daniels Hall. Emma z pewną dumą pomyślała, że to jej dziedzictwo.

- Czy naprawdę myślisz, że stryj zostawił mi ten dom i farmę, chcąc w ten sposób naprawić jakieś błędy przeszłości? - zapytała nagle. - Mówiłeś coś takiego, wtedy, przy kawie...

- Tak, tak, pamiętam. - Kiwnął głową. - Nie wiem na pewno, ale to możliwe. Ethan nie był złym człowiekiem. Miał diabelnie denerwujący sposób bycia i niemiłą powierzchowność, ale serce miał chyba dobre.

Emma potknęła się o jakiś kamień, lecz Frazer podtrzymał ją, by nie upadła. Dopiero teraz, kiedy wziął ją za rękę, poczuł, jak bardzo jest zmarznięta.

- Już jest za późno na pływanie w jeziorze, nawet jeśli na chwilę wyjrzy słońce - powiedział. - Poza tym nie powinnaś wypływać zbyt daleko, tam gdzie nie ma gruntu, szczególnie kiedy jesteś sama. Ja wiem, że to nie jest morze, ale i tu zdarzają się niebezpieczne prądy.

- Ale to chyba nie tutaj utonął mój ojciec? - Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie. On utonął w morzu, podczas połowu. Nagle zaczął się sztorm i łódź się wywróciła.

- Tak mi się właśnie zdawało, ale nie byłam pewna. Jak to dobrze móc z kimś o tym porozmawiać. Pytałam o to czasem matkę, lecz ona chciała zapomnieć o przeszłości i nie mogę mieć do niej o to pretensji. Tak podle z nią postąpił.

- Strasznie - zgodził się Frazer i przyjaźnie uściśnął jej dłoń. - Chodźmy, zaraz może padać.

Rzeczywiście, niebo pociemniało, zaczęły padać pierwsze, grube krople deszczu. Biegiem rzucili się w stronę domu i niemal wpadli do środka. Emma zdążyła się już rozgrzać, policzki jej pałały, krew pulsowała szybciej. Frazer popatrzył na nią i uśmiechnął się. Zatrzymał wzrok na jej wilgotnych, rozchylonych wargach. Miał wielką ochotę pocałować ją i przytulić, poskromił jednak tę chęć, choć nie przyszło mu to łatwo. Zamiast tego wciągnął w nozdrza smakowitą woń i ogłosił:

- Coś tu pięknie pachnie.

- Tak, to pieczeń barania.

Emma odwróciła się, żeby nie zobaczyć, jak zmieniała się na twarzy. Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, i odczuła rozczarowanie, kiedy tego nie zrobił. Sama nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją to dotknęło.

Kiedy Frazer zaofiarował się, że zajrzy do pieczeni, ona pobiegła na górę, żeby się przebrać.

Przez chwilę siedziała na łóżku, usiłując rozeznąć się w swych uczuciach. Przecież nie chciała się angażować w żaden nowy związek. Czyżby ten jeden pocałunek tak mocno na nią podziałał? Spojrzała na siebie w lustrze, westchnęła i powiedziała głośno:

- No cóż, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy; najwyraźniej on cię nie chce. Szczególnie po tym szoku, jakiego doznał

dzisiaj w Glenmarrin. - Zrobiła zabawną minę do lustra, co pozwoliło jej na tyle wziąć się w garść, że spokojnie przebrała się w czyste dżinsy i białą bawełnianą koszulkę, po czym mogła już zejść na dół do Frazera.

On tymczasem zdażył wyjąć pieczeń z piecyka i właśnie nakłuwiał ją specjalnym, długim widelcem.

- No i jak? - zagadnęła wesoło.

- Gotowe! - Odwrócił się i spojrzał na nią. Nie mógł pojąć, co sprawiało, że nawet w dżinsach i zwykłej bluzce wyglądała tak atrakcyjnie. Trochę go to nawet denerwowało, ponieważ postanowił nie wdawać się z nią w żadne romanse.

Emma miała niemal wypisane na twarzy, że traktuje te sprawy poważnie. Poza tym Frazer nie przypuszczał, aby zabawiła w tych stronach długo. Był przekonany, że kiedy tylko przyjdzie zima, Emma nie wytrzyma i wróci do Londynu. Przede wszystkim jednak sądził, że ona nadal kocha swojego byłego męża, i nie chciał wkraczać pomiędzy nich dwoje.

Z całą stanowczością powiedział sobie w duchu, że z Emmą Sinclair może łączyć go tylko przyjaźń.

Kuchnia i jadalnia stanowiły tę część starej rodzinnej siedziby, która prezentowała się jeszcze całkiem nieźle. Kuchnia była typowo wiejska, z dużym stołem i podłogą wyłożoną czerwoną terakotą; prowadziły z niej drzwi do małej, przytulnej jadalni. Ogień na kominku trochę przygasał, więc Emma rozdmuchała go i dołożyła drewna, po czym zajęła się nakrywaniem do stołu.

Kiedy po chwili pojawił się tu Frazer, wszystko już było gotowe, a w świeczniku pośrodku stołu paliła się czerwona świeca.

- Znowu wysiadło ci światło? - zapytał.

- Nie, wtedy sama dałam sobie z tym radę, musiałam tylko wymienić bezpieczniki.

- Mój podziw dla twoich talentów rośnie z każdą chwilą.

- Po prostu staram się być samowystarczalna.

Emma podała do stołu, a kiedy usiedli, z odtwarzacza CD popłynęły ciche dźwięki muzyki.

- Uwielbiam muzykę klasyczną - wyznała. - Chociaż czasami doprowadza mnie do łez. Kiedyś przepłakałam całe „Jezioro łabędzie”.

- A jaką jeszcze muzykę lubisz? - zapytał.

- Chętnie słucham współczesnej muzyki celtyckiej, tak dobrze harmonizuje z tym otoczeniem, jest nastrojowa, a zarazem tajemnicza.

Frazer spoważniał na moment.

- Nie traktuj życia tutaj jak romantycznej przygody. Wszystko wygląda pięknie, dopóki świeci słońce, ale kiedy przyjdzie zima i zamiecie śnieżne, robi się tu naprawdę ponuro.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Emma wyczuła pewne napięcie, które zapanowało między nimi, kiedy przez chwilę Frazer badał ją wzrokiem. Było to wrażenie, które zaraz minęło, i nie była pewna, czy sobie tego nie uroiła.

- Jeżeli sama wiesz, w co się pakujesz, to w porządku.

- Frazer nalał do kieliszków czerwone wino. - Zima zwykle przychodzi tu wcześniej i przeważnie mamy masę śniegu. Będziesz musiała się czasem rano odkopywać.

- Jakoś przeżyję. - Uśmiechnęła się. - Jak daleko stąd mieszkasz?

- W prostej linii sześć mil, ale po tych krętych, górskich drogach chyba nie mniej niż osiem. Za daleko, żeby przyjechać i cię odkopywać.

- Jaka szkoda - westchnęła i sama się zdziwiła, że zabrzmiało to dość kokieteryjnie.

- Mieszkasz tu przez całe życie? - zapytała.

Frazer potrząsnął głową.

- Studiowałem weterynarię w Edynburgu, a po dyplomie przez dwa lata byłem w Australii.

- Sądziłam, że masz wykształcenie rolnicze. - Emma była zaskoczona.

- Mój ojciec też oczekiwał, że pójdę na studia rolnicze, ale zwierzęta zawsze były moją największą miłością.

- Ale i tak zostałeś w końcu farmerem, prawda?

- Po śmierci ojca odziedziczyłem tę farmę i musiałem się nią zająć. - Frazer wzruszył ramionami. - Widocznie takie było moje przeznaczenie. Wiedziałem, że kiedyś mnie to czeka; jestem jedynym synem, a moja siostra Helen zdecydowanie nie chciała gospodarować. Wyszła za mąż za adwokata, mieszka we Francji i jest szczęśliwa.

- I nie sprawiło ci przykrości, że musiałeś wrócić z Australii i przejąć gospodarstwo?

- Nie, ja się pracy nie boję. Ogólnie rzecz biorąc, rolnictwo nie jest bardzo opłacalne; sama się o tym przekonasz, jeśli pobędziesz tu dostatecznie długo. Ja u siebie wprowadziłem poważne zmiany, sporo zainwestowałem i założyłem stadninę. Na razie nieźle mi to idzie, a praca z końmi sprawia mi frajdę. Musisz kiedyś do mnie przyjechać.

- Z przyjemnością, ale myślę, że przedtem powinniśmy zakończyć sprawę naszych pseudozaręczyn.

- Chyba tak.

- No to powiedz, co mam zrobić? - Spojrzała na niego pytająco. - Mogłabym pójść do sklepu pani Murray i po prostu powiedzieć jej prawdę. Zdaje się, że tam powstaje

większość plotek. Czułabym się, oczywiście, bardzo głupio, ale przypuszczam, że na to zasłużyłam.

- Wcale nie uważam, żebyś na to zasłużyła - odparł Frazer z galanterią.

- Dzięki. - Był naprawdę miły.

- Kiedy twój były mąż ma tu znowu przyjechać?

- Od poniedziałku za tydzień; tym razem z dużą asystą. Będą przygotowywać dom, zanim zaczną tu kręcić.

- A gdzie będą mieszkać?

- Przypuszczam, że w hotelu „Pod mewą”.

- Myślisz, że Jon nie zamierza zatrzymać się tutaj, u ciebie?

- Na litość boską, nie! - Przeraziła ją taka możliwość.

- Prawdę mówiąc, staram się na razie nie myśleć zbyt wiele o szczegółach. Dla mnie istotny jest sam fakt, że potrzebuję pieniędzy.

- Ciekawe, co tak naprawdę istotne jest dla Jonathana.

- Frazer popatrzył na nią uważnie.

- Chodzi mu o to, mam nadzieję, żeby zrobić dobry film. On jest bardzo ambitny i zawsze na pierwszym miejscu stawiał własną karierę.

- Czy dlatego rozpadło się wasze małżeństwo?

To pytanie, zadane cichym głosem, sprawiło, że serce znów zaczęło jej bić niespokojnie.

- Nie, nie dlatego. - Popatrzyła na niego z wyrazem cierpienia i dodała: - Wolałabym, żebyś mnie o to nie pytał.

- Przepraszam, nie będę się już wtrącał.

- To nie o to chodzi. - Sprawa była zbyt bolesna i zbyt delikatna, żeby o niej mówić. Jak miała przyznać się do tego, że nie mogła urodzić ukochanemu mężczyźnie dziecka, o którym tak marzył?

- Nie ma sprawy, Emmo. Nie powinienem był pytać.

Zapomnijmy o tym. - Widział, że swoim pytaniem sprawił jej przykrość, i teraz koniecznie chciał ją jakoś rozweselić.

- Wiesz, jeśli chcesz, możemy utrzymać te nasze niby-zareczyny jeszcze przez jakiś tydzień - zaproponował. - Niewiele to zmieni, ale może chociaż ułatwi ci kontakty z Jonathanem i tę kolację, od której nie mogłaś się wykręcić.

- Poszedłbyś tam ze mną w charakterze narzeczonego?

- Popatrzyła na niego z nadzieją.

- Jeśli ci na tym zależy... - Kiwnął głową.

- Tak. - Emma westchnęła głośno. - Zabawne, wczoraj wieczorem nie wyobrażałam sobie nic gorszego niż ta kolacja z. tobą i Jonathanem, a dzisiaj jestem ci naprawdę wdzięczna za tę propozycję. Tylko czy jesteś pewien, że chcesz bawić się w to jeszcze przez tydzień? Nie śmiałabym cię sama o to prosić.

- Wszystko będzie dobrze, jeżeli tylko zerwiemy te zareczyny, zanim wróci Ede.

- Kim jest Ede? To twoja dziewczyna? - Emma była wyraźnie zbita z tropu.

- To moja ciotka. Jest teraz na wakacjach w Grecji i Bogu dzięki, bo gdyby tu była, zdążyłaby już *zamówić* nam termin ślubu i rozesłać zaproszenia.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się Emma. Odczuła ulgę, że nie chodzi tu o jego dziewczynę. Od razu poprawił jej się humor.

- Tak, naprawdę. Ede ostatnio wbiła sobie w głowę, że najwyższy czas, żebym się ożenił, i za wszelką cenę chce mnie wyswatać. Czasami bywa to bardzo kłopotliwe.

- Nie ma nic gorszego niż takie swatanie na siłę.

- Święta racja - zgodził się. - Już od dłuższego czasu usiłuje zainteresować mnie jakąś dziewczyną, która ma na imię Nicole, i chce, żebym ją zabrał jako swą partnerkę na

wesele Marka i Ruth. Ja stanowczo odmówiłem. Całe szczęście, że mam być drużbą i w związku z tym właściwie nie potrzebuję osoby towarzyszącej.

- Przecież mógłbyś sam kogoś zaprosić - podsunęła Emma, głęboko przekonana, że Frazer nie miałby żadnych problemów ze znalezieniem sobie towarzyszkę na wesele.

- Gdybym tak zrobił, sprawy skomplikowałyby się jeszcze bardziej. Ede natychmiast uznałaby, że chcę się z tą dziewczyną ożenić. Ostatnim razem, kiedy umówiłem się z dziewczyną na randkę, ona była przekonana, że chcę jej się oświadczyć. Zdażyła ją już poinformować, że za nią szaleję, tylko jestem zbyt nieśmiały, by jej to powiedzieć.

- A tak było?

- Czy ja wyglądam na nieśmiałego faceta? - Frazer popatrzył na nią z wesołością w oczach.

Emma roześmiała się.

- Wygląda na to, że Ede jest dosyć przedsiębiorcza.

- Bo tak jest, bez dwóch zdań. Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę, że jest teraz w Grecji. Gdyby Ede była teraz w Glenmarrin, mielibyśmy niezłe kłopoty.

- Wypijmy jej zdrowie. - Emma wzniosła toast. - To musi być wyjątkowo silna osobowość. Niech sobie jeszcze przez jakiś czas szczęśliwie wypoczywa w Grecji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Frazer ściągnął cugle i zatrzymał konia na grzbiecie pagórka, skąd dobrze widać było Emmę wraz z grupką jej robotników. Zdecydowanie się od nich odróżniała i to nie tylko kolorem włosów, połyskujących rudo w słońcu; pracowała o wiele gorliwiej niż oni i właśnie usiłowała zagonić do zagrody owcę, która odłączyła się od stada.

Ładnie jej było w obcisłych džinsach i niebieskim T-shircie - Frazer nie mógł tego nie zauważyć, lecz trochę go denerwowało, że jej kobiece kształty zdecydowanie robią na nim wrażenie.

Spiął konia i podjechał do Emmy, pomagając jej jednocześnie zagonić upartą owcę.

- Dzięki - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Nie ma za co - odparł i popatrzył zimno na stojących nieopodal robotników, którzy w odróżnieniu od niej wcale nic wyglądali na zmęczonych. Jednym z nich był Brian Robinson, znany z tego, że nie lubi się przepracowywać.

- Mogłabyś sobie sprawić psa - zauważył.

- Nie wiem, czy dałabym sobie radę z psem pasterskim. Trzeba by go nauczyć tych wszystkich gwizdków i poleceń.

Frazer zaczynał dochodzić do przekonania, że dla tej kobiety nie ma nic ponad siły i że dałaby sobie radę ze wszystkim.

Robotnicy tymczasem stali oparci o ogrodzenie i przysłuchiwali się ich rozmowie.

- Moje gratulacje z okazji zaręczyn, panie McClarran - odezwał się Brian. - Coś mi się zdaje, że już niedługo będziemy mówić do pana „szefie”.

- Sądzę, że to raczej mało prawdopodobne, Brian, ale dziękuję za życzenia.

Stali tam jeszcze przez chwilę i patrzyli, wreszcie jednak, spieszeni surowym spojrzeniem Frazera, wrócili do pracy.

- Chyba nie bardzo lubisz Briana, prawda? - zapytała Emma.

- To kawał nicponia. Na twoim miejscu starałbym się mieć go na oku.

- Dobrze, będę na niego uważać. A co cię do mnie sprowadza, Frazer?

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki, wyjął stamtąd kopertę i podał ją Emmie.

- Dziś rano spotkałem w miasteczku Ruth i prosiła, żeby ci to oddać.

- Ruth?

- To narzeczona mojego przyjaciela Marka.

Emma otworzyła kopertę i w zakłopotaniu obracała w palcach kartonik z połączanymi brzegami.

*Ruth Martin oraz Mark Wells
z prawdziwą przyjemnością
zapraszają
na swój ślub i przyjęcie weselne*

Jakim cudem została zaproszona, skoro nie znała żadnego z państwa młodych?

Frazer zsiadł z konia.

- Wczoraj widziałem się z Markiem i wypytywał mnie o mój tajemniczy romans.

- Nie powiedziałaś mu prawdy?

- Nie, ale jeśli nie chcesz iść...

- A ty chcesz, żebym poszła? - Emma miała na ten temat sprzeczne odczucia. Z jednej strony miała wielką ochotę wybrać się na to wesele i poznać przyjaciół Frazera, z drugiej jednak byłoby to podtrzymywanie kłopotliwej sytuacji, która i bez tego była dość skomplikowana.

- No cóż, w ten sposób podtrzymałybyśmy w oczach wszystkich te nasze niby to zaręczyny.

- Chyba masz rację.

- W takim razie odpiszę, że serdecznie dziękuję za zaproszenie, ale niestety nie będę mogła z niego skorzystać. Myślisz, że tak będzie dobrze?

- Tak pewnie byłoby najlepiej.

Wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom, Emma poczuła się rozczarowana. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przecież rzeczywiście nikogo tam nie знаła, nie była narzeczoną Frazera i nie było żadnego powodu, dla którego miałyby iść na ten ślub. Śmieszne, że w ogóle to rozważała. A jednak....

- Z drugiej strony - zaczął cicho Frazer - gdybyś zechciała pójść, mogłabyś się dobrze bawić. Zapowiada się, że to będzie wyjątkowy dzień: wesele na prawie dwieście osób; zdaje się, że zaprosili całe miasteczko.

Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Naprawdę, Emmo, chciałbym, żebyś poszła.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się ciepło.

- W takim razie jeszcze dzisiaj odpiszę, że przyjmuję zaproszenie. Przecież to już za parę dni, w tę sobotę.

Frazer tymczasem miał dla niej jeszcze jedną niespodziankę. Sięgnął po portfel i wyjął z niego jakąś czarno-białą portretową fotografię.

- To jest twój ojciec - wskazał postać po lewej stronie zdjęcia. - Przy nim stoi Ethan, a ten mężczyzna z tyłu to twój dziadek.

Emma wpatrywała się w fotografię. Jej ojciec patrzył sztywno w obiektyw, minę miał dumną, niemal pogardliwą.

- Skąd to masz? - wyszeptęła.

- Zajrzałem wczoraj do domu Ede; podczas jej nieobecności sprawdzam od czasu do czasu, czy wszystko jest w porządku. Ona uwielbia fotografie i ma praktycznie pełną dokumentację wszystkich ważniejszych wydarzeń z życia mieszkańców Glenmarrin. Śluby, chrzciny, pogrzeby, inne uroczystości - wszystko tam jest, pięknie posegregowane i opisane. - Frazer wzruszył ramionami. - Przyszło mi do głowy, że jeśli poszukam, to na pewno znajdę jakieś zdjęcie twojego ojca. No i rzeczywiście było.

- Nie będzie się gniewać, że je zabrałeś?

- Nie, Ede będzie zachwycona, że sprawiło ci to przyjemność.

Emma wciąż nie mogła ochłonać z zaskoczenia. Mężczyźni dawali jej czekoladki i kwiaty, czasem jakieś kosztowne prezenty, ale to zdjęcie znaczyło dla niej więcej niż cokolwiek. Była naprawdę głęboko wzruszona.

- Dziękuję ci, Frazer - powiedziała cicho. - To dla mnie duża rzecz.

- Tak myślałem, że się ucieszysz.

Lekki wiaterek potargał jej włosy i kiedy odgarniała je z twarzy, zauważył, jak długie i smukłe ma palce.

- Czy miałaś ostatnio jakieś wiadomości od swego byłego męża? - zapytał.

- Telefonował wczoraj wieczorem. Powiedział, że zależy mu na czasie i w związku z tym może przyjedzie jeszcze przed poniedziałkiem. Chciałby jak najszybciej zacząć kręcić.

Emma pieszczotliwie pogłaskała konia Frazera, który niecierpliwie grzebał kopytem.

- Piękne zwierzę. Jak on się nazywa?
- Wojownik Eco.
- Co to za dziwne imię?
- Rodowodowe.
- Czy mogę chwilę na nim pojeździć?

Frazer zawahał się.

- No dobrze, ale ja będę trzymał cugle, on jest narowisty.

Podążyła mu zdjęcie do przechowania i kiedy wkładał je z powrotem do portfela, wskoczyła na konia, zacięła go tylko i śmignęła w dół stoku.

Frazer zmartwił z przerażenia. Emma galopowała jak szalona; jednym skokiem pokonała strumyk i pędziła dalej w kierunku wysokiego żywopłotu na końcu pastwiska. Poczuli, że serce ścisza mu się na ten widok. Jeśli będzie chciała na koniu przeskoczyć żywopłot, może spaść i skrócić sobie kark.

Rzucił się w dół, aby ją powstrzymać, lecz właśnie w tym momencie Emma umiejętnie osadziła konia w miejscu i zawróciła z wprawą i gracją godną najlepszego jeźdźcy. Zwolniła i podjechała do Frazera.

- Było cudownie! - Nie kryła swego entuzjazmu.

- Dla ciebie to pewnie było zabawne, co? - warknął ze złością.

- Co? - Emma szeroko otworzyła oczy, nie rozumiejąc, o co mu chodzi; zsiadła z konia i oddała cugle. - Zbladłeś, Frazer. Chyba się o mnie nie martwiłeś?

- Raczej bałem się o konia - burknął z ironią. - Ale właściwie gdzie nauczyłaś się tak świetnie jeździć?

- Kiepską masz opinię o dziewczynach z miasta, Frazer.
- Emma uśmiechnęła się kpiąco, a w jej oczach zapaliły się

figlarne ogniki. - Dlaczego z góry założyłeś, że nie umiem jeździć?

- Jeśli o ciebie idzie, to w ogóle niczego nie powinienem z góry zakładać, prawda? - Zaśmiał się. - Niech zgadnę. Twoi bracia są zapalonymi koniarzami, a ty chciałaś im dorównać?

- Nie. Prawdę mówiąc, to Jon mnie nauczył. Przez pewien czas mieszkaliśmy na rancho w Kalifornii.

- Brzmi to cudownie.

Emma wzruszyła ramionami. Nie chciała mu opowiadać, że tamten rok był chyba najcięższy w jej życiu. Jon nalegał wtedy, aby robiła wszystkie możliwe badania i zasięgała rady wszelkich autorytetów medycznych, co raz po raz budziło w niej nowe nadzieje tylko po to, aby koniec końców legły one w gruzach, pozostawiając ją wreszcie ze świadomością okrutnej prawdy, że nigdy nie będzie mogła mieć dziecka.

- Skoro już tu jesteśmy - zmieniła temat - to może byś mi pokazał, który kawałek mojej ziemi chcesz ewentualnie wydzierżawić.

- Zaraz ci pokażę. - Poprowadził konia pod górę, a Emma po chwili wahania poszła za nim.

- To jest płot, gdzie graniczą nasze farmy - wskazał palcem na rozciągające się w dole pastwiska. - Mnie interesuje teren od tego płotu aż do brzegu jeziora.

- Dlaczego akurat ten kawałek?

- Tak byłoby najwygodniej.

Usiadła na skałce i podziwiała piękny, rozległy, jesienny pejzaż. Frazer przysiadł koło niej.

- To bajeczny widok, prawda? - westchnęła z zachwytem.

- Nie stęskniłaś się jeszcze za Londynem?

- Nic a nic! - Odetchnęła głęboko czystym, górskim po-

wietrzem. Wiatr niósł zapach sosen i wrzosów; niebo było błękitne, a pomarszczona powierzchnia jeziora migotała w słońcu.

Milczeli przez chwilę i słychać było tylko wiatr szumiący w drzewach i chrzęst trawy w końskich zębach.

- Czym się zajmowałaś w Londynie?

- Pracowałam jako asystentka producenta w telewizji.

- I naprawdę wydaje ci się, że będziesz szczęśliwa, zaszycząc się tu, na odludziu? - Potrząsnął głową z powątpiewaniem. - Życie na łonie natury też może okazać się ponure i samotne, Emmo, naprawdę.

- Już mi to mówiłeś - odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy. - Coś ci powiem, Frazer. Można być samotnym nawet wśród ludzi; życie w mieście wcale nie uwalnia od samotności. Ja zwykle wstawałam o siódmej i jechałam metrem do pracy. Po drodze nikt się nie odzywał, a gdyby powiedzieć komuś nieznanemu dzień dobry, spojrzełby tylko na ciebie jak na wariata albo potencjalnego rabusia.

Frazer uśmiechnął się.

- Myślisz może, że żartuję, ale to prawda. Wszyscy się śpieszyli, a kiedy już byłam w pracy, to nie rozmawiało się o niczym innym, jak o terminach, umowach i budżecie.

- Ale przecież na pewno widywałeś się z przyjaciółmi?

- Tak, tylko że kończyliśmy pracę tak późno, że praktycznie zostawały nam tylko weekendy. Żyłam od weekendu do weekendu, a życie jest za krótkie, żeby tracić je w ten sposób.

- Muszę ci zatem powiedzieć coś okropnego - rzekł Frazer cicho.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Pracując na farmie, nie ma się nawet weekendów.

- To co innego. - Na chwilę utkwiała wzrok w jego głę-

bokich, ciemnych oczach. - Kiedy człowiek jest szczęśliwy i kocha swoją pracę, to nie ma znaczenia.

- Mam nadzieję, że nadal będziesz tego zdania, kiedy przyjdą śniegi.

- Tak ci zależy, żeby się mnie pozbyć? - uśmiechnęła się do niego.

- Nie. - Delikatnie dotknął jej twarzy, co jednak wywołało w niej natychmiast dreszcz podniecenia. Był tak blisko, tuż przy niej; czuła, że go pragnie. Chciała, żeby ją pocałował, właśnie tu i teraz.

- Przeciwnie, zaczynam się przyzwyczajać do tego, że tu jesteś- mówił cicho, głosem jakby zachrypniętym. Niespodziewanie wstał i rzekł: - Muszę już iść. Zadzwoń jeszcze przed sobotą, żeby omówić z tobą dokładnie sprawę tego wesela.

- W porządku. - Bardzo się starała ukryć rozczarowanie, że tak nagle się od niej odsunął.

- Będę musiała kupić sobie jakieś ubranie, zostały jeszcze tylko dwa dni.

- Chcesz mi wmówić, że nie masz w czym pójść? A te stopy ubrań, które widziałem wtedy porzrucane u ciebie w gabinecie? - uśmiechnął się żartobliwie.

- Naprawdę nie mam. Występując jako twoja narzeczona, nie powinnam przynieść ci wstydu, chciałabym zrobić dobre wrażenie na twoich znajomych.

- Na pewno zrobisz to bez względu na strój.

Emma poczuła, że serce znowu bije jej szybciej. Spojrzanie Frazera przyprawiało ją niemal o zawrót głowy.

Milczeli przez chwilę, po czym Frazer wyrzucił z siebie nieoczekiwanie:

- Wiesz, może byłoby dobrze, gdybyśmy przed tą sobotą jeszcze raz zjedli razem obiad? Jeśli mamy dobrze odegrać role narzeczonych, powinniśmy się trochę lepiej poznać.

- Pewnie masz rację - zgodziła się uszczęśliwiona, że niedługo będzie miała okazję znowu go zobaczyć.

- A gdyby tak dzisiaj?

- Wspaniale.

Kiwnął głową, wziął cugle i wsiadł na konia

- W Castle Howth jest dobra restauracja. To kawałek drogi stąd, ale mają tam świetną kuchnię. Mogę przyjechać po ciebie o wpół do trzeciej?

- Będę na ciebie czekać - odpowiedziała szczerze.

Frazer wyjął z kieszeni fotografię i oddał ją Emmie.

- No to do zobaczenia.

Patrzyła w ślad za nim, potem przeniosła wzrok na zdjęcie trzech mężczyzn, których nigdy nie poznała, lecz którzy i tak wydawali jej się znajomi. Bez nich nie byłaby teraz tutaj, nie spotkałaby Frazera.

Los płata dziwne figle.

Stała samotnie na zboczu, lecz pierwszy raz w życiu miała uczucie, że znalazła swoje miejsce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Restauracja znajdowała się w starym zamczku przepięknie położonym na wyniosłych klifach nad samym oceanem.

Frazer zarezerwował dla nich najlepszy stolik, w ustronnym kąciku, z widokiem na wodę. Noc była jasna, księżycowa i na falach migotały tysiące księżycowych odbłasków, jak rozsypane na wodzie monety.

- Mówi się, że Mary, królowa Szkotów, spędziła tu kiedyś parę nocy ze swoim kochankiem. W wieży zachodniej zachowano jej pokój w stanie takim, jak wtedy, gdy tam mieszkała; jest tam jej łożo z baldachimem. Jeśli będziesz miała ochotę, możemy tam zajrzeć.

- Czy to była propozycja? - zażartowała Emma.

- Nie, ale może powinna była być. - Frazer spoważniał na chwilę. - Wyglądasz dzisiaj przepięknie, Emmo, naprawdę.

- Dziękuję. - Poczuła, że nagle robi jej się gorąco, uciekła wzrokiem. Czuła się zażenowana, mimo że była przecież w towarzystwie mężczyzny, którego lubiła i który bardzo jej się podobał, musiała to uczucie przyznać.

Ten wieczór był naprawdę udany. Prowadzili lekką, niezobowiązującą rozmowę, dużo się śmiali, lecz od czasu do czasu wkradał się jakiś poważniejszy ton. Tak było właśnie teraz. Emma czuła, że narasta w niej pragnienie, że on przyciąga ją do siebie z wielką siłą i każde spojrzenie na Frazera sygnalizowało jej o nadciągającym niebezpieczeństwie. Był

oszałamiająco przystojny i wrażenie, jakie na niej robił, niepokoiło ją. Nie chciała się znowu zakochać.

- A więc tu właśnie przywozisz wszystkie swoje kobiety?

- Miała nadzieję, że ten lekki ton pozwoli jej zachować pewien dystans.

Tak to powiedziałaś, jakbym miał harem. - Frazer uśmiechnął się. - A w rzeczywistości w moim życiu wcale nie było wielu kobiet.

Nie mogę w to uwierzyć.

- To prawda. Jestem bardzo wybredny.

- I nigdy nie zdarzyło się, żebyś chciał się ożenić?

- Tego nie powiedziałem. Raz omal do tego nie doszło... ale mam wrażenie, jakby zdarzyło się to w jakimś innym życiu. - Posmutniał na moment.

- I co się stało?

- Widocznie nie było mi to przeznaczone.

Przerwał im kelner, który pojawił się z kawą.

- No, a co z tobą? - zapytał Frazer nagle, kiedy znów zostali sami. - Nie myślałaś o tym, żeby powtórnie wyjść za mąż?

Emma potrząsnęła głową.

- Mówiłam ci już, że niektórzy ludzie nie nadają się do małżeństwa i ja właśnie się do nich zaliczam.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami; naprawdę nie chciała dotykać tego tematu.

- Małżeństwo po prostu jest nie dla mnie.

- A może to nie był właściwy mężczyzna - podsunął Frazer. - Jak długo jesteś rozwiedziona?

- Dwa lata.

- Zupełnie nie wyglądasz mi na samotnicę. Jeszcze wyjdiesz za mąż, może będziesz miała czwórkę dzieci i dopiero wtedy poczujesz się w pełni szczęśliwa.

- Nie wydaje mi się - głos Emmy zabrzmiał martwo. To był temat, który ranił jej serce.

- A może opowiesz mi trochę, jak to było w Kalifornii?

Ona jednak odpowiadała powściągliwie, z wyraźnym brakiem entuzjazmu. Ten pobyt w Kalifornii to był dla niej kres nadziei na posiadanie dziecka, a zarazem koniec jej małżeństwa.

- Nie chcesz o tym mówić? - nalegał łagodnie Frazer.
- Czy dlatego, że kojarzy ci się to z Jonathanem?

- Nie, nie chodzi o Jonathana. Po prostu nie lubię przypominać sobie rozpadu swojego małżeństwa, a Kalifornia niestety głównie z tym mi się kojarzy.

Dopiero kiedy Frazer delikatnym ruchem ujął jej zaciśniętą w pięść dłoń i pogłaskał ją uspokajająco, zrozumiała, jak głęboko ta rozmowa ją porusza.

- Co tam się stało, Emmo? Czy on cię zdradzał?

Jak łatwo byłoby powiedzieć, że tak, i w ten sposób zrzucić na Jonathana całą winę za ich rozstanie. Byłoby to o tyle prostsze niż wyjawienie gorzkiej prawdy. Emma jednak nie chciała kłamać, lecz nie potrafiła również przyznać się do swego wielkiego braku, do niedoskonałości, która mogłaby uczynić ją w jego oczach mniej kobiecą. Być może pojawiłoby się w nim wtedy zrozumienie i współczucie dla Jonathana, a to ciężko by jej było znieść.

- Po prostu nie pasowaliśmy do siebie - powiedziała głucho i cofnęła dłoń. Jego dotyk zbyt mocno na nią działał. - To był uroczy wieczór, Frazer, ale robi się późno i powinnam już wracać - rzekła.

Przywołał kelnera i uregulował rachunek.

Potem podał jej płaszcz i znów jego dotyk wywołał w niej dreszcz. Emma czuła jednak, że jej rezerwa w rozmowie i to nagłe hasło do powrotu sprawiły mu przykrość i spowodowały, że zapanowało między nimi jakieś napięcie.

Była już noc, kiedy krętymi, górskimi drogami wracali do domu. Przeważnie milczeli, a krótkie, oderwane uwagi, jakie wymieniali, brzmiały jak zdawkowa rozmowa uprzejmych, lecz obcych sobie osób.

Przepraszam, może byłam zbyt opryskliwa, kiedy pytałeś mnie o moje małżeństwo - odezwała się cicho.

Nie ma sprawy, Emmo, rozumiem to.

- Co rozumiesz?

- To, że wciąż kochasz swego byłego męża.

- Ależ nie, to nieprawda. - W jej głosie brzmiała żarliwość, chęć przekonania go, że jest w błędzie.

W tejże chwili Frazer zahamował tak gwałtownie, że mimo iż Emma przypięta była pasem, pewnie poleciałaby do przodu, gdyby jej jedną ręką nie przytrzymał.

Przyczyną nagłego hamowania okazała się sarenka. Stała na samym środku drogi i patrzyła na nich pytająco; dopiero po chwili poderwała się z miejsca i z gracją uskoczyła w ciemność.

Emma odetchnęła z ulgą.

-Wszystko w porządku? - Frazer odwrócił się w jej stronę.

- Tak. Całe szczęście, że nie jechaliśmy szybciej.

- To Bambi miał szczęście. - Uśmiechnął się. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Całkowicie.

Dotknął jej twarzy i delikatnie obrócił ją w swoją stronę, tak by spojrzała mu w oczy.

Bliskość Frazera i ten gest sprawiły, że jej serce znów zaczęło bić w szaleńczym tempie, a krew tętniła w żyłach. Pragnęła tego mężczyzny. Na moment oddała się marzeniu, że Frazer zjedzie na pobocze, będzie jej dotykał i całował.

- Ty drżysz, kiedy cię dotykam - zauważył Frazer.

- Jest mi... trochę zimno - skłamała, a on nie był pewien, czy dostrzegł w jej oczach zaproszenie do pocałunku, czy też tylko mu się zdawało; w samochodzie było prawie całkiem ciemno.

Zapragnął nagle objąć ją i przytulić, lecz instynkt podpowiadał mu, że lepiej nie igrać z jej uczuciami. Emma wysyłała tyle sprzecznych sygnałów i była tak delikatna i krucha, jak ta sarenka, która właśnie czmychnęła do lasu. Bał się, że mogłby ją zranić.

Magiczny moment minął. Frazer włączył silnik. Zdrowy rozsądek mówił mu, że postąpił właściwie. Wszystko wskazywało na to, że Emma nadal kocha swego byłego męża, a więc lepiej nie wkraczać pomiędzy nich.

Dojeżdżali już do jej domu i Emma zastanawiała się, czy powinna zaprosić go do środka. Chciała tego, lecz obawiała się własnych reakcji i czuła, że nie bardzo może sobie teraz ufać. Bliskość Frazera wprawiała ją w stan, nad którym nie miała kontroli.

- Ten wieczór sprawił mi wielką przyjemność - powiedziała nienaturalnym tonem.

- Tak, mnie też. - Frazer zahamował przed samym wejściem. - Zadzwoń, żeby umówić się z tobą na sobotę.

- Dobrze, jeszcze raz ci dziękuję.

Wysiadła i przez chwilę bezskutecznie szukała w torebce kluczy, a porywisty wiatr szarpał poły jej cienkiego, kaszmirowego płaszcza.

Frazer wysiadł z samochodu i stanął przy niej, a kiedy klucze wreszcie się znalazły, wziął je od niej i otworzył frontowe drzwi.

W Emmie walczyły dwa sprzeczne ze sobą pragnienia; aby odjechał jak najszybciej i zostawił ją w spokoju, lecz także, aby był blisko, tak blisko, by mogła głaskać go po włosach, całować, pieścić.

- Coś mi się zdaje, że nikt nie uwierzy w te nasze zaręczyny, jeśli będziesz się wzdrygać i cofać za każdym razem, kiedy cię dotknę - powiedział cicho, tak że ledwie go usłyszała wśród świstu i szumu wiatru.

- Przecież się nie cofnęłam.

- Naprawdę?

- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - Jestem może trochę spięta...

- Nie trochę, tylko bardzo - poprawił ją i uśmiechnął się.

- O co ci właściwie chodzi? Boisz się, że cię uwiodę?

- Nie, wcale o tym nie myślałam!

- W takim razie wszystko w porządku.

Zanim zdążyła się opamiętać, pochylił się i pocałował ją. Trwało to tylko chwilę, lecz wystarczyło, aby Emma poczuła się niezdolna do jakiegokolwiek rozsądnej myśli. Frazer umiał całować, robił to po mistrzowsku.

Odsunęła się od niego, z trudem łapiąc oddech.

- Przed sobotą musiałem wczuć się w rolę - wyjaśnił.

Dobranoc, śpij dobrze - dodał cicho, po czym oddał jej klucze i poszedł do samochodu.

Emma weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Stała przez chwilę bez ruchu, wciąż przeżywając to, co właśnie się zdarzyło. Co on powiedział? Że chce wczuć się w rolę? Ciało jej płonęło, na ustach wciąż czuła gorący pocałunek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emma zaparkowała samochód przy głównej ulicy Glenmarrin i skierowała się do jedyne­go tutaj butik­u. Dzień był szary i ponury, niebo dokładnie zasnu­te chmurami, ona czuła się jednak jak nowo narodzi­ona i wszystko w niej śpiewało. Czy to możliwe, że sprawił to wczoraj­szy, przelotny pocałunek? Nie mogła w to uwierzyć.

Weszła do sklepu i przez dłuższą chwilę myszkowała wśród rozwieszonych na wieszakach ubrań. Mieli tu całkiem niezły wybór gustownych i modnych kostiumów.

Przy wejściu rozległ się dzwonek świadczący o tym, że do sklepu wszedł kolejny klient, Emma jednak zbyt była zaabsorbowana zakupami, aby zwrócić na to uwagę.

Zdjęła z wieszaka świetnie skrojony, bladoniebieski kostium, składający się z prostej spódnicy i długiego żakietu, uszyty z materiału przypominającego zamsz. Doskonały strój na wesele.

- Czy można panią prosić? - zwróciła się do sprzedawczyni, pokazując jej, co wybrała. - Czy dostanę kapelusz, który by do tego pasował?

Przy ladzie stała starsza kobieta, która teraz odwróciła się i spojrzała na Emmę.

- Czy mam przyjemność z panią Sinclair? - zapytała.

Emma kiwnęła głową, zastanawiając się przy tym, czy już się gdzieś spotkały, wydawało jej się jednak, że nie. Kobieta

miała około siedemdziesiątki, była drobna i szczupła, o długich siwych włosach starannie splecionych we francuski warkocz. Tym, co szczególnie jednak zwracało uwagę, był jej strój. Miała na sobie płomiennie czerwoną pelerynę i odpowiedni do niej kapelusz oraz stalowoszarą spódnicę i wysokie, sznurowane buciki.

- Czy to na ślub? - zapytała kobieta, wskazując wybrany przez Emmę kostium.

- Tak. - Czyżby była to znajoma Marka i Ruth?

Ach, więc nie planujecie dużej ceremonii, z białą suknią, tłumem gości i wielką pompą? - W jej głosie dawało się wyczuć pewien zawód.

- Och, nie! - Emma potrząsnęła głową. - To nie na mój ślub. Chodzi o kogoś innego.

- To dzięki Bogu!

- Czy my się znamy... ? - Nie rozumiała, o co chodzi starszej pani.

- Jestem Ede McClarran. - Kobieta uśmiechnęła się. - Podobno zaręczyła się pani z moim bratankiem?

Emma miała uczucie, że zaraz spali się ze wstydu. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Miło mi panią poznać - powiedziała dość sztywno i w tej samej chwili przypomniała sobie słowa Frazera: „Gdyby Ede była teraz w Glenmarrin, mielibyśmy poważne kłopoty”.

- Zdawało mi się, że jest pani w Grecji.

- Byłam. - Ede uśmiechnęła się. - Kiedy jednak zadzwoniła do mnie moja przyjaciółka, Jean Murray, z nowiną o waszych zaręczynach, byłam tym tak przejęta, że wsiadłam do pierwszego samolotu i wróciłam do domu.

Emma zdawała sobie sprawę, że plotkarska sieć informacyjna Glenmarrin funkcjonuje wyjątkowo sprawnie, lecz to,

że lokalne wiadomości w ciągu niecałych czterech dni zdążyły dotrzeć nawet do Grecji, nie mieściło jej się w głowie.

- I ze względu na mnie skróciła pani swoje wakacje?!
- wykrzyknęła zaszokowana. Jej mała mistyfikacja była przyczyną, dla której starsza pani skończyła urlop wcześniej, niż miała to w planie.

- To właściwie nie były wakacje; pojechałam na zjazd fotografów. - Ede machnęła ręką niedbale. - Tak czy owak, było tam dla mnie za gorąco. Sądziłam, że o tej porze roku powinno być chłodniej.

Sprzedawczyni wyłoniła się z zaplecza, niosąc dwa kapelusze. Jeden, ładny i niebieski, podała Emmie; drugi, wielki, czerwony i ozdobiony sztucznymi kwiatami przeznaczony był dla Ede.

- Zapakuj, kochaneczko - zadysponowała starsza pani.
- Kazałam go sobie odłożyć, w razie gdybym zdążyła wrócić na ślub Ruth - powiedziała, uśmiechając się chytrze do Emmy. - Teraz zastanawiam się, czy nie zostawić go raczej na wasz wielki dzień, a na tę okazję sprawić sobie inny.

Emma była zupełnie wytrącona z równowagi i bała się, że to po niej widać.

- Czy przymierzy pani kostium? - zapytała ją sprzedawczyni, lecz zanim Emma zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Ede całkowicie przejęła kontrolę nad sytuacją.

- Po co ma mierzyć, przecież zawsze może przyjść i wymienić, prawda, Milly? Zapakuj jej to po prostu i jeszcze ten kapelusz. To będzie na rachunek Frazera, znasz adres.

Sprzedawczyni kiwnęła głową.

Protesty Emmy nie odniosły skutku i w końcu dała za wygraną, przysięgając sobie w duchu, że załatwi tę sprawę bezpośrednio z Frazerem. Była zupełnie oszołomiona wydarzeniami ostatnich kilkunastu minut i po chwili, chcąc nie

chcąc, wymaszerowała razem z Ede na ulicę, dzierżąc torbę z zakupami, a w niej nowy kostium, kapelusz i torebkę.

- W takim razie teraz zabieram cię do siebie na herbatę - zarządziła starsza pani radośnie. - Zaparkowałam tu niedaleko.

I mimo że Emma usiłowała się grzecznie wykręcić, i tym razem postawiła na swoim.

Później z powrotem cię tu podrzucę, a na razie musisz mi opowiedzieć o tym waszym szalonym romansie - oświadczyła stanowczo.

Doszły do miejsca, gdzie stał jej samochód. Ede otworzyła drzwi, cisnęła swą torbę z zakupami na tylne siedzenie, po czym odebrała Emmie jej bagaże i też je tam wrzuciła.

No to jedziemy! - rzekła śpiewnie.

Emma miała wrażenie, jakby niósł ją podmuch tajfunu i jedyne, co mogła zrobić, to spokojnie mu się poddać.

Ede jechała po wariacku, ignorując wszelkie zasady i przepisy ruchu drogowego i nie przejmując się tym zupełnie. Na szczęście podobno mieszkała niedaleko.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się ucieszyłam na wiadomość, że Frazer się zaręczył - zagała beztrąsko. - Na pewno już ci opowiadał, że od jakiegoś czasu usiłuję go ożenić, prawda?

- Tak... - Emma uśmiechnęła się.

- Właściwie nie powinnam się wtrącać. Zaniepokoiło mnie jednak, kiedy dowiedziałam się, że na ślub Ruth ma przyjechać Samantha.

- Samantha?

Starsza pani z fantazją wjechała w bramę, o mało nie zawadziwszy o słupek, i z piskiem opon zahamowała przed starym, wiktoriańskim domkiem z czerwonej cegły.

Zgasiała silnik i z wyrazem zdziwienia w oczach popatrzyła na Emmę.

- Nie mówił ci nic o Samancie?

Emma potrząsnęła głową.

- Byli zaręczeni i mieli się pobrać.

- Ach, tak. - Przypomniało jej się, że poprzedniego wieczoru Frazer zaczął coś na ten temat mówić, nie wspominając jednak imienia swej byłej narzeczonej. Wspomnienie tamtej historii wyraźnie go wtedy zasmuciło.

- No tak, ze mną tak zawsze. - Ede była trochę zakłopotana. - Zawsze coś niepotrzebnie wygadam.

- To naprawdę nie ma znaczenia.

Starsza pani szybko się rozchmurzyła

- No oczywiście, że nie ma znaczenia. Sądząc z tempa, w jakim się zaręczyliście, Frazer musiał zupełnie stracić dla ciebie głowę.

Wysiadły z samochodu i Ede różnym krokiem zaprowadziła Emmę do domu.

Już od progu donośnym głosem przywołała służącą i poleciła jej przygotować herbatę. Weszły do saloniku, gdzie na kominku wesoło trzaskał ogień. Na gzymsie nad kominkiem i na stoliku porozstawiane były zdjęcia w srebrnych ramkach. Emma podniosła jedno z nich i przez chwilę wpatrywała się w nie z uwagą. Przedstawiało dwójkę dzieci: Frazera i jego siostrę Helen, jak poinformowała natychmiast Ede.

- Wyglądają tu na zupełnie szczęśliwych, prawda? - zauważyła. - Nikt by się nie domyślił, że przeżyli dramat.

Emma uniosła brwi pytająco. Tak mało wiedziała o przeszłości Frazera.

- To zdjęcie zostało zrobione dziewięć miesięcy potem, jak matka ich opuściła. Jakoś pogodzili się z sytuacją, a ja

starałam się robić co w mojej mocy, choć oczywiście ciotka, stara panna, na pewno matki nie zastąpi.

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła służąca Della, niosąc na tacy dzbanek z herbatą i gorące bułeczki. Nakryła do stołu, po czym wycofała się cicho.

Przez chwilę w saloniku panowała cisza, przerywana tylko trzaskaniem ognia.

Emma czuła się niezręcznie, siedząc tutaj i rozmawiając z ciotką Frazera o sprawach osobistych. Starsza pani była bardzo sympatyczną osobą i na pewno nie zasłużyła sobie na to, by ją oszukiwać. Należało jak najszybciej powiedzieć jej prawdę.

Ede nie dała jednak Emmie dojść do słowa.

-Słyszałam, że jesteś córką Roberta Danielsa? - zapytała na wstępie.

-Tak.

-A rodzina twojej matki nie wywodziła się z Ameryki, prawda?

-Rzeczywiście! - Emma była zdumiona. - Skąd pani to wie?

- Zdaje mi się, że spotkałam ją tu na jakimś przyjęciu. O ile się nie mylę, Robert zaprosił ją tu na kilka dni, w czasie wakacji, kiedy jeszcze oboje studiowali w Oksfordzie.

- I po tylu latach jeszcze ją pani pamięta! - Emma wiedziała, że kiedyś, dawno temu, jej matka była raz z wizytą u swego ukochanego.

- W moim wieku lepiej pamięta się to, co zdarzyło się dawniej, niż to, co tydzień temu. Przekonasz się kiedyś sama. A twoja matka utkwiała mi w pamięci, bo zdecydowanie wyróżniała się z tłumu. Na tle miejscowych gości wyglądała jak gwiazda filmowa. Poza tym Robert zabronił jej ze mną rozmawiać ze względu na zadawniony spór między naszymi

rodzinami, ona jednak nie miała zamiaru się tym przejmować i ucięłyśmy sobie dłuższą pogawędkę. Twoja matka miała charakterek!

- Tak, rzeczywiście. - Emma uśmiechnęła się. - A na jakim tle powstał ten spór? - zapytała po chwili wahanania.

- Chodziło o jakieś granice między ich gruntami, ale później konflikt się zaostrzył i nikt już dokładnie nie wiedział, o co w tej sprawie chodzi, a upór nie pozwalał im się pogodzić. Tamtego letniego dnia jednak mnie i twojej matce w niczym to nie przeszkadzało.

- To jednak zdumiewające, że pani ją pamięta.

- Pamiętam nawet, że pomyślałam wtedy, iż jest o wiele za dobra dla kogoś takiego, jak Robert Daniels.

Emma roześmiała się.

- Cóż, nie mnie o tym sądzić. Przypuszczam, że pewne związki po prostu nie są ludziom pisane.

- Święta racja. - Ede przybrała poważny wyraz twarzy. - Tak na przykład było z Frazerem i Samanthą. Mówiąc między nami, Emmo, ta dziewczyna była po prostu wyrachowana. Przyjęła oświadczyzny Frazera, kiedy dowiedziała się, że odziedziczył po ojcu posiadłość. Wkrótce jednak wyszło na jaw, że farma podupada i nie chodzi tu o żadną fortunę. Wtedy zerwała zaręczyny i wyjechała do Londynu. Frazer nawet tam jeździł, chciał ją namówić, żeby wróciła, ale nic już z tego nie wyszło. I Bogu dzięki!

W tym momencie rozległ się trzask frontowych drzwi, po czym gwałtownie otworzyły się drzwi do saloniku i ich oczom ukazał się Frazer.

Na widok Emmy stanął jak wryty i przez chwilę chłonał wzrokiem całą scenkę: stół zastawiony do herbaty, torby z zakupami na podłodze. Popatrzył na Emmę pytająco.

- A więc, o wilku mowa! - wykrzyknęła Ede na powitanie bratanka.

- Przyjechałem, kiedy tylko dowiedziałem się, że już jesteś z powrotem. - Frazer podszedł do ciotki i pocałował ją w policzek. - Wszystko w porządku? - zapytał. - Dlaczego skróciłaś pobyt?

- Myślałeś, że tam wytrzymam po usłyszeniu takiej wiadomości? - Ede popatrzyła na niego z miłością.

- A więc już wiesz? - rzekł przeciągle.

- Jean zadzwoniła do mnie z tą nowiną - odparła Ede. Napijesz się z nami herbaty?

- Nie, naprawdę nie mam czasu.

- To bzdura, oczywiście, że się napijesz. - Ede podniosła się z krzesła. - Zaraz powiem Delii, żeby zaparzyła świeżej. Wzięła tacę i wyszła z pokoju.

Frazer usiadł przy stole i utkwiał wzrok w Emmie.

- Co ty jej, u diabła, naopowiadałaś? - zapytał ze złością.

- Nic. Chciałam powiedzieć jej prawdę, ale właściwie nie miałam okazji. Ona nie daje człowiekowi dojść do słowa, chyba o tym wiesz.

- Musiałaś tu przychodzić? To tak, jakbyś sama pchała się w kłopoty.

- Przestań mnie winić! To ona nieomal porwała mnie z butik. Próbowaleś kiedyś jej się sprzeciwić? - syknęła Emma.

- Ale się narobiło... - Frazer był naprawdę skonsternowany. - A co tam jest? - zapytał podejrzliwie, wskazując na torby z butik. - Chyba nie robiła jeszcze zakupów na nasze wesele? - Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia. - Wcale bym się nie zdziwił, gdyby zdążyła już sprawić sobie kostium i zamówić nam w kościele termin ślubu!

- Nie - uspokoiła go Emma. - Na razie kupiła tylko kapelusz.

Frazer spojrział na nią i widząc rozbawienie w jej oczach, trochę się rozluźnił.

Emma ubrana była dziś w dżinsy i biały kaszmirowy sweter; rozpuszczone rudozłote włosy spadały jej na ramiona. Miała w sobie jakąś szczególną delikatność i miękkość. Nie mógł oderwać od niej wzroku, a myśl o wczorajszym pocałunku do reszty odbierała mu spokój.

- Myślę, że powinniśmy powiedzieć jej prawdę, kiedy tylko wróci tu z tą herbatą - zaproponowała łagodnie. - Nie możemy już przedłużać tej farsy, to naprawdę nieładnie w stosunku do Ede; ona jest taka przejęta, że mamy wziąć ślub.

- Tak, tak, oczywiście. - Frazer stanowczo przyznał jej rację.

W tym momencie wróciła Ede z dzbankiem świeżej herbaty.

- Właśnie przyszło mi do głowy - zaczęła już od progu - że trzeba dużo wcześniej zamówić termin w kościele, potem może być trudniej.

- Ciociu Ede, coś ci musimy powiedzieć - zaczęła łagodnie Frazer, kiedy z powrotem zasiadła przy stole.

- Nie chcecie ślubu w kościele? O to chodzi? - Ede popatrzyła na nich z niepokojem w oczach. - Wiedziałam od razu, jak tylko zobaczyłam, że kupujesz ten kostium, Emmo.

- Nie, Ede...

- Och, Frazer - przerwała mu ciotka. - Tak cię proszę, weźcie ślub w naszym kościele. Przecież to wcale nie musi być żadna wielka ceremonia, naprawdę.

- Ede, czy pozwolisz mi wreszcie skończyć?

Ciotka popatrzyła na niego z nagana.

- Czy ty sobie wyobrażasz, co powiedziałyby na to twój ojciec? Chcesz mi złamać serce?

- Przecież wiesz, że nie. - Frazer przysiadł na poręczu jej fotela i najwyraźniej tracił już impet do tej rozmowy.

- A poza tym - ciągnęła Ede, nalewając i podając mu herbatę - nie kupiłeś jeszcze Emmie pierścionka zaręczynowego. To naprawdę poważne zaniedbanie. Chcesz, żebym zadzwoniła do mojego znajomego jubilera i umówiła was z nim w tej sprawie?

-Nie! - Tym razem Frazer zaprotestował bardzo zdecydowanie.

-Ty to potrafisz zepsuć każdą przyjemność, panie McClarran. - Ede popatrzyła na niego z wyrzutem i zwróciła się do Emmy: - Chyba będziesz musiała wziąć sprawę w swoje ręce i przedstawić mu swoje konkretne wymagania: duży pierścionek z diamentem i piękny ślub w kościele. Powiedz mu to wyraźnie.

Jeżeli nawet do tej pory Emma była raczej całą sytuacją rozbawiona, to w tej chwili jej nastrój zmienił się radykalnie. Wyglądało bowiem na to, że właśnie ona będzie musiała zniszczyć piękne złudzenia starszej pani.

No więc, Ede... - zaczęła z wahaniem.

- Chodzi o to - przerwał jej cicho Frazer - że naszym zdaniem, wszystko dzieje się za szybko.

Emma patrzyła na niego niepomiernie zdumiona tą nagłą zmianą taktyki.

- Wcale nie mieliśmy jeszcze zamiaru ogłaszać naszych zaręczyn, a i tak plotka się rozniosła. Sama wiesz, jak u nas jest.

- Nooo... tak - rzekła Ede z powątpiewaniem.

- Chcemy, żeby nasze sprawy dojrzewały bez pośpiechu, w swoim własnym tempie. Nie będziemy robić żadnych planów co do ślubu, dopóki nie rozważymy wszystkich za i przeciw.

- Może i macie rację, przecież bardzo krótko się zna-
cie. - Ede wzruszyła ramionami bez szczególnego przeko-
nania.

- No właśnie, nie ma się co śpieszyć. - Frazer był chyba
zadowolony, że jakoś wybrnął z tej trudnej sytuacji, nie ra-
niąc przy tym ciotki niepotrzebnie. Dopił herbatę i zdecydo-
wanym ruchem odstawił filiżankę. - A teraz już naprawdę
muszę wracać do pracy - oświadczył. - Czy mogę cię gdzieś
podwieźć, Emmo?

- Tak, zostawiłam samochód w mieście.

- A jak będzie z tą sobotą? - Ede wcale nie zamierzała
ich jeszcze wypuścić. - Ja oczywiście będę na weselu, dzwo-
niłam do Ruth i powiedziałam, że już wróciłam. Czy zamie-
rzacie zostać na noc w hotelu?

Emma była zaskoczona.

- Przyjęcie ma być tutaj, „Pod mewą”, prawda?

- Tak, oczywiście, ale wiele osób spoza Glenmarrin woli
zostać na noc. Wtedy mogą pozwolić sobie na parę drinków
i nie martwić się o drogę powrotną.

- Ja i tak prawie nie piję...

- Wiecie co? Możecie przecież przenocować u mnie, jeśli
będziecie chcieli - podsunęła Ede. - Przygotuję wam po-
dwójne łóżko w pokoju od frontu.

- Nie, nie ma takiej potrzeby! - Emmie nagle zrobiło się
gorąco, wstydziła się spojrzeć na Frazera.

- Ja już zarezerwowałem sobie pokój „Pod mewą” - po-
wstrzymał ciotkę Frazer. -I pozwoliłem sobie zarezerwować
drugi dla Emmy, więc, jak widzisz, wszystko jest zorgani-
zowane, ale dziękujemy bardzo za propozycję.

- Dobrze chociaż, że macie dość rozumu, aby nie wracać
tymi krętymi drogami po nocy.

Frazer pochylił się, żeby pocałować Ede na do widzenia.

Był już najwyższy czas, aby wyjść; widział, w jakie zakłopotanie wprawiła Emmę ta uwaga o wspólnym łóżku.

- Rzeczywiście zarezerwowałeś dla mnie pokój? - zapytała, kiedy już znaleźli się w samochodzie.

- Tak. Wesele potrwa pewnie do wczesnych godzin rannych, pomyślałem więc, że tak będzie najlepiej. Miałem dzisiaj zadzwonić i ci o tym powiedzieć.

Emma milczała przez chwilę.

- Jeśli nie chcesz, oczywiście można to odwołać.

- Nie, myślałam teraz o twojej ciotce, jest taka serdeczna i głupio mi, że ją oszukujemy.

- Sama widziałaś, że chciałem jej wszystko wytłumaczyć, ale właściwie mi to uniemożliwiła. Gdybym jej powiedział, że wcale nie jesteśmy zaręczeni, wybuchnęłaby płaczem. I tak była już bliska łez. Spójrzmy na to od jaśniejszej strony. Zobaczysz, z czasem wszystko się ułoży. Powiemy jej, że te zaręczyny to był błąd czy coś w tym rodzaju.

- To taki dobry człowiek - powiedziała Emma cicho.

- Tylko samochód prowadzi jak wariatka - zauważył Frazer. - Może dobrze, że jedziesz teraz ze mną, a nie z nią.

- Opowiadała mi, jak zajęła się wami, kiedy twoi rodzice się rozstali.

- Była dla nas cudowna, lepsza niż kiedykolwiek była nasza rodzona matka. Była przy nas w dobrych i złych chwilach. Chodziła nawet na nasze szkolne koncerty, a to już był dowód prawdziwej miłości, możesz mi wierzyć. - Frazer uśmiechnął się.

- Czy twoja matka jeszcze żyje?

- Tak, wyszła drugi raz za mąż i mieszka na Florydzie. Długo nie mogłem jej wybaczyć, że nas porzuciła, ale kiedy dorosłem, zrozumiałem, że każdy ma prawo do swojego życia i szczęścia, ona też.

Emma posmutniała na chwilę, myśląc, jak przewrotny bywa los. Oto ona tak bardzo chciałaby mieć dziecko i nie mogła, a matka Frazera, ot tak, po prostu opuściła swoje dzieci i ułożyła sobie życie od nowa. Z trudem mieściło jej się to w głowie.

Frazer od razu zauważył zmianę jej nastroju; zdumiało ją, że to spostrzegł.

- Tym razem chodzi o coś innego - powiedziała Emma cicho. - Ede wie, że na tym weselu będzie też twoja była narzeczona i obawia się, co z tego wyniknie.

- Aaa, widzę, że rzeczywiście odbyłyście dłuższą, kobiecą pogawędkę.

Akurat dojechali do miejsca, gdzie Emma zostawiła swój samochód, i Frazer zahamował tuż przed nim.

- Może powinieneś ją przekonać, że twoje uczucia dla Samantha to już przeszłość - ciągnęła Emma, nie zrażona ironicznym tonem Frazera.

- Emmo, czy nie wydaje ci się, że to moja sprawa? Naprawdę nie potrzebuję, aby ktoś mi urządził życie, dam sobie radę.

- Dobrze, nie będę się wtrącać.

- Zostawmy więc w ogóle ten temat.

- Świetnie. Tylko przy okazji muszę cię uprzedzić, żebyś się nie zdziwił, kiedy dostaniesz rachunek ze sklepu za mój kostium, torebkę i kapelusz.

- O, to ciekawe - Frazer był rozbawiony.

- To nie był mój pomysł. - Emma spojrzała na niego ze złością. - Twoja ciocia Ede uparła się, że ty masz za to zapłacić. Oddam ci pieniądze, jak tylko przyślą ten rachunek.

Chciała już wysiąść, lecz Frazer ją powstrzymał.

- O co my się właściwie sprzecamy? - zapytał cicho.

- Nie wiem... - Emma poczuła, że serce bije jej szybciej i uświadomiła sobie, że to chyba wzmianka o kobiecie, którą on kiedyś zamierzał poślubić, wzbudziła w niej nagłą zazdrość. Ta myśl ją przeraziła. Nie miała przecież żadnego prawa być o niego zazdrosna; Frazer był tylko jej przyjacielem.

-Ja też nie wiem. - Pogłaskał ją lekko po twarzy, a potem pochylił się i zaczął mocno, namiętnie całować.

Przez moment była zaskoczona, lecz już po chwili przyciągnęła go do siebie i odwzajemniła pocałunek.

Frazer opamiętał się pierwszy.

Przez chwilę patrzyli na siebie w zupełnym milczeniu. Emma oddychała ciężko, jakby miała za sobą wyczerpujący bieg. Nikt dotąd nie całował jej tak, jak Frazer.

-Przepraszam, Emmo, nie powinienem był tego robić powiedział cicho.

-Nie... - Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Otworzyła drzwi samochodu, zabrała swoje rzeczy i wysiadła. Zdażył już zapaść zmrok i na ulicy było pusto.

Frazer poczekał, aż wsiadła do swojego auta, po czym odjechał z szybkością, która nawet ciocię Ede mogłaby wprawić w kompleksy.

Dlaczego ją przeproszał? Przecież oboje byli wolni. Ten pocałunek nie był żadnym przestępstwem. Może Frazer się obawiał, że Emma zacznie traktować poważnie te ich zaręczyny na niby? Co oczywiście było bzdurą. Nie miała ochoty wchodzić w żaden trwały związek, chociaż z drugiej strony nie chciałyby kochać się z mężczyzną, który traktuje seks zbyt lekko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Panna młoda, cała w bieli, zdawała się płynąć środkiem kościoła. Nawet za welonem widać było, jak lśnią jej oczy. Wyglądała przepięknie.

Pan młody, kiedy stanął przy jej boku, miał na twarzy wyraz dumy i szczęścia.

Pastor rozpoczął nabożeństwo.

- Najmilsi, zebraliśmy się tu, przed obliczem Boga, aby połączyć świętym węzłem małżeńskim tego oto mężczyznę z tą oto kobietą...

Emma na chwilę powróciła myślą do swego ślubu. Miała znów przed oczami obraz tamtego zatłoczonego kościoła, białą suknię, przystojnego *mężczyznę*. Pamiętała, z jaką miłością i nadzieją spoglądali wtedy w przyszłość.

Odszukała wzrokiem Frazera. W eleganckim ciemnym garniturze z kamizelką wyglądał doskonale i stylowo, niby żywcem wyjęty ze sztuki teatralnej czy powieści.

... przeto dokonać się to musi z pełną powagą i w bojaźni Bożej, ze względu na cele, dla których ustanowiona została instytucja małżeństwa... Po pierwsze więc, została ustanowiona dla poczęcia i urodzenia potomstwa, które oby wzrastало w miłości Bożej i posłuszeństwie wobec praw Pana naszego, Jezusa Chrystusa...

Frazer pochwycił na moment spojrzenie Emmy i uśmiechnął się, ona jednak zaraz odwróciła wzrok.

Te chwile i wspomnienie własnego ślubu były dla niej

szczególnie bolesne. Nie chciała myśleć, co sprawiło, że jej małżeństwo skończyło się porażką; wołała nie przypominać sobie wyrazu oskarżenia w oczach Jona, własnego cierpienia i poczucia klęski.

Musiała się od tego odgradzić, i to już. Odetchnęła głęboko i poczuła, że znów stoi na pewnym gruncie. Tamte przeżycia należały do przeszłości.

Kiedy Ruth i Mark, już jako mąż i żona, powoli odchodzili od ołtarza, dzwony rozdzwoniły się radośnie.

Kościół pod wezwaniem Świętego Andrzeja liczył sobie dobre kilkaset lat i przez cały ten czas był świadkiem ważnych wydarzeń tutejszej wspólnoty wiernych, z pokolenia na pokolenie.

Panował tu skłaniający do refleksji nastrój pewnej ciągłości. W środku odbywał się ślub, a na zewnątrz otaczający kościół cmentarzyk przypominał o nietrwałości i przemijaniu. Otaczały go potężne dęby, których poskręcane konary były świadectwem wichrów, często wiejących znad oceanu.

Emma zamieniła kilka słów z Ede, po czym podeszła do państwa młodych. Zachowywała się zupełnie swobodnie, wesoło i serdecznie. Frazer przez chwilę obserwował ją z boku; w swym bładoniebieskim kostiumie i kapeluszu z dużym rondem wyglądała tak pięknie i elegancko, że bez reszty zaabsorbowała jego uwagę. Podziwiał jej naturalność i łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Teraz właśnie śmiała się z czegoś razem z Ruth, jak gdyby znały się i przyjaźniły od lat.

Podszedł do nich i stanął przy Emmie właśnie w chwili, gdy Ruth powiedziała, zmieniając temat:

- Bardzo się wszyscy cieszymy z waszych zaręczyn. Frazer to wspaniały człowiek.
- Uszy mnie pieką. - Uśmiechnął się.

- Ludzie tyle o was ostatnio mówili, że powinny cię piec przez cały czas - roześmiała się Ruth. - A swoją drogą, strasznie z ciebie tajemniczy błędny rycerz, żeby nikomu z przyjaciół nie powiedzieć o swoim nowym związku...

Frazer czułym gestem objął Emmę.

- Byłem zbyt zajęty panią mojego serca, żeby informować was, co się dzieje - wyjaśnił żartobliwie i beztrzesko.

Serce Emmy znów zaczęło bić w przyspieszonym rytmie. Reagowało tak zawsze, kiedy Frazer jej dotykał. Jak łatwo byłoby teraz poddać się wrażeniu pozornej bliskości, uwierzyć w ten związek, który członkowie tutejszej społeczności traktowali jak najbardziej na serio.

Odsunęła się dyskretnie, kiedy tylko Ruth odwróciła od nich wzrok.

- Pięknie wyglądasz - szepnął Frazer. - Świetnie ci w tym kostiumie.

Podziękowała za komplement, lecz z jakiegoś powodu nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Emmo? Nie gniewasz się na mnie za wczoraj? - zapytał niespokojnie.

Miał oczywiście na myśli ten głodny, gorący i namiętny pocałunek w samochodzie, wiedziała to od razu.

- Nie, skądże znowu.

Cofnęła się o pół kroku.

- To było... nawet zabawne - dodała z wymuszonym uśmiechem. - Chyba trochę za bardzo wczuwamy się w role narzeczonych.

W tym momencie przerwała im pani Murray. Ubrana była w elegancki tweedowy kostium i przekrzywiony z fantazją kapelusz i wyglądała zupełnie inaczej niż na co dzień, kiedy w sklepie obsługiwała klientów.

- Ależ się cieszę z waszych zaręczyn! - zawołała z emfazą. - Czy masz już pierścionek, kochanie?

- Nie, pani Murray. - Emma uśmiechnęła się i pokazała jej lewą rękę, pozbawioną jakiegokolwiek biżuterii. - Jak więc pani widzi, tak naprawdę nie jesteśmy jeszcze wcale zaręczeni.

-Ach, to tylko formalność - wtrąciła Ede, która właśnie do nich podeszła.

Frazer i Emma wymienili spojrzenia, lecz nic nie mówili, bo cóż można tu było powiedzieć? Oboje tkwili w tym po uszy.

Tymczasem Frazera odwołano na bok, aby pozował do grupowego pamiątkowego zdjęcia, a tłum gości przerzedził się, gdyż wszyscy powoli zmiierzali w kierunku domu weselnego, czyli hotelu „Pod mewą”.

- Może też będziemy się zbierać, Ede? - zaproponowała Emma, lecz starsza pani jakby nie słyszała. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w stojącego w pewnej odległości Frazera, który rozmawiał właśnie z jedną z druhen.

Druhny były cztery, ta jednak musiała mieć około dwudziestu ośmiu lat i była z nich najstarsza. Miała na sobie długą brzoskwiniową suknię o dość wymyślnym fasonie, a włosy upięte na czubku głowy w kok ozdobiony świeżymi kwiatami.

- Tak, powinnyśmy jechać. - Ede ocknęła się. - Zaraz pójde i powiem Frazerowi.

Emma patrzyła w ślad za nią i przyglądała się pięknej nieznajomej.

- To Samantha Fisher - poinformowała ją Jean Murray.

- Tak też myślałam.

Młoda kobieta położyła Frazerowi dłoń na ramieniu, po

czym pocałowała go w policzek ze swobodą, wskazującą na dużą zażyłość.

Po chwili podszedł do Emmy i zaproponował, że zawiezie ją do hotelu; Ede zdecydowała się jechać z Jean Murray, miały ze sobą tyle do omówienia!

Ku zdumieniu Emmy Frazer podprowadził ją do samochodu w niczym nie przypominającego rozklekotanego grata, który parę dni temu pomagała mu uruchomić. Na placyku przed kościołem stał wspaniały, błyszczący range rover.

- Tamten mam na co dzień, do pracy - wyjaśnił z pewnym rozbawieniem. - A ten jest dla przyjemności.

Wsiedli i Emma z niepokojem pomyślała o tym, co zdarzyło się, kiedy ostatni raz siedzieli razem w samochodzie.

Dzień był piękny, jakby wymarzony na ślub. Kiedy zjeżdżali stromą szosą w kierunku miasteczka, otwierał się przed nimi wspaniały, szeroki widok na okolicę, zielone pastwiska, błękitne niebo i małe domki w dole, kryte dachówką.

- O czym myślałaś dzisiaj w kościele, kiedy tak nagle posmutniałaś? - zapytał nieoczekiwanie Frazer.

- O niczym - odpowiedziała prędko, lecz to pytanie ją zaskoczyło.

- Ty kłamczuchu - rzekł miękko.

- No więc przypomniatł mi się mój własny ślub - przyznała, wruszając ramionami. - Tak to jest na ślubach, prawda? Wracają własne wspomnienia.

- Pewnie tak - zgodził się. - Brałście ślub w kościele?

- Tak, to była duża ceremonia, z białą suknią i tak dalej. Naprawdę myślałam wtedy, że będziemy żyć razem długo i szczęśliwie, jak w bajkach. A tymczasem trwało to tylko cztery lata. - Spojrzała na Frazera. - Czy ten ślub ciebie także pobudził do wspomnień? Nie myślałaś o tym, co mogłoby się wydarzyć między tobą a twą byłą narzeczoną?

- Zdaje się, że próbujesz zmienić temat, prawda?
- A ty unikasz odpowiedzi na moje pytanie.

Roześmiał się.

- Samantha jest bardzo ładna - zauważyła Emma. - Nie wyszła dotąd za mąż?

- Nie. I świetnie jej się żyje w Londynie.

- Ede wyglądała na dość zaniepokojoną, kiedy z nią rozmawiałeś.

- Pewnie dlatego, że zapałała niezwykłą sympatią do ciebie i uważa, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Według niej jesteś „uroczą i serdeczną dziewczyną”. I ja się z nią zgadzam - dodał zupełnie poważnie.

-Ona mnie wcale nie zna. Miewam czasem okropne humory.

-Naprawdę?

- Szczególnie zaraz po obudzeniu.

- No, na ten temat niestety nie mogę się wypowiadać. Nie widziałem cię jeszcze zaraz po obudzeniu... a wielka szkoda. Oczywiście można by to naprawić; nic prostszego niż odwołać twoją rezerwację i poprzestać tej nocy na jednej sypialni w hotelu „Pod mewą”. Co ty na to? - Frazer mówił cicho, Emma nie bardzo umiała rozszyfrować jego intencje, czuła jednak, że się czerwieni.

Tymczasem podjechali pod hotel i Frazer zatrzymał samochód.

- Żartowałeś, prawda? - jakimś cudem zdołała zapytać.

- Frazer, naprawdę mi pochlebiasz, ale...

- Dobrze, wiem, nic już nie mów.

Przysunął się do niej, aż poczuła się zupełnie obezwładniona jego bliskością.

Lekko dotknął wargami jej warg; pocałunek najpierw delikatny, zaraz stał się gorący i Emma zaczęła całować go nie mniej namiętnie.

Po raz kolejny przekonali się oboje, że coś ciągnie ich ku sobie. Najlżejsze dotknięcie Frazera wzbudzało w Emmie pożądanie i sama myśl o tym, że mogłaby spędzić z nim noc, wprawiała ją w stan zbliżony do gorączki. Usiłowała sobie wmówić, że to tylko dlatego, że tak dawno nie była z żadnym mężczyzną.

Ostatni raz kochała się z Jonathanem dwa lata temu. Od tamtej pory odrzucała wszelkie awanse ze strony mężczyzn; była jednak normalną młodą kobietą, o potrzebach, które trudno oszukać. Tymczasem Frazer, młody, przystojny, namiętny, stanowił dla niej pokusę, której za wszelką cenę chciała się oprzeć.

Głośny dźwięk klaksonu przywołał ich oboje z powrotem do rzeczywistości. Przed hotel zajechał pięknie przystrojony samochód wiozący młodą parę, a zaraz za nim drugi, w którym jechały druhny.

- Chyba powinniśmy już wejść do środka - powiedział Frazer.

- Tak - zgodziła się Emma, lecz żadne z nich nie ruszyło się z miejsca.

Frazer pieszczotliwym ruchem dotknął jej policzka.

- Nawet gdybyśmy wykluczyli kwestię wspólnego łóżka, to nie znaczy, że nie mogę cię jeszcze raz pocałować, prawda? - zapytał.

- Nie. - Nieomal instynktownie przylgnęła do niego, spragniona dalszych pocałunków, trawiona głodem, który trudno zaspokoić.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, Emma nie mogła złapać tchu.

- Teraz naprawdę powinniśmy iść - powiedział Frazer, uśmiechając się lekko. - W przeciwnym razie toasty zaczną się beze mnie.

Wysiedli z samochodu i Emma, wciąż jeszcze oszołomiona pocałunkami, czuła, że nogi się pod nią uginają, lecz Frazer objął ją zaraz troskliwie i razem weszli do hotelu. Zostawili w recepcji swój bagaż podręczny, po czym dołączyli do reszty weselnego towarzystwa.

Potem już popołudnie mijało jak sen. Stoły ozdobione były wspaniałymi kompozycjami kwiatowymi, z sufitu zwisały się lśniąca żyrandole, lecz przede wszystkim panowała tu wyjątkowo miła, serdeczna atmosfera. Kiedy toasty dobiegły końca i pokrojono już tort weselny, Emma miała poczucie, jakby znała tu wszystkich od dawna. Frazer przez cały czas był tuż przy niej i przedstawiał ją swym znajomym i przyjaciółom, demonstrując przy tym duże obycie i swobodę. Usiłowała sobie wmówić, że emocje, jakie w niej wzbudzał, były w dużym stopniu wytworem jej wyobraźni i że może nie były aż tak silne, jak jej się wydawało. Kiedy jednak w pewnej chwili dotknął niechcący jej dłoni, znów ogarnęło ją pożądanie i to w sposób tak gwałtowny, że przeraziła się.

W pewnej chwili podeszła do nich Samantha i Frazer dokonał prezentacji.

Pierwsza drużna okazała się jeszcze piękniejsza, niż wydawało się Emmie na początku. Miała cudowną cerę, długie, ciemne rzęsy i wielkie, zielone oczy, a kiedy patrzyła na Frazera, przybierały wyraz żalu czy tęsknoty.

- Zdaje mi się, że powinnam wam pogratulować - rzekła cicho.

W tym momencie Emma poczuła tępy ból w sercu i choć nie do końca rozumiała, z czego on wynika, nie potrafiła się go pozbyć i dokuczał jej, jak uporczywy, ćmiący ból zęba.

- Nic jeszcze oficjalnie nie ogłosiliśmy - odpowiedziała, widząc, że dziewczyna spogląda na jej lewą dłoń, pozbawioną jakiegokolwiek biżuterii.

- A więc nie ustaliliście jeszcze daty ślubu?

- Nie, skądże, nie ma żadnego pośpiechu - zapewnił ją lekkim tonem Frazer.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Angela, która właśnie do nich podeszła.

- Słyszałam coś wręcz przeciwnego - rzekła ze śmiechem. - Zgodnie z tym, co mówi Ede, waszego ślubu tylko patrzeć i po dzisiejszym weselu będzie to następne ważne wydarzenie w życiu Glenmarrin.

- Coś mi się zdaje, że następne ważne wydarzenie nosisz w brzuchu, Angelo - zaśmiał się Frazer. - To na pewno przyjdzie wcześniej niż nasz ślub.

- No, może i tak. Wiesz co, Emmo? Lepiej nie daj się zbyt szybko namówić na macierzyństwo. Cięża to żadna przyjemność.

- To przecież tylko kilka miesięcy - rzekł Frazer. - Zobaczysz, że z dzidziusiem na ręku będziesz mówić zupełnie co innego. Okaże się, że warto było znieść te wszystkie dolegliwości i niewygody.

- Odezwał się prawdziwy mężczyzna - zażartowała Angela. - Na twoim miejscu miałabym się na baczości, Emmo. Skoro już namyślił się w sprawie małżeństwa, to pewnie zaraz będzie chciał i dzieci. Jak na mój gust, to pewnie ze czwórkę i oczywiście samych chłopców, żeby miał kto pracować na farmie.

- Myślałem o szóstce - odpowiedział Frazer ze śmiechem, a Angela przewróciła oczami w udanym przerażeniu.

- Uciekaj, Emmo, dobrze ci radzę, uciekaj, póki czas - droczyła się z nimi.

Emma uśmiechała się grzecznie, lecz te żarty były dla niej dość przykre i ucieszyła się, kiedy zabrzmiała muzyka. Pierwszy taniec tego wieczoru družba, zgodnie z tradycją,

miał zatańczyć z pierwszą druzną. Patrzyła więc, jak Frazer, przeprosiwszy ją na chwilę, poprowadził Samanthę na parkiet. Musiała przyznać, że stanowią oboje piękną parę.

Samantha nie odrywała wzroku od Frazera i wyglądała na zakochaną. Ta obserwacja na tyle zaniepokoiła Emmę, że nie bardzo docierało do niej, co mówiła do niej Angela. Obserwowała tych dwoje w tańcu i nie potrafiła pozbyć się uczucia zazdrości. Wbrew temu, co twierdziła Ede, Samantha mogłaby być idealną żoną dla jej bratanka i pewnie urodziłaby mu tę wymarzoną szóstkę dzieci, o których mówił tak beztrzesko.

Zastanawiała się, dlaczego w ogóle o tym myśli, i odwróciła się, żeby nie patrzeć na tańczących. Wszystkiemu winne były te zaręczyny na niby, które ona chyba jednak traktowała zbyt poważnie. Powinna wziąć się w garść i powiedzieć tym wszystkim ludziom, że Frazer wcale nie jest jej narzeczonym, a cała historia z zaręczynami to tylko nieporozumienie.

-Twój były mąż z całą ekipą filmowców pojawił się tu znowu dziś po południu - zawiadomiła ją tymczasem Angela i tym razem nie tylko dotarło to do Emmy, lecz wprawiło ją w zdumienie i popłoch. Nie oczekiwała go tu przed poniedziałkiem.

-Liczyłam, że przyjadą później - ciągnęła Angela. - Ty le mamy teraz zamieszania w związku z tym weselem, no, ale skoro już przyjechali... Na szczęście udało nam się większość z nich gdzieś ulokować, a Ruth zaprosiła ich nawet na wesele. Mają się tu później pojawić.

Tymczasem muzyka przybrała szybsze tempo, a na parkiecie gromadziło się coraz więcej tańczących.

Frazer podziękował Samancie i znów znalazł się przy Emmie.

- Zdaje mi się, że właśnie widziałem twój byłego męża - oznajmił.

Emma popatrzyła we wskazanym kierunku i zobaczyła Jonathana, który w otoczeniu swej ekipy przedzierał się przez tłum.

- Podobno Ruth ich zaprosiła - wyjaśniła Frazerowi.

- No i po co, u licha? - Najwyraźniej nie był tym zachwycony.

- Przecież nie tak często w Glenmarrin pojawiają się filmowcy - powiedziała ze śmiechem Angela. - Wszyscy jesteśmy tym przejęci. Może w końcu będziemy sławni?

W tym momencie podszedł do nich Jonathan i zaczął się witać. Emma nie kryła swego niezbyt miłego zaskoczenia jego obecnością.

Asystentka Jonathana, Lesley, okazała się przystojną, energiczną brunetką, która właściwie nie odrywała wzroku od Frazera. Emma poczuła kolejne tego wieczoru ukłucie w sercu i kiedy w pewnej chwili tamta poufałym gestem położyła mu rękę na ramieniu, miała wielką pokusę, by ją po prostu odepchnąć.

Resztę ekipy stanowili mężczyźni, współpracownicy Jona, z których wielu znała. Miała dziwne wrażenie, że czas się cofnął; przypomniały jej się niezliczone przyjęcia, na których kiedyś bywała razem ze swoim byłym mężem.

Frazer dość szybko i zdecydowanie uwolnił się od towarzystwa zaborczej Lesley i zaprosił Emmę do tańca.

Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Dziękuję - rzekła, kiedy byli już na parkiecie, z dala od filmowców.

- Za co?

- Za to, że mnie od nich uwolniłeś. Kiedy zobaczyłam Jonathana i jego starych kumpli, miałam wrażenie, że wróciły dawne czasy.

- Wydawało mi się, że jest wręcz przeciwnie i że to ty

innie uratowałaś. Asystentka Jona zachowywała się tak, jakby miała ochotę zjeść mnie żywcem. Ufff!

Emma roześmiała się.

- Twoi przyjaciele są bardzo mili, Frazer - rzekła w tańcu. - Dzięki nim czuję się tu prawie jak u siebie, no i pomyślałam, że... powinniśmy powiedzieć im prawdę.

- Prawdę o czym?

- O naszych zaręczynach, oczywiście. - Emma otworzyła szeroko oczy. - To ładnie, że zgodziłeś się podjąć tę grę, ale przez swoją bezmyślność narobiłam ci tylko kłopotów.

Naprawdę? - Frazer uniósł brwi. - A ja właśnie doszedłem do przekonania, że ta sytuacja zaczyna być dla mnie korzystna.

- Co? - Emma nie posiadała się ze zdumienia.

-Tak. Weź na przykład moją ciotkę Ede. Od lat nie była tak szczęśliwa...

-Tak, ale to przecież nie w porządku, prawda? Kiedy powiemy jej, że zerwaliśmy ze sobą, będzie załamana.

- „Załamana” to za wielkie słowo. Będzie może trochę zawiedziona, a potem zacznie znowu snuć swoje plany, jak by tu mnie wyswatać...

- Może i tak.

- Poza tym, jest też kwestia ziemi - ciągnął Frazer.

- Tak... - Nie wiedziała czemu, lecz zdziwiło ją, że właśnie teraz przypomniał sobie o ewentualnej dzierżawie. Mogła się tego spodziewać; Frazer był biznesmenem i możliwe, że zgodził się na tę zabawę powodowany własnym interesem. Sprawilo jej to jednak pewną przykrość.

- Załatwimy to wszystko formalnie, kiedy tylko mój adwokat wróci z urlopu - powiedziała.

W tym momencie ktoś wpadł na Emmę w tańcu i Frazer odruchowo przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Czuła

zapach jego wody kolońskiej i ciepło jego ciała tuż przy swoim, a pożądanie zagarnęło ją całą jak potężna fala. Zadrżała, kiedy Frazer niby mimochodem musnął wargami jej policzek.

- A więc, tak jak mówiłem... - ciągnął nie zrażony - ten układ całkiem mi odpowiada. A najważniejsze jest to - mruknął jej do ucha - że mam teraz dla siebie najpiękniejszą ze wszystkich obecnych tu kobiet.

- Przed chwilą tańczyłeś z bardzo piękną kobietą i pewnie prawiłeś jej podobne komplementy. - Emma starała się odzyskać spokój i zapanować nad targającymi nią emocjami. - Kiedy trzeba, słodkie słówka przychodzą panu z łatwością, panie McClarran.

- Nikt mi jeszcze tego nie zarzucił. - Frazer wybuchnął śmiechem.

- Nie wierzę. - Emma spojrzała mu w oczy i to był błąd. Wobec jego płomiennego spojrzenia była całkowicie bezbronna. Ten mężczyzna był w stanie uwieść kobietę samym wzrokiem.

- A z Samantha rozmawialiśmy o pogodzie, o tym, dokąd Ruth z Markiem jadą w podróż poślubną, no i jeszcze o tym, jak jej się żyje w Londynie - mniej więcej tyle.

Dlaczego sprawiło jej to taką ulgę? Przecież to nie jej sprawa. Emma przymknęła oczy i oparła mu głowę na piersi. Było jej tak dobrze i błogo, zapragnęła nagle, aby ten wieczór nie kończył się nigdy.

Orkiestra grała kolejną nastrojową melodię, a oni wciąż tańczyli; przerwali taniec dopiero wtedy, gdy rytm stał się ostrzejszy i szybszy.

Frazer odszedł na chwilę, aby przynieść coś do picia. Ktoś pociągnął go za sobą i Emma stała sama na skraju parkietu, kiedy nagle pojawił się przy niej Jon.

Nic bardzo słuchała, co do niej mówił. Jej uwagę absorboowało teraz coś innego: oto Frazer znów tańczył, lecz już nie z nią.

- Kto to jest? - zapytał Jon.

- Samantha Fisher, dawna narzeczona Frazera - odpowiedziała Emma, dziwiąc się, po co mu to mówi.

Niezła - wycedził Jon z podziwem.

Emma nie mogła nie przyznać mu racji.

Samantha zdążyła się już przebrać i miała teraz na sobie krótką czerwoną sukienkę, znakomicie podkreślającą jej figurę i odsłaniającą wspaniałe długie nogi. Rozpuszczone jasne włosy sięgały jej niemal do pasa. Wielu mężczyzn patrzyło na Frazera z zazdrością, kiedy wraz ze swą partnerką wirował w lancy na środku parkietu.

-Ale mają energię, prawda? - zauważył Jon.

Emma nie odpowiedziała.

-Dlaczego ze sobą zerwali?

-Nie wiem.

-Kto zrozumie psychikę kobiety? - westchnął ponuro.

Właśnie wczoraj dostałem dokumenty rozwodowe. Jestem już formalnie rozwiedziony... po raz drugi.

Emma spojrzała na niego ze współczuciem.

-Tak mi przykro - rzekła szczerze. - I jak się z tym czujesz?

-Jakby ktoś wyrwał mi serce. - Skrzywił się boleśnie,

Gina sprzedała całą historię prasie; wczoraj pisali o nas w gazetach.

-Och! - Emma nie kryła oburzenia.

-Sam nie wiem, co w nią wstąpiło; ostatnio stała się straszliwą materialistką, myśli wyłącznie o pieniądzach. Jest całkiem inna niż ty - westchnął.

-Ona musi myśleć o dziecku, Jon.

- I to mnie najbardziej boli, że stracę Bethany.
- Wcale nie musisz jej stracić, przecież to jest twoje dziecko.

- Ach, wiesz, jak to jest z moją pracą. Jeśli zdołam zabrać Bethany do siebie raz na miesiąc, to i tak będzie dużo. - Głos mu zadrżał. - Do diabła z tym wszystkim, ten rozwód mnie dobije.

- Jakoś to przetrwasz - pocieszyła go Emma.

- Przetrwałbym łatwiej, gdybym miał ciebie. Co za dureń ze mnie, że zaprzepaściłem nasze małżeństwo.

- Przestań, Jon. - Emma cofnęła się o krok.

- Przepraszam, wiem, że jesteś zaręczona. Tylko że tak właśnie czuję i nic na to nie poradzę, Emmo. Wiesz, ja wciąż cię kocham.

- Nie mam zamiaru tego dalej słuchać. - Emma stanowczo potrząsnęła głową. - Dla dobra dziecka powinieneś raczej starać się dojść do jakiegoś porozumienia nie ze mną, lecz z Giną. A teraz wybacz, przepraszę cię na chwilę.

Poczuła nagle, że ma już dość, i zapragnęła znaleźć się z dala od rozbawionego tłumu. Skierowała się do wyjścia.

Na zewnątrz wielkiego namiotu, w którym odbywały się tańce, ku jej zaskoczeniu było zupełnie chłodno. Noc okazała się pogodna, niebo pokryte gwiazdami. Skierowała się w najciemniejszy kraniec ogrodu i zatrzymała się dopiero tam, gdzie płynął mały strumyczek. Miarowy plusk wody podziałał na nią uspokajająco. Oddychała głęboko czystym powietrzem nocy, chcąc wyzwolić się od rozmaitych emocji i urwanych skrawków rozmów, które wciąż kołatały jej się w głowie.

Frazer, żartujący z Angellą na temat swoich wymarzonych dzieciaków.

Jon, któremu tak bardzo zależy na dziecku.

To było ponad jej siły.

- Emmo.

Drgnęła na dźwięk swojego imienia, wypowiedzianego cichym głosem tuż za nią.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał łagodnie Frazer.

-Po prostu... chciałam odetchnąć świeżym powietrzem.

-Nie wydaje ci się, że jest zimno?

-Trochę, ale to nie szkodzi. - Znów popatrzyła na wodę.

Ruth właśnie rzucała bukiet. Ede rozglądała się za tobą, miała nadzieję, że go złapiesz.

-No to dobrze, że mnie nie było - odpowiedziała ponuro.

Zupełnie wystarczająco już się tu nami dzisiaj interesowali.

-Chyba rzeczywiście - zgodził się Frazer z wesołością w głosie. - Zgodnie z ostatnią plotką mąż Jean Murray zbiera zakłady, że nasz ślub odbędzie się jeszcze przed końcem roku. Gdybyś złapała ten bukiet, sprawa byłaby prawie przesądzona.

Emma wybuchnęła śmiechem.

-Mam nadzieję, że to żart.

-Tak, ale cieszę się, że się śmiejesz. Czy chcesz tam teraz wrócić? Horyzont jest czysty; Ruth już rzuciła bukiet, a Ede pojechała do domu.

-Wcale nie chodziło mi o bukiet ani o Ede...

-Tylko o Jona? On potrafi zrobić ci przykrość, prawda?

-Nie...

Emma dostrzegła w oczach Frazera niedowierzanie. Jak jednak miała mu powiedzieć, że o wiele większą przykrość odczuła na widok jego samego, tańczącego ze swą byłą narzeczoną?

Czy miała mu się przyznać do szarpiającej zazdrości, z którą nie umiała sobie poradzić i do której w dodatku nie miała żadnego prawa?

Zadrżała z zimna, a Frazer natychmiast zdjął marynarkę, żeby ją otulić. To już drugi raz pożyczał jej swoje ubranie.

- Jesteś prawdziwym dżentelmenem, Frazerze McClarran - powiedziała.

- Nie, nie jestem - odparł, odgarniając jej kosmyk włosów z twarzy. - Mam w tym swój interes.

Emma popatrzyła mu w oczy i poczuła, że jej serce zaczyna bić coraz szybciej. A potem, niewiele myśląc, wspięła się na palce i pocałowała go.

Spletli się w ciasnym uścisku, a ich głodne usta szukały się wciąż na nowo. Marynarka spadła na ziemię, lecz Emma nie czuła już chłodu. Płoneła z pożądania, które ten mężczyzna wzbudzał w niej każdą, najmniejszą nawet pieszczotą.

- Pragnę cię, Emmo - szepnął jej do ucha. - Chcę się z tobą kochać, teraz.

- Ja też cię pragnę - odpowiedziała cichutko.

Dłonie Frazera pieściły jej piersi, poznawały gładkość jej skóry, sprawiały, że nagle poczuła się zawieszona w czasie, oderwana od rzeczywistości, że stała się jednym wielkim pragnieniem, które mógł zaspokoić tylko on.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W recepcji nikogo nie było. Frazer wyjął z przegródki klucz do pokoju Emmy i trzymając ją za rękę, zaprowadził na górę.

Kiedy otwierał drzwi, wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Pokój pogrążony był w ciemności, lecz żadne z nich nie uczyniło ruchu, aby zapalić światło. Przez chwilę panowało milczenie; Emma słyszała tylko dochodzące z daleka dźwięki muzyki tanecznej i bicie własnego serca.

-Czy jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Frazer ci-chutko.

-Niczego już nie jestem pewna.

-Pamiętaj, że za nic nie chciałbym cię skrzywdzić. Jeżeli chcesz żebym sobie poszedł, to pójdę.

-Nie odchodź - szepnęła. Chciała, żeby z nią został, odegnał od niej samotność, zapełnił pustkę w jej życiu.

Powoli przyzwyczajali się do ciemności.

Pieszczotliwie dotknął jej twarzy, koniuszkami palców głaskał policzek, a potem pochylił się nad nią i ustami odnalazł usta.

Odpowiedziała mu namiętym pocałunkiem. W głębi serca wiedziała, że ten związek prowadzi donikąd, pragnęła jednak czułości i bliskości, nie potrafiła się tego wyrzec.

Frazer powoli odpiął guziki jej żakietu, jego dłonie wsuwały się pod jedwabną bluzkę Emmy. Kolejne sztuki jej gar-

deroby, jedna po drugiej, spadały na podłogę. Kiedy już była naga, wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

- Jesteś taka piękna - rzekł z podziwem.

Wyciągnęła rękę i zagłębiła palce w jego gęstych, ciemnych włosach.

- Ty też - odpowiedziała ze śmiechem, patrząc, jak rozpina koszulę.

Najpierw nieśmiało, jakby w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić, poznawali się nawzajem. Szukały się ich usta i ręce, nagle płomień ogarnął ich bez reszty.

Już od pierwszego pocałunku Emma wiedziała instynktownie, że Frazer musi być cudownym kochankiem, lecz rzeczywistość przeszła wszelkie wyobrażenia. Nagle poczuła, że wszystko, co przeżyła dotąd, było jak sen, a dopiero on obudził ją do pełnego życia, wyzwalając w niej prawdziwą, dojrzałą, namiętną kobietę.

Pieścił ją tak, że pragnęła go każdą, najmniejszą cząstką swego ciała, że drżała i błagała go, żeby nie przestawał. Poddała mu się całkowicie i falowali wspólnie w odwiecznym miłosnym rytmie, aż do szczytu, który jak eksplozja wybuchł w nich wszystkimi kolorami tęczy.

Usnęła spokojna i szczęśliwa w jego mocnych i czułych ramionach.

Obudziła się, kiedy do pokoju wpadało pierwsze światło dnia. Frazer leżał tuż przy niej i przyglądał jej się wsparty na łokciu, drugą ręką pieszcząc jej piersi.

Uśmiechnęła się do niego spod półprzymkniętych powiek. Koc zsunął się z nich, lecz nie czuła ani chłodu, ani wstydu. Było jej bezgranicznie dobrze.

Pocałował ją na dzień dobry, od nowa budząc w niej pożądanie.

- Dzień dobry - szepnęła. - Która godzina?

-Bardzo wcześnie. - Uśmiechnął się i pocałował ją w koniec nosa. - Bardzo mi przykro, że cię obudziłem, tak słodko spałaś.

-Tak... dawno nie spałam tak, jak dzisiaj.

-Mam nadzieję. - Znów dotknął ustami jej ust i przyciągnął ją bliżej do siebie.

-Wcale ci nie jest przykro, że mnie obudziłeś.

-Mhm. - Frazer nie powiedział już nic więcej i znów się kochali bo nie pragnęli teraz niczego tak bardzo, jak siebie nawzajem.

Dopiero potem, kiedy powoli wracali do rzeczywistości, Emma uświadomiła sobie, co naprawdę się wydarzyło.

To, co przeżywała teraz z Frazerem, w niczym nie przypominało jej doświadczeń małżeńskich, a przecież kochała Jonathana. Serce waliło jej w piersi i zacisnęła oczy, chcąc odgonić natrętne myśli, lecz jak iluminacja spłynęła na nią prawda, której nie sposób się wyprzeć; była po uszy zakochana we Frazerze McClarranie.

To była prawda jej serca, przed którą wszakże jej umysł się wzdragał.

-Emma, kochanie, dobrze się czujesz? - Frazer nie mógł nie zauważyć, jak nagle zmieniła się na twarzy.

Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami, udając, że śpi. Odważyła się je otworzyć dopiero wtedy, kiedy Frazer znowu usnął.

Z zewnątrz zaczęły dochodzić rozmaite odgłosy, w hotelu zaczynał się ruch.

Emma podniosła głowę, żeby spojrzeć na zegar, lecz pierwszą rzeczą, którą ujrzała, była leżąca na stoliku przy łóżku paczka prezerwatyw. Ten widok podziałał na nią jak ziminy prysznic.

A więc kiedy ona płoneęła z namiętności, Frazer był jednak

na tyle opanowany i rozsądny, że pamiętał o środkach ostrożności. Właściwie miał do tego pełne prawo; był świadomym i odpowiedzialnym, nowoczesnym mężczyzną; dbał o nią. Nie wiedział, że w jej wypadku to zbędne i że ona nigdy nie zajdzie w ciążę. I właśnie dlatego ta noc miała pozostać dla nich tylko przygodą, nie mogła przerodzić się w nic trwałego.

Chciało jej się płakać.

- No to co teraz będziemy robić? - dobiegł ją głos Frazera, który musiał się niedawno obudzić.

- Pójdziemy na dół na śniadanie, umieram z głodu. - Emma przywołała uśmiech na twarz, choć wcale nie było jej wesoło.

Dostrzegła jednak błysk zdziwienia w ciemnych oczach Frazera.

- Ja też - rzekł - ale śniadanie nie było w moim planie dnia na pierwszym miejscu.

- Z mojego doświadczenia wynika, że po namiętej nocy mężczyźni przede wszystkim myślą o śniadaniu. - Emma specjalnie powiedziała to lekkim, niedbałym tonem.

- Powiedziałaś to tak, jakbyś budziła się co dzień przy innym mężczyźnie.

- No, nie, oczywiście, że nie. - Rozejrzała się po pokoju; na dywanie leżały jej zrzucane wczoraj w pośpiechu ubrania. Była zła na siebie, że tak bez reszty poddała się pożądaniu, porzucając wszelkie odruchy zdrowego rozsądku. Marzyła teraz tylko o tym, żeby złapać swą torbę podręczną, zamknąć się w łazience, wziąć prysznic i ubrać się w czyste rzeczy, a potem wreszcie pomyśleć na chłodno o wydarzeniach tej nocy.

Zauważyła, że jej torba stoi na podłodze pod oknem, lecz tuż obok stała torba Frazera.

Emma zmarszczyła brwi, coś jej się tu nie zgadzało.

Frazer usiłował przywołać ją z powrotem do siebie, ona jednak siedziała już tyłem do niego, na brzegu łóżka, zamierzając wstać.

-Czy to twoja torba stoi tam przy mojej? - zapytała

surowo.

Frazer wychylił się z łóżka, żeby sprawdzić.

lak.

-Co ona tu robi?

-Nie wiem, ktoś z pracowników musiał się pomylić. -

Frazer najwyraźniej nie przejął się tą pomyłką. - Dobrze, że tak się stało. Oszczędzi mi to paradowania po korytarzu w stroju z wesela.

Emma odwróciła się i popatrzyła na niego oskarżycielsko.

-Naprawdę zamówiłeś dla nas dwa oddzielne pokoje?

-No oczywiście.

Spojrzała na przerwatywy leżące na stoliku i znowu na niego.

-Nie wierzę - odpowiedziała. Była wściekła,

Frazer obserwował ją z chłodnym spokojem, oparty o poduszki.

-Specjalnie zamówiłeś jeden pokój, prawda? Z premedytacją zaplanowałeś, że mnie uwiedziesz, a ja dałam się na to nabrać. - Głos drżał jej z emocji.

Nie odpowiadał.

-Pewnie uznałeś, że jest to kolejna korzyść, jaką możesz wyciągnąć z tych niby zaręczyn, co?

-Dość, Emmo - przerwał jej krótko. - Powiedziałaś swoje, pozwól teraz mnie coś powiedzieć. Jesteś niewątpliwie piękna i pociągająca, ale zapewniam cię, że nie jestem w aż lak wielkiej potrzebie, żeby wciągać cię do łóżka jakimiś nieuczciwymi sposobami. Nigdy w życiu nie musiałem tego

robić, aby zdobyć kobietę, i na pewno nie zamierzam próbować tych sposobów z tobą.

Serce biło jej szybko. Wiedziała, że wszystko, co on mówi, jest prawdą. Zrozumiała też, że jej gniew nie jest skierowany przeciwko Frazerowi, lecz przeciwko niej samej.

- Nie wiem, co ty sobie teraz kombinujesz - mruknął jeszcze - lecz nie próbuj wszystkiego przekreślać. To, co zdarzyło się między nami tej nocy, to był wybuch wzajemnej namiętności. Nikt tu nikogo nie wykorzystał, a ty pragnęłaś mnie tak samo, jak ja ciebie.

- Frazer - szepnęła i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. - Wiem, że przeholowałam, i strasznie mi przykro. - Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń w swoją. - Mówiłam ci, że rano bywam w okropnym humorze.

- Ale tu chodzi o coś poważniejszego, prawda? - Uśmiechnął się blade, a potem wyswobodził dłoń i ujął ją pod brodę, tak że nie mogła umknąć mu wzrokiem.

Jeśli Emma myślała, że noc pełna namiętności uspokoi jej zmysły, to bardzo się myliła. Teraz też każde najłżejsze dotknięcie Frazera wprawiało ją w drżenie i budziło w niej nowe pożądanie.

Pragnęła go jeszcze bardziej niż przedtem, lecz wiedziała, że kiedy sprawa stawała się poważna, w sposób nieunikniony wynikał problem dzieci, a ona dzieci mieć nie mogła. Przeżyła to już z Jonem i nie chciała nigdy więcej przeżywać podobnego koszmaru i cierpienia.

Nie potrafiła jednak porozmawiać o tym z Frazerem.

Usiłowała go przekonać, że pretensję ma tylko do samej siebie, że zbyt łatwo poddała się pożądanemu, że seks oznacza dla niej coś ważnego, nie tylko przelotną przyjemność. Te wyjaśnienia wcale jednak nie polepszyły sytuacji. Dla Frazera ta noc była czymś ważnym i przykro mu było, że

odebrała to jako jednorazową przygodę, coś, czego musi się wstydzic.

-Przykro mi, że przeze mnie nabrałaś o sobie gorszego mniemania - powiedział, wstając z łóżka.

-Frazer, to nie tak, źle mnie zrozumiałaś. - Emma rozpaczliwie chciała go zatrzymać, powiedzieć mu, że przy nim czuła się cudownie, jak nigdy przedtem; tak bardzo zależało jej, żeby zrozumiał. Nie była jednak w stanie wydusić z siebie ani słowa. Bo co by z tego wynikło? Ich związek by się pogłębiał, sypialiby ze sobą nadal, a kiedy w końcu Frazer odkryłby, że ona nie może mieć dzieci, porzuciłby ją tak jak Jon. Znała już ten scenariusz.

Ten ranek był naprawdę pechowy, nie potrafili się porozumieć. Emmę paraliżował strach przed przyszłością, która mogłaby przynieść jej cierpienie, Frazer nie rozumiał jej lęków.

Szybko włożył dzinsy i sportową bluzę, spakował torbę i był gotowy do wyjścia.

-Niech ci będzie - rzekł już od drzwi. - Możemy uznać, że to była pomyłka, i po prostu o tym zapomnieć. Tak chcesz? Będziesz wtedy zadowolona? Ja już idę, zobaczymy się na dole. -I wyszedł, a Emma wcisnęła twarz w poduszkę i wybuchnęła płaczem.

Jakoś mimo woli pogmatwała ich i tak skomplikowane sprawy jeszcze bardziej.

Czego tak naprawdę chciała? Trzymać Frazera na dystans, aby nie był w stanie jej zranić? Skąd więc teraz te łzy?

Przypomniała sobie jednak, jaki był dla niej czuły i jak cudownie było się z nim kochać. To było najwspanialsze doznanie, jakie ją w życiu spotkało. Tym bardziej poczuła się teraz samotna, rozpaczona i nieszczęśliwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy po jakimś czasie Emma zjrzała nieśmiało do jadalni, prawie nikogo tam nie było.

- Większość gości jest jeszcze w pokojach i cierpi na kaca - wyjaśniła Angela, która wsunęła się za nią do jadalni.
- Bawili się chyba do piątej rano. Nałóż sobie, co chcesz.
- Wskazała na stoły. - Zaraz przyniosę ci dzbanek z herbatą.
Emma potrząsnęła głową.

- Dziękuję, chyba raczej zapłacę rachunek i wyjeżdżam. Mam w domu masę roboty i...

- Frazer już zapłacił - przerwała jej Angela. - Zdaje się, że wczoraj wieczorem zaszła jakaś pomyłka z waszym bagażem. Naprawdę przepraszam cię... Nie wiem, jak David mógł się tak pomylić; mówiłam mu wyraźnie, że Frazer zamówił dwa oddzielne pokoje.

- Nic nie szkodzi. - Emma czuła, że oblewa się rumieńcem.

- Frazer nie był zbyt zadowolony - stwierdziła Angela.
- Poszedł teraz wziąć prysznic i kazał ci powtórzyć, żebyś nie czekała na niego i zaczęła jeść, a on zaraz przyjdzie.

Emma nie była w stanie niczego przełknąć, zgodziła się jednak napić herbaty.

Usiadła przy stoliku i spojrzała w okno. Dzień był piękny i pogodny, niebo czyste, bez jednej chmurki.

- Dzień dobry.

Podniosła głowę i zobaczyła stojącego obok niej Jonathana.

-Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że się przysiędę? - zapytał i usiadł, nie czekając na jej odpowiedź.

-Chciałbym cię przeprosić za wczorajszy wieczór - zaczął bez wstępów. - Nie powinienem był obarczać cię swoimi problemami, to nie było ładnie z mojej strony.

-Bardzo mi przykro, że masz teraz taki trudny okres - odpowiedziała ze współczuciem.

Mimowolnym świadkiem tej sceny był Frazer, który wszedł właśnie do jadalni. Nie mógł nie zauważyć, jak czule Emma patrzyła na swego byłego męża i jak się do niego uśmiechała.

Zacisnął dłonie w pięści, czując nieprzepartą ochotę, żeby wyciągnąć Jona Sinclaira zza stołu i porachować mu kości, Jak Emma mogła wciąż kochać tego człowieka? Przecież zostawił ją i niewątpliwie był dla niej przyczyną cierpienia; czasem widać to było w jej oczach. A jednak nigdy nie powiedziała o nim nic złego, była lojalna aż do przesady.

Frazer zdawał sobie sprawę, że jest o nią zazdrosny, i tym bardziej wyprowadzało go to z równowagi. Przecież wiedział, jak sprawy stoją, i ostrzegał sam siebie, że Emma nadal kocha swego byłego męża. Miał jednak nadzieję, że nie będzie chciała do niego wrócić. Teraz, patrząc na nich siedzących razem przy stole, mógł mieć pretensję jedynie do siebie, że okazał się takim głupcem.

-Cóż za miła scena - odezwał się z wymuszonym uśmiechem.

Emma podniosła głowę. Miała na sobie ten sam biały kaszmirowy sweter, w którym zobaczył ją niedawno w domu ciotki Ede. Wyglądała pięknie, lecz była blada, a pod oczami miała głębokie cienie.

- Właśnie przepraszałem Emmę za to, że wczoraj męczy-

lem ją swoimi problemami rozwodowymi - wyjaśnił swobodnie Jon. - Ale naprawdę musiałem się komuś wyzalić.

- Emma z pewnością nie wzięła ci tego za złe - odparł Frazer sucho, siadając z nimi.

- Czy mogę sprowadzić ekipę do ciebie już dziś po południu, Emmo? - zapytał Jonathan. - Przygotowalibyśmy hol i duży salon i zaczęlibyśmy kręcić. Mam strasznie napięty program zajęć.

- Przyjeżdżajcie, kiedy będziecie chcieli. - Emma kiwnęła głową. Pomyślała ze znużeniem, że naprawdę niewiele ją to wszystko obchodzi. Przedtem obawiała się, że obecność Jona może sprawiać jej przykrość, teraz jednak było to niczym wobec męki, jaką przeżywała za każdym razem, gdy napotykała wzrokiem spojrzenie Frazera.

Angela przyniosła dzbanek z herbatą i tosty dla Emmy. Jonathan zamówił dla siebie solidne, tradycyjne szkockie śniadanie, natomiast Frazer nie chciał nic jeść i zaczął zbierać się do wyjścia.

Zaproponował Emmie, że ją podwiezie na parking przed kościołem, gdzie poprzedniego dnia zostawiła samochód, ona jednak grzecznie odmówiła.

- W takim razie do widzenia. - Frazer pożegnał ich oboje bez uśmiechu i szybko odszedł.

- Czy między wami coś nie w porządku? - zapytał Jon ciekawie, kiedy zostali sami.

- Nie. - Emma nalała sobie filiżankę herbaty.

- Słuchaj, Emmo, odnosiliście się do siebie tak lodowato, że trudno byłoby tego nie zauważyć. Pokłóciliście się?

- To nie twoja sprawa. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem, ale martwię się o ciebie. - Na chwilę zamilkł.

- Jak się domyślam, powiedziałaś mu, że nie możesz mieć dzieci.

- To, że dla ciebie posiadanie dzieci było najważniejszą sprawą na świecie, Jon, wcale nie oznacza, że każdy mężczyzna myśli tak samo. - Mówiąc to, Emma starała przekonać samą siebie, że to prawda.

-Nie, oczywiście, że nie.

-Tak czy owak, nie powiedziałam mu - mruknęła cicho Emma. -I proszę cię, żebyś ty też tego nie robił. To jest moje życie i moja sprawa.

-Masz rację i wiem, że nie powinienem się wtrącać, ale wydaje mi się, że jeśli masz zamiar wyjść za Frazera, to powinnaś powiedzieć mu prawdę. Kiedy w grę wchodzi małżeństwo, kwestia ewentualnego potomstwa jest naprawdę bardzo istotna.

-Kiedy w grę wchodzi małżeństwo, najważniejsza jest miłość - odpowiedziała cicho.

-Gdybyś rzeczywiście w to wierzyła, do tej pory już byś mu to powiedziała, prawda?

Emma siedziała w milczeniu. Nie musiała nic mówić Frazerowi, ponieważ nie miała zamiaru wychodzić za niego za mąż. Przecież Frazer jej nie kochał, a jedna wspólna noc o niczym jeszcze nie świadczyła. To tylko ona uwierzyła, że łączy ich coś więcej, to ona zapragnęła dziś rano, żeby ich zaręczyny były prawdziwe.

-W każdym razie, zanim mu powiesz, powinnaś się o czymś dowiedzieć - mówił dalej Jon. - Rozmawiałem wczoraj z jego byłą narzeczoną.

-Tak? - Emma starała się nie okazywać żadnego zainteresowania.

-Wyglądało na to, że jest dość zmartwiona tym, że Frazer się zaręczył.

- Jest przystojnym mężczyzną; chyba nie oczekiwała, że będzie siedział z założonymi rękami i czekał, kiedy przyjdzie jej ochota wrócić.

- Kto wie? - Jon wzruszył ramionami. - Mówiła mi, że ma zamiar przez pewien czas tu zostać. Jej matka nie najlepiej się czuje, więc wzięła urlop bezpłatny, żeby trochę się nią zająć.

- Wygląda na to, że jest dobrą i miłą osobą. - Emma wypija łyk herbaty. - Nie chciałabym, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, Jon, ale co mnie to obchodzi i co to ma ze mną wspólnego?

- Może nic, a może jednak coś ma. Powiedziała mi, że zerwała zaręczyny z Frazerem przede wszystkim dlatego, że...

- Mów dalej. - Teraz Emma już nie kryła zainteresowania.

- No cóż, nie powiedziała wprost, mogę się tylko domyślać... Wynikało z tego, że Frazer chciał mieć dzieci jak najszybciej, podczas gdy jej zależało przede wszystkim na własnym rozwoju, na pracy zawodowej.

- Nie wierzę ci - powiedziała cicho Emma.

- Jaki mógłbym mieć powód, żeby coś takiego wymyślić?

Emma przeszła przez ulicę i wsadziła torbę z zakupami do bagażnika samochodu. Dzień był zimny i nieprzyjemny, od morza wiał lodowaty wiatr.

Wiele by teraz dała za to, żeby móc wrócić do domu i z filiżanką gorącej herbaty w ręku usiąść przy kominku. W jej domu panował jednak teraz zupełny chaos, kręciła się gromada obcych ludzi, elektryków, stolarzy, aktorów i wszelkiego rodzaju specjalistów zatrudnionych przy realizacji filmu. Z trudem mogła się dostać choćby do czajnika w kuchni.

Tak czy owak, nie miała czasu, żeby siedzieć beczynnie i popijać herbatę. Dwóch z jej pracowników nie stawiło się

w tym tygodniu do pracy, miała więc mnóstwo roboty, żeby mimo to wszystko na farmie szło jak należy.

Właściwie była nawet zadowolona, dzięki temu bowiem nie miała zbyt wiele czasu na myślenie o Frazerze. Minęły już dwa tygodnie, dwa długie tygodnie, a on nawet nie zadzwonił. Wmawiała sobie ze złością, że wcale jej to nie obchodzi.

Za to dwukrotnie pojawiła się na farmie jego ciocia Ede. Chciała, żeby w końcu przyjechali do niej z Frazerem na obiad, lecz Emma zdołała na razie odłożyć to na bliżej nie określoną przyszłość, wymawiając się nawałem zajęć i bałaganem w domu.

Za drugim razem Ede przywiozła jej całą brytfankę bułeczek własnej roboty i z zaniepokojeniem stwierdziła, że Emma kiepsko wygląda i chyba chudnie. Poza tym nadal nie miała pierścionka zaręczynowego. Frazer najwyraźniej zaniedbał tę sprawę.

Jej troskliwość dodatkowo frustrowała Emmę, tym bardziej, że Jon poinformował ją właśnie, iż poprzedniego dnia wieczorem widział Frazera „Pod mewą”, pijącego wino ze swą byłą narzeczoną.

Wyglądała rewelacyjnie. - Wcale nie krył swego zachwyty.

Ta wiadomość sprowokowała Emmę, żeby wysłać wreszcie Frazerowi czek na sumę, którą mu była winna, wraz z krótkim liścikiem informującym, że jej adwokat jest nadal na urlopie, lecz zaraz po jego powrocie przygotowane zostaną wszelkie potrzebne dokumenty dzierżawne. Dodała też postscriptum: „Czy sam odwołasz publicznie nasze pseudozaręczyny, czy ja mam to zrobić?”

Rozmyślała o tym wszystkim, jadąc z Glenmarrin do domu.

Wjechała na dziedziniec. Stało tam już wiele samochodów należących do członków ekipy filmowej.

Weszła do domu i zaniosiła zakupy do kuchni, gdzie natknęła się na tłum ludzi poprzebieranych w stroje średnio-wieczne, siedzących wokół stołu i ćwiczących swe role. Gdyby nie była tak zmęczona, pewnie uznałaby to za zabawne.

Nie zdejmując nawet płaszcza, natychmiast popędziła do stodoły, musiała bowiem poprzemnieść worki z ziarnem w inne miejsce, bo dach przeciekał.

Z wysiłkiem taszczyła ciężkie worki, co miało ten jeden plus, że nie było jej już zimno.

- Co ty, u licha, wyprawiasz? - niespodziewanie usłyszała za sobą głos Frazera.

- Opalam się na Barbados, nie widzisz? - rzuciła z humorem. Nie chciała przyznać sama przed sobą, jak bardzo ucieszyła się na jego widok.

Ubrany był całkiem zwyczajnie, w dżinsy i flanelową koszulę, lecz i tak prezentował się znakomicie.

- Co tu robisz, Frazer? - Emma pochyliła się i dźwignęła z podłogi następny worek.

- Dostałem twój liścik i pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać.

- Wystarczyłoby, gdybyś zadzwonił. - Starła się mówić spokojnym i zdecydowanym tonem, jej stan ducha był jednak skrajnie odmienny.

- Możliwe. - Podszedł i wziął od niej worek, który w jego rękach sprawiał wrażenie, jakby prawie nic nie ważył. Odstawił go i spojrzał jej prosto w oczy. - Ale chciałem cię zobaczyć.

Serce zabiło jej szybciej.

- Co się z tobą dzieje, Emmo?

- Wszystko w porządku. - Nie chciała mu mówić, że nic nie jest w porządku, że strasznie za nim tęskniła, że niemal usychała z tęsknoty. Z powrotem zajęła się pracą, tak było bezpieczniej.

- Daj mi to. - Frazer znowu wyjął jej worek z rąk. - Czy nie powinien tego robić któryś z twoich pracowników? - zapytał.

-Tak, miał się tym zająć Brian, ale go teraz nie ma. Zachorował.

-Brian Robinson? Uprzedzałem cię, że powinnaś go wyrzucić.

-Nie wyrzucę go, skoro jest chory. - Emma była oburzona. A poza tym, Frazer, nie prosiłam cię o pomoc, sama świetnie dam sobie radę.

-Czyżby?

Frazer bez żadnego wysiłku poprzemienił worki, błyskawicznie robiąc to, co Emmie zajęłoby co najmniej pół godziny. Czowała się urażona w swojej ambicji.

Potem odwrócił się i spojrzał na nią tak ciepło i czule, że natychmiast wezbrała w niej fala uczucia, które na próżno starała się tłumić.

Miała na sobie czarne spodnie i ciemny wełniany sweter, lecz strój ten nie mógł zamaskować faktu, że ostatnio bardzo schudła.

-Ede mówiła mi, że źle wyglądasz - powiedział Frazer cicho - ale myślałem, że to taki mały podstęp z jej strony, żeby mnie tu ściągnąć. Wiesz, powiedziałem jej, że się pokłóciliśmy.

-Ach, tak? - Emma udawała, że mało ją to obchodzi.

-I co jeszcze powiedziałeś Ede?

- Już nic.

Coś w jego głosie sprawiło, że Emma podniosła głowę i popatrzyła na niego uważniej.

A więc on też za nią tęsknił, pomyślała. Trzymał się z dala, aby dać jej czas, lecz w rzeczywistości męczył się i cierpiał. Pragnienia, które tłumiła przez ostatnie dwa tygodnie, ożyły w niej teraz z całą siłą.

- W każdym razie, jak widzisz, nic mi nie jest - oświadczyła dumnie. - A na farmie świetnie sobie daję radę.

- Z pewnością, tylko za jaką cenę? Tu chodzi o twoje zdrowie, Emmo. Wyglądasz na zmęczoną. Pozwól, żebym ci pomógł; podeślę ci kilku swoich pracowników i załatwię sprawę z Brianem...

- Nie potrzeba mi pomocy. - Emma miała swój honor. - A Brian jest chory, nic tu nie ma do załatwiania.

- On jest w pubie, Emmo - rzekł Frazer sucho. - Znany jest z tego, że kiedy tylko robi się chłodniej, przesiaduje tam godzinami i przegrywa w karty wszystko, co zarobił.

- Mówił mi, że ma gripę. - Emma uniosła brwi.

- A co ci miał powiedzieć? Jest przekonany, że nic mu nie grozi, a poza tym dostał od ciebie zaliczkę, więc ma za co grać, prawda?

Emma zaczerwieniła się, Frazer udowodnił jej, że jest naiwna i za bardzo wierzy ludziom.

- Dobrze, załatwię to z nim - ucięła krótko.

- Oczywiście, jeśli uważasz, że dasz sobie radę - odparł Frazer. - A może wpadłabyś do mnie na kolację dziś wieczorem?

- Nie mogę, Frazer. Mam masę roboty. - Musiała odmówić, lecz przyszło jej to z wielkim wysiłkiem.

- No wiesz! - Chwyć ją za ramię. - Zdajesz sobie sprawę, że jeśli odprawisz mnie teraz z kwitkiem, pewna miła starsza pani może mi zrobić poważną krzywdę?

Chcąc nie chcąc, Emma uśmiechnęła się.

- A poza tym naprawdę uważam, że powinniśmy porozmawiać.

- O czym?

- O tym, co zdarzyło się nam któreś nocy, o czymże innym?

- To nie było któreś nocy, tylko dwa tygodnie temu. A poza tym, o czym tu mówić, skoro nie miało to większego znaczenia? - Emma za nic nie chciała się przyznać, że liczyła każdy dzień, czekała na telefon, jeździła do miasteczka w nadziei, że może go tam spotka.

-Dla mnie to miało znaczenie - odpowiedział cicho.

-I dlatego nie odzywałeś się przez dwa tygodnie?

-Tak.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

-Przecież chciałaś, żebym zostawił cię w spokoju, prawda? Dawałaś mi to do zrozumienia każdym swoim słowem, spojrzeniem, gestem.

Emma milczała. Frazer miał rację. Jeszcze teraz, po tych dwóch tygodniach próby, jakaś część jej istoty wolałaby, aby trzymał się z daleka. Bała się, że zostanie zraniona.

-Przyjedziesz? - powtórzył pytanie.

-Dobrze - ustąpiła. - Przyjadę później.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emma z rozkoszą zanurzyła się w ciepłej kąpieli, zastanawiając się przy tym, w co ma się ubrać na kolację u Frazera.

Po ciężkim dniu taka kąpiel stanowiła prawdziwy, wymarzony relaks. Po chwili jednak Emma odkryła, że coś musiało się stać, bo odkręciwszy kran, by dolać gorącej wody do wanny, usłyszała jedynie głośny bulgot w rurach. Najwyraźniej nastąpiła jakaś awaria.

Zastanawiała się, czy jest to związane z czynaniami ekipy filmowej, która okupowała całą dolną część domu.

Chcąc nie chcąc, wyszła z wanny, włożyła gruby szlafrok i zeszła na dół, żeby zapytać Jona, czy nie wie przypadkiem, co się stało. Przechodząc koło kuchni, przez uchylone drzwi usłyszała, że rozmawia on z jakąś kobietą, i coś kazało jej przystanąć i posłuchać.

- Frazer wcale jej nie kocha - mówiła kobieta z przekonaniem. - Zrobiłby jednak wszystko, byle tylko zagarnąć tę posiadłość, nawet gdyby oznaczało to małżeństwo.

Emma energicznie pchnęła drzwi i weszła do środka. Przy stole siedziała Samantha Fisher i pijąc kawę, rozmawiała z Jonem. Nagłe wejście Emmy najwyraźniej ich zaskoczyło.

- O, dzień dobry, nie słyszeliśmy, że się zbliżasz - powitała ją Samantha ze sztucznym ożywieniem w głosie.

- Oczywiście - odparła sucho Emma. - Nie wiedziałam, że masz gościa, Jon. Trzeba mnie było uprzedzić.

- Samantha pytała, czy może tu wpaść i zobaczyć, jak

icst na planie filmowym. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? - odparł swobodnie Jon.

- Nie, nie mam. - Emma wzruszyła ramionami. - Natomiast zdecydowanie nie odpowiada mi temat waszej rozmowy.

Oboje zamilkli, wyraźnie speszeni.

- Coś się stało z wodą, Jon - poinformowała Emma krótko ściśle rzecz biorąc, po prostu jej nie ma. Czy coś przy tym majstrowaliście?

-Nic o tym nie wiem. Zaraz kogoś pošlę, żeby sprawdził.

-Dzięki.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Wróciła na górę i przez chwilę zastanawiała się, czy Frazer rzeczywiście gotów jest na wszystko, byle tylko zdobyć jej ziemię. Zaraz jednak uznała tę myśl za absurdalną i przestała zaprzętać sobie tym głowę. Samantha była zazdrosna i tylko dlatego wymyślała takie głupstwa.

Różnica między jej własną posiadłością a posiadłością Frazera natychmiast rzuciła się Emmie w oczy. Aleja wjazdowa prowadząca do domu wyłożona była kostką i po obu stronach wysadzana krzewami rododendronów, a trawniki wspaniale utrzymane.

Sam dom był imponujący i potężny, opatrzony strzelistymi wieżyczkami, rysującymi się teraz wyraźnie na tle jasnego, księżycowego nieba.

Emma zaparkowała na dziedzińcu i nagle poczuła się niepewnie, ogarnęły ją wątpliwości. Może wcale nie powinna tu przyjeżdżać? No, bo o czym właściwie mieli rozmawiać? O tym, jak powiedzieć prawdę Ede?

Była zadowolona, że zdecydowała się włożyć sukienkę; ten dom był tak imponujący, że w dzinsach czułaby się tu jak Kopciuszek.

Zadzwoiła do drzwi.

Frazer otworzył od razu i serdecznym gestem zaprosił ją do środka.

- Witaj, Emmo, wchodź i ogrzej się, pewnie zmarzłaś.

Wprowadził ją do środka i pomógł jej zdjąć płaszcz. Choć zachowywali się oboje w sposób powściągliwie konwencjonalny, Emma miała świadomość, że Frazer także przygląda jej się uważnie i z widocznym podziwem.

Wnętrze domu świadczyło o tym, że dla gospodarza pieniądze nie stanowią problemu. Na każdym kroku widać było przedmioty zbytku i luksusu. Lśniące podłogi wyłożone były wspaniałymi chińskimi chodnikami, białe lampy rzucały światło na wiszące na ścianach obrazy, na stolikach ustawione były kryształowe wazony pełne świeżych kwiatów.

Frazer zaprowadził Emmę prosto do kuchni.

Było to przytulne, bezpretensjonalnie urządzone pomieszczenie, o drewnianych szafkach i podłodze wyłożonej czerwoną terakotą. Stojący w kącie spory piec roztaczał wokół miłe ciepło.

Powitała ją tu sympatycznie wyglądająca pulchna kobieta, ubrana w czarną spódnicę i białą bluzkę.

- Kolacja prawie gotowa - oświadczyła z uśmiechem.

- No, może jeszcze za dziesięć minut.

- Dziękuję, Roso - uśmiechnął się do niej Frazer. - Nie znacie się jeszcze, prawda?

- Nie, ale słyszałam już od Ede dobre wieści i bardzo się cieszę. - Rosa serdecznie uściśnęła dłoń Emmy.

- Miło mi cię poznać, Roso - odpowiedziała Emma z pewnym zakłopotaniem.

W tym momencie suka, śpiąca do tej pory przy piecu, podniosła się i machając ogonem, przyszyła się z nią przywitać.

Emma pochylała się, żeby ją pogłaskać, i jej oczom ukazał się koszyk, z którego gramoliło się właśnie pięć piszczących, czarno-białych szczeniaków.

- To jest Bess i spółka - poinformował Frazer i także pochylał się nad suką, głaszcząc ją serdecznie.

- A to Blaze - dorzucił ze śmiechem, kiedy jeden ze szczeniaków, jak czarna futrzana piłeczka, podskoczył i **polizał** Emmę po twarzy.

- Jest cudowny - powiedziała, biorąc go na rękę.

- Ale niezły z niego łobuz - rzekł Frazer.

Rosa tymczasem, przygotowawszy wszystko, pożegnała się i dyskretnie zostawiła ich samych.

- Co ci podać do picia? - zapytał, kiedy za gospodynią zamknęły się drzwi.

- Mam wielką ochotę na filiżankę herbaty; oczywiście, jeżeli mamy jeszcze czas przed obiadem.

-Już się robi.

Emma usiadła w fotelu i wzięła na kolana czarnego szczeniaka, który sam bezskutecznie usiłował się tam wdrapać. Ułożył się wygodnie i z uwielbieniem patrzył jej w oczy.

-Zdaje się, że zdobyłaś sobie wiernego wielbiciela - zauważył Frazer, podając herbatę.

-To cudowne maleństwo - uśmiechnęła się Emma.

- Jeśli tylko ci się podoba, jest twój.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Pamiętasz? Widziałem kiedyś, jak sama zaganiałaś owce i od razu pomyślałem, że przydałby ci się prawdziwy pies pasterski. Blaze jest dobrej rasy i na pewno będzie wiernym przyjacielem i pomocnikiem.

Frazer podrapał Blaze'a za uchem, a ten westchnął tylko, jakby chciał powiedzieć, że lepiej już mu być nie może, i przymknął oczy.

- Pomogę ci go trochę wyszkolić, jeśli będziesz chciała
- zaproponował, co Emma przyjęła z wdzięcznością.

Chciała mu zapłacić za szczeniaka, który przecież musiał być kosztowny, Frazer jednak zdecydowanie odmówił.

- Dostałaś Blaze'a w prezencie i nie ma mowy o żadnych pieniądzach - oświadczył. - A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to chcę ci powiedzieć, że podarłem ten czek, który mi przysłałaś, i nie chcę już więcej o tym słyszeć. Zatrzymaj sobie te pieniądze.

- Przecież to było za mój kostium na wesele...

- Świetnie wiem, za co to było, i nie chcę, żebyś mi cokolwiek oddawała.

- Ale jeśli nie oddam, to będzie mi... głupio.

- Dlaczego? Dlatego, że spaliśmy ze sobą i teraz jest ci wstyd?

- Nie - odpowiedziała, lecz poczuła, że się czerwieni.

- Mam nadzieję, że nie. Więc zapomnijmy o tych pieniądzach, Emmo, dobrze? To naprawdę nie ma znaczenia.

- Podeszedł do pieca i zaczął nakładać jedzenie.

Emma obserwowała go w milczeniu.

- No, to gotowe - ogłosił Frazer. - Chyba powinniśmy przejść teraz do pokoju i jeść. - Podeszedł do Emmy, zdjął jej z kolan uspionego szczeniaka i odłożył go z powrotem do koszyka, żeby mogła wstać.

Jadalnia pogrążona była w miłym półmroku, oświetlona jedynie blaskiem ognia płonącego na kominku i kilkoma stojącymi lampami.

Usiedli przy stole, naprzeciw siebie, i przez chwilę prowadzili lekką, nic nie znaczącą konwersację, aż w pewnej chwili Emma dotknęła tematu dość dla niej istotnego.

- No a teraz, na dokładkę, nie mam wody - powiedziała.

- Nie wiem, co się stało, czy to wina filmowców, czy może jakaś poważniejsza awaria.

- Ethan też od czasu do czasu miewał problemy z wodą
- odpowiedział Frazer. - Z przykrością ci to mówię, ale wydaje mi się, że prędzej czy później będziesz musiała wymienić wszystkie stare rury.

-To pewnie duży koszt. - Emma zmarszczyła brwi. - W takim razie może dobrze, że mam tych filmowców, nawet jeśli wiąże się to z niewygodą.

-A więc rozumiem, że obecność Jona raczej ci nie przeszkadza?- zapytał Frazer, nalewając jej czerwonego wina.

- Nie jest tak źle, jak się obawiałam. - Wzruszyła ramionami i na chwilę zapadła cisza. - Dziś wieczorem była u mnie w domu twoja dziewczyna. Piła z Jonem kawę.

- Kogo masz na myśli? - Frazer zdawał się nie rozumieć.

- Doskonale wiesz, że chodzi o Samanthę.

- Nie było to wcale oczywiste, zwłaszcza że sprawa z Samanthą należy już do przeszłości.

- Myślałam, że może coś się zmieniło i znów będziecie razem - odpowiedziała Emma lekko.

-Jak mogłaś tak myśleć? - Frazer spojrzał jej prosto w oczy, ona zaś marzyła tylko o tym, by się nie zaczerwienić.

-W każdym razie - ciągnęła Emma - zdawało mi się, że się pogodziliście; Jon widział was razem w hotelowym barze.

-Chyba nie jesteś zazdrosna? Co, Emmo? - zapytał półgłosem.

-Ależ oczywiście, że nie! - Trudno byłoby bardziej mijać się z prawdą. Emmę zżerała zazdrość, do której za żadne skarby nie chciała się przyznać.

- To, że spaliśmy raz ze sobą, nie oznacza jeszcze, że musimy być sobie nawzajem wierni aż po grób. Wcale tego nie oczekuję.

- I ty uważasz się za osobę staroświecką? - zakpił Frazer.

- Przestań się ze mnie wyśmiewać. Usiłuję spojrzeć dojrzałe na to, co się między nami zdarzyło.

- Wcale nie zachowujesz się jak dorosła - stwierdził Frazer. - Raczej jak dziewczynka zagubiona w świecie fantazji.

- Słucham?

- Ty po prostu wciąż kochasz swojego męża. Masz wyrzuty sumienia, że się ze mną przespałeś, bo nie potrafisz uwolnić się od przeszłości. Masz nadzieję, że skoro Jon jest tutaj, nagle stanie się cud i z powrotem będzie on twoim rycerzem, panem twojego serca i marzeń.

- To nieprawda. - Emma spojrzała przerażona.

- Nie?

- Nie.

- Powinnaś się w końcu ocknąć, Emmo. Czekanie na Jona to po prostu strata czasu. Jesteś strasznie naiwna, jeśli uważasz, że on się zmienił. Mam wrażenie, że jedyną osobą, którą ten facet kocha, jest on sam. To był błąd, że go kiedyś pokochałaś.

- A ty oczywiście dokonujesz samych trafnych wyborów, prawda? - odpaliła Emma, boleśnie dotknięta. - Samantha nie jest chyba Miss Wszelkiej Doskonałości, co? Ede uważa, że ona polowała głównie na twój majątek, a kiedy dowiedziała się, że posiadłość nie przynosi wystarczających dochodów, natychmiast wyjechała do Londynu.

Frazer potrząsnął głową z dezaprobatą.

- Bardzo kocham Ede, ale ona bywa czasem naprawdę cyniczna - powiedział. - Samantha nie jest żadną materialistką. To miła i serdeczna osoba, i bardzo ją cenię.

Emma z trudem otrząsnęła się z szoku, jaki wywołały te słowa. Czuła się, jakby ktoś z całej siły przekręcił jej nóż w sercu. Jeżeli Ede się myliła, co w takim razie było przyczyną ich zerwania? Czyżby **Jon** miał rację?

Postanowiła odepchnąć od siebie te myśli.

W takim razie może cię zaciekawi fakt, że twój wzór cnót uważa, iż interesujesz się mną wyłącznie ze względu na moją ziemię.

-Naprawdę? - Frazer uniósł brwi.

-Sądzę, że jest po prostu zazdrosna. A w takim razie, jeśli mądrze rozegrasz sytuację, zapewne zgodzi się do ciebie wrócić. - Emma miała wrażenie, jakby mówił to ktoś obcy, nie ona.

-Nie wydaje mi się, żeby były na to jakiegokolwiek szanse rzekł Frazer. - Po pierwsze, ona sądzi, że jesteśmy zaręczeni.

-No cóż, jutro to wszystko wyjaśnię. - Serce Emmy zabiło szybciej z przejęcia. - Pojadę do miasteczka i ogłoszę wszem i wobec, że popełniliśmy błąd, a teraz odwołujemy zaręczyny. Co ty na to?

-Dobrze. - Frazer popatrzył jej prosto w oczy. - Zrób to jutro.

-W porządku.

Zapadła przykra, przedłużająca się cisza. Wreszcie przerwał ją Frazer.

-Słuchaj, Emmo, przestańmy się sprzeczać - powiedział cicho. - Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość tym, co powiedziałem, ale naprawdę uważam, że powinnaś stawić czoło faktom, powinnaś być realistką. To oszczędziłoby ci dużo bólu.

-Jestem realistką.

Spojrzała na niego i przez chwilę na jej twarzy odmalowało się cierpienie.

Tak, była realistką. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nic może mieć dzieci i dlatego właśnie rozpadło się jej małżeństwo. Teraz także wiedziała, że nie może pozwolić sobie

na szczęście, jakie jest udziałem innych ludzi, za nic nie może się zakochać. Nie miała prawa wiązać się z Frazerem McClarranem.

- Nie znasz mnie, Frazer - rzekła. - Dlatego nie próbuj mnie od razu zaszufłakować.

Jedzenie z trudem przechodziło jej przez gardło, mimo że było doskonałe. Frazer skończył posiłek, lecz jej talerz pozostał prawie pełny.

Wstała, zebrała talerze i wyniosła je do kuchni. Przez chwilę wpatrywała się w ciemność za oknem.

- Prawie nic nie zjadłaś - powiedział Frazer cicho, stając za nią.

Nie odpowiedziała.

- Nie da się cofnąć czasu, Emmo - mówił dalej. - Gdybyś myślała realnie, zdawałabyś sobie z tego sprawę. Jeżeli bym miał znowu być z Samanthą, nie byłoby już tak, jak przedtem.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim z twojego powodu.

- Nie rozumiem. - Emma odwróciła się i spojrzała na niego, a serce głośno waliło jej w piersi.

- Nie rozumiesz? No to ci podpowiem.

Frazer podszedł bliżej, pochylił się nad nią i lekko, delikatnie dotknął ustami jej warg. Przez moment drżała pod wpływem tej pieszczoty, chciała się cofnąć, lecz nie była w stanie. Jej ciało odmówiło posłuszeństwa.

Odwzajemniła pocałunek, nie potrafiła się powstrzymać. Teraz był to już inny pocałunek; głęboki, gorący, nienasycony.

- Jak możesz w ogóle sugerować, że wrócę do Samanthy, po tym wszystkim, co przeżyliśmy razem tamtej nocy? - zapytał, biorąc ją w objęcia.

Tymczasem Bess wstała ze swego koszyka i zaczęła trącać ich nosem, jakby chciała wejść pomiędzy nich.

- Ona chyba jest zazdrosna - zaśmiała się cicho Emma.

- W tym wypadku może masz rację, lecz jeśli chodzi o Samanthę, to absolutna bzdura.

Emma nie zgadzała się z nim, lecz nic już nie powiedziała.

- Chodźmy lepiej do drugiego pokoju. - Frazer wziął ją za rękę i zaprowadził do saloniku.

Usiedli na miękkiej, złocistej kanapie i Frazer przyciągnął Emmę do siebie.

-No więc, na czym to skończyliśmy?

-Frazer...

Jej słowa stłumił pocałunek, mocniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Na samą myśl o tym, że według niego nadal kochała swojego byłego męża, chciało jej się śmiać.

Bliskość Frazera sprawiała, że wszystko inne przestawało się liczyć, drżała pod wpływem jego pieszczot, pragnęła go coraz mocniej.

Cofnął się na moment i głęboko zajrzał jej w oczy, a potem delikatnie zaczął wodzić palcem po jej twarzy, wokół ust. Marzyła o tym, żeby pocałował ją znowu, żeby jej dotykał, żeby był bliżej.

Siedziała nieruchomo, w milczącym przyzwoleniu, kiedy Frazer powolutku odpinał po kolei guziki jej sukienki.

- Powiedz mi, że już nie kochasz Jona - szepnął jej do ucha, pieszcząc jednocześnie piersi przez cienki materiał koronkowego stanika. - Powiedz mi, że mnie pragniesz, że chcesz się ze mną kochać.

Serce waliło jej w piersi tak mocno, że Frazer musiał to czuć, gdy jej dotykał. Suknia zsuwała się coraz niżej, a on całował gładką skórę i sprawiał, że Emma nie była już w stanie myśleć i z trudem łapała oddech.

- Pragnę cię, Frazer - szepnęła, obejmując go za szyję.

W pewnej chwili usiadł prosto, posadził ją sobie na kolanach i zaczął lekko kołysać.

- To jest właśnie rzeczywistość, Emmo - mówił jej czule do ucha. - To pragnienie, które nas teraz przepełnia.

Nie potrafiła nic na to odpowiedzieć, wzdychała tylko z rozkoszy, kiedy całował jej piersi. Zdumiała się, gdy nagle odsunął ją od siebie, poprawił jej stanik i sięgnął po sukienkę.

- Frazer, co... co ty robisz? - Nie wiedziała, co się stało.

- Chcę cię o coś zapytać.

- O co?

Pocałowała go czule, przytuliła się do niego i tak trwali przez chwilę nieruchomo i w milczeniu.

- Kochajmy się - szepnęła w końcu.

- Jeżeli zgodzisz się wyjść za mnie za mąż - odpowiedział cicho.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Nie mogę za ciebie wyjść, Frazer - rzekła w końcu.

- Dlaczego?

Drżącymi rękami zaczęła wkładać sukienkę i zapinać guziki.

- Ponieważ nic by z tego nie wyszło.

Starła się zachować spokój, lecz za nic nie potrafiła spojrzeć mu teraz w oczy.

- Emmo. - Ujął jej twarz w swoje dłonie. - Dlaczego nic by z tego nie wyszło? Kocham cię, czy ty tego nie widzisz?

- Nie... nie. - Emma wolałaby, żeby te słowa nie zostały wypowiedziane

- Przecież ty też coś do mnie czujesz. Wiem, że tak jest. Przecież nie całowałaś mnie tak i nie kochałaś się ze mną, gdybym był ci całkiem obojętny.

Emma potrząsnęła głową.

- Czy ty naprawdę uważasz, że Jon jest właściwym mężczyzną dla ciebie? Czy wyobrażasz sobie, że mogłabyś znowu z nim być?

- To nie ma nic wspólnego z Jonem.

- W takim razie, o co chodzi?

- Chodzi o mnie. Nie chcę już więcej wychodzić za mąż - nigdy, za nikogo.

- A co zamierzasz robić? Spędzić resztę życia jako pustelnica, tylko dlatego, że jeden mężczyzna kiedyś cię zranił? Chować się przed tymi, którzy cię kochają?

- Czasami miłość nie wystarcza. - Emma podniosła głowę, lecz wszystko zamazywało jej się przed oczami, nie mogła powstrzymać łez.

Jeżeli miłość nie wystarcza, to znaczy, że świat jest żalnym miejscem.

- Może tak jest. - Emma odwróciła głowę i ze złością starała się otrzeć łzy. - Muszę już iść.

Wstała i skierowała się do wyjścia, Frazer poszedł za nią.

- Wiesz, że trudno ci będzie samej prowadzić tę farmę.

- Dam sobie radę.

- Chcę ci pomóc, Emmo. Tak dobrze by nam było razem. Nie zastanowisz się nawet nad moimi oświadczeniami?

- Nie mogę, naprawdę nie mogę, Frazer.

Przytrzymał ją za ramię, żeby mu nie uciekła.

- Podaj mi jedną sensowną przyczynę, dlaczego nie mielibyśmy być razem szczęśliwi. Starzelibyśmy się razem w otoczeniu naszych dzieci i wnuków. W końcu czy nie o to właśnie w życiu chodzi?

- Wielu ludziom pewnie tak. - Wyrwała mu się, lecz w tym momencie spotkali się wzrokiem.

- Tylko że to nie dla mnie, Frazer. Ja nie mogę mieć

dzieci, rozumiesz? To był powód, dla którego Jon mnie zostawił. Teraz już wiesz.

Była zła, że wymusił na niej to wyznanie. Nie miała zamiaru mu o tym mówić.

- To są problemy, które można przezwyciężyć - odezwał się łagodnie po chwili milczenia.

- Nie, nie można.

- Są przecież specjaliści i rozmaite kuracje...

- Nie! - Emma zareagowała znacznie gwałtowniej, niżby chciała. - Nie, Frazer - powtórzyła już spokojniej. - Przeszłam przez to wszystko z Jonem i przysięgam sobie, że już nigdy więcej.

Frazer nie odpowiedział.

- Sam widzisz, że nie mogę przyjąć twoich oświadczeń. Po prostu zapomnij o tym. - Po tych słowach odwróciła się i wyszła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emma przejrzała się w samochodowym lusterku. Mimo że sporo czasu spędziła dziś rano na robieniu makijażu, i tak nie dało się ukryć faktu, że płakała. Oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte, ale musiała pojechać do Glenmarrin, trudno.

Umówiona była z adwokatem, aby ustalić szczegóły dzierżawy części jej gruntów.

Lało już od rana i Emma całą drogę do miasteczka jechała w strugach deszczu. Wciąż dźwięczały jej w głowie słowa Frazera, które wypowiedział wczorajszego wieczoru: "Kocham cię, Emmo". Gdyby sprawy miały się inaczej, byłaby w siódmym niebie, lecz teraz czuła się głęboko nieszczęśliwa.

Miała rację, kiedy mu powiedziała, że czasem sama miłość nie wystarcza. Frazer nie starał się jej zatrzymać, nie pojechał za nią, kiedy dowiedział się prawdy. Jadąc do domu, miała jeszcze jakąś irracjonalną nadzieję, że dojrzy we wstecznym lusterku światła jego samochodu, ale była to naiwność z jej strony.

Dojechała do miasteczka i zaparkowała samochód, zwlekając z wysiadaniem, w nadziei że może deszcz zaraz przejdzie.

Nieoczekiwanie zobaczyła jednego ze swoich pracowników, Briana Robinsona, jak przebiegał przez ulicę, po czym znikł w drzwiach pubu.

Emma zmarszczyła brwi; Frazer miał rację, Brian wcale nie był chory.

Teraz już się nie wahała, wysiadła z samochodu i pobiegła za nim.

Wnętrze pubu wypełniała duszna woń alkoholu zmieszana z dymem papierosowym, lecz było tu ciepło i zacisznie. W jednym kącie siedziała hałaśliwa grupka mężczyzn, wśród których Emma rozpoznała Briana. Natychmiast skierowała się w jego stronę. Zdażyła dostrzec na jego twarzy wyraz zaskoczenia.

- Rozumiem, Brian, że czujesz się już lepiej?

- Och, dużo lepiej, pani Sinclair, dużo lepiej.

- W takim razie, jeżeli nie chcesz stracić pracy, proponowałabym, żebyś wracał na farmę i zabrał się do roboty - powiedziała spokojnie.

- Dobrze, tylko skończę...

- Natychmiast, Brian. - Ton głosu Emmy nie dopuszczał żadnych kompromisów. - I pamiętaj, że jeśli kiedykolwiek się to powtórzy, wyrzucę cię bez chwili wahania.

Nie oglądając się, wyszła z pubu, a za nią czerwony ze wstydu Brian.

- Zawstydziła mnie pani przed kolegami! - pinił się ze złości. - Nie potrzebuję pani łaski, sam odejdę! Tylko jeszcze pani powiem, że tu w miasteczku wszyscy się z pani śmieją.

- Tak? - Emma nie straciła panowania nad sobą. - Myślę, że powinieneś wytrzeźwieć.

- Pani myśli, że McClarran panią kocha, a dla niego naprawdę liczy się tylko pani ziemia. Pani go nic nie obchodzi.

- Brian, wcale mnie nie interesują twoje...

- Nie? - Brian wybuchnął nieprzyjemnym, drwiącym śmiechem, - A może zainteresuje panią, że parę lat temu

Frazer McClarran zalecał się do pani kuzynki Roberty. Tylko po to, żeby położyć łapę na jej ziemi.

Emma nie dała się sprowokować.

- Ethan szalał; nigdy przedtem nie widziałem go w takim stanie - ciągnął mężczyzna. - W końcu poszedł do adwokata i zmienił testament. Zapowiedział swej córce, że jeśli nie zerwie z Frazerem, wydziedziczy ją, a całą ziemię zapisze pani.

Deszcz wciąż padał, lecz Briana najwyraźniej to nie zrażało.

Najciekawsze, że kiedy ją rzeczywiście wydziedziczył, Frazer przestał się nią interesować. Z dnia na dzień zerwał z Robertą i zaczął chodzić z Samantha Fisher. To ona jest jego prawdziwą miłością; szkoda tylko, że nie ma ziemi, u jedynie urodę.

- Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu - rzuciła Emma niecierpliwie. - Idź lepiej do domu.

Zostawiła go na środku ulicy i odeszła, serce biło jej jednak niespokojnie. Nie mogła uwierzyć, aby Frazer był aż takim materialistą.

- Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zajrzeć do baru „Pod mewą”! - krzyknął jeszcze za nią Brian. - Frazer McClarran siedzi tam właśnie z Samantha, patrzą sobie w oczy, to bardzo romantyczne...

Emma nie miała zamiaru tam iść i ich śledzić, uważała, że to poniżej jej godności. Nie chciała nawet patrzeć w tamtą stronę. Zresztą nie była to jej sprawa; ona odrzuciła oświadczenia Frazera, mógł więc spotykać się, z kim chciał.

Spojrzała na zegarek, a ponieważ do spotkania z adwokatem wciąż pozostało jej trochę czasu, skierowała się do sklepu pani Murray.

Chciała kupić tylko chleb i mleko, zwlekała z tym jednak,

kręcąc się bez celu przy półkach i mimo woli zerkając przez okno w stronę hotelu. Właściwie nie spodziewała się tam niczego zobaczyć, tym bardziej więc była zdumiona, kiedy zobaczyła wychodzącego stamtąd Frazera wraz z Samantha. Znowu zaczęło padać, więc pobiegli w kierunku zaparkowanego samochodu. Potem Samantha wspięła się na palce, pocałowała Frazera w policzek, wsiadła do auta i odjechała.

Emma nie rozumiała swej gwałtownej reakcji na ten widok, lecz z trudem hamowała gniew. Usiłowała przekonać samą siebie, że jej to nie obchodzi, lecz nie na wiele się zdało.

Wrzuciła zakupy do koszyka i podeszła do kasy, żeby zapłacić. W tej samej chwili do sklepu wszedł Frazer i natychmiast ją zauważył.

- Cześć, Emmo - powitał ją.

- Cześć. - Emma odwróciła wzrok.

- Słyszeliście nowinę? - zapytała pani Murray radośnie, podliczając jednocześnie zakupy Emmy. - Angela urodziła dziecko, chłopczyka. David czuje się, jakby wygrał na loterii i już zaprasza wszystkich na drinka, żeby uczcić narodziny pierworodnego.

- Muszą być bardzo szczęśliwi - powiedziała cicho Emma. Zrobiło jej się nagle tak smutno, że zapomniała nawet, iż jest zła na Frazera.

- No cóż, pewnie teraz na was kolej - ciągnęła tym samym wesołym tonem pani Murray. - Zaczynacie już myśleć o dacie ślubu?

Przez chwilę panowała kłopotliwa cisza. W końcu przerwała ją Emma.

- Frazer i ja postanowiliśmy odwołać nasze zaręczyny, to była pomyłka - oświadczyła cicho.

Pani Murray popatrzyła na nich zdumiona.

- Po prostu posprzeczałicie się, to normalne - uznała w końcu.

- Nie, to poważniejsza sprawa, całkowiec do siebie nie pasujemy. Poza tym Frazer kocha Samanthę i nie potrafi bez niej żyć, prawda, Frazer?

Mówiąc to, czuła, że serce jej pęka, i zapragnęła jak najszybciej wyjść stąd, znaleźć się jak najdalej od pani Murray i od Frazera, sam na sam ze swoim bólem. Położyła na ladzie pieniądze i nie czekając na resztę, wybiegła ze sklepu.

Dopiero na zewnątrz zorientowała się, że zapomniała zabrać zakupów, lecz nie chciała już po nie wracać.

Tymczasem dogonił ją Frazer, który też jeszcze nie całkiem ochłonał po scenie w sklepie.

- Pięknie to odegrałaś - rzekł chłodno. - Prawie uwierzyłem, że jesteś o mnie zazdrosna. Szkoda tylko, że posłużyłaś się osobą Samanthy, która nie ma tu nic do rzeczy.

- Tak? To co miałam powiedzieć? Że według wielu osób z okolicy ciebie interesuje wyłącznie moja ziemia? A może, że zmieniłeś zdanie, kiedy dowiedziałeś się, że nie urodzę ci przyszłych dziedziców twoich włości?

- Nic mnie nie obchodzi twoja ziemia.

- Ty kłamco! - Głos jej drżał. - To była główna przyczyna, dla której podjąłeś w ogóle tę grę. A według Briana Robinsona, była to także przyczyna, dla której zalecałeś się do mojej kuzynki Roberty. Dopiero Ethan udaremnił twoje plany, grożąc, że ją wydziedziczy.

- Ach, więc to Brian Robinson jest tym najbardziej wiarygodnym informatorem? - zadrwił Frazer. - W takim razie poddaję się. Chodzi mi tylko o ziemię. To z tego powodu starałem się zdobyć Robertę, dlatego całowałem ciebie, a potem ci się oświadczyłem. Oczywiście, gdyby nie chodziło

o ziemię, wybrałbym Samanthę; ona jest moją jedyną prawdziwą miłością.

Emma skuliła się, jakby ją ktoś uderzył.

- Jesteś zadowolona?

- Dlaczego miałabym być z tego zadowolona? - Emma sama już nie wiedziała, czy ma twarz mokną od **deszczu**, czy od łez. Głos jej drżał.

- Dlatego, że masz już konkretny powód, którego możesz użyć jako parawanu. Możesz już spokojnie uwierzyć, że mnie nienawidzisz i że nasze małżeństwo byłoby niewypałem. Łatwiej ci będzie zapomnieć o prawdziwych przyczynach, dla których mnie odrzuciłaś.

- Przecież wiesz, dlaczego nie mogłam przyjąć twoich oświadczeń - powiedziała cicho, z bólem w sercu.

- Bo się bałaś. - Frazer znów mówił łagodnie i patrzył na nią czule. - Twój były mąż cię skrzywdził i nie chcesz, żeby to się powtórzyło. Wyobraziłaś sobie, że ja, tak jak on, zostawię cię pewnego dnia dlatego, że nie możesz mieć dzieci.

- Przecież nie zaprzeczysz, że jest to dla ciebie ważne - szepnęła niepewnie.

- Nie, nie zaprzeczę - odpowiedział cicho. - Ale kiedy powiedziałem, że cię kocham, to naprawdę miałem to na myśli. Moim zdaniem to zupełnie dość, aby przezwyciężyć wszystkie trudności.

Emma potrząsnęła głową; nie wiedziała już, co ma o tym myśleć.

- Przecież Samantha jest twoją jedyną prawdziwą miłością.

- Wiesz przecież, że to kłamstwo. - Frazer pochylił się i musnął jej usta leciutkim pocałunkiem.

A jednak Emma nadal nie w pełni mogła w to uwierzyć.

- Ale spotykałaś się kiedyś z moją kuzynką? - zapytała.

- Tak.

- To dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłeś?
 - To nie miało znaczenia. Ty też nie opowiadałaś mi o swoich dawnych chłopakach...
 - Roberta była moją kuzynką, Frazer, to nie jest bez znaczenia.
 - Dobrze, wierz w to, w co ci wygodniej. - Frazer zaczął tracić cierpliwość. - Możesz nawet udawać, że mnie nie nawidzisz.
 - To nieprawda, Frazer, wiesz, że to nieprawda.
 - Ale mnie nie kochasz. Gdybyś mnie kochała, nie wznosiłabyś między nami tylu barier.
 - Ja myślę, że najlepiej będzie pozostawić wszystko tak, jak jest. - Emma opuściła głowę. Nie potrafiła spojrzeć mu teraz w oczy. - A ty powinieneś ożenić się z Samanthą; ona urodzi ci synów, o których marzysz, i będziecie żyć razem długo i szczęśliwie. Ja bym tak zrobiła na twoim miejscu.
 - Bardzo dziękuję za radę, Emmo. Zapamiętam ją sobie.
- Frazer odszedł, powiedzieli już sobie wszystko. Emma wsiadła do samochodu i przez chwilę siedziała nieruchomo, patrząc, jak odchodził. Tylko deszcz, bębniący nieprzerwanie po szybach i dachu, kołł ból i uspokajał.
- Zamknęła oczy i próbowała odzyskać spokój. Czy naprawdę wierzyła, że Frazer kocha Samanthę Fisher?
- Nie.
- Kiedyś jednak ją kochał i przy sprzyjających okolicznościach mogli znowu być razem.
- Frazer miał rację, kiedy zarzucał Emmie, że chce uciec, że się boi. Co jednak miała zrobić? Serce było tu złym doradcą.
- Idź do diabła, panie McClarran - szepnęła. - Dlaczego musiałam się w tobie zakochać?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Emma pojawiła się wreszcie w kancelarii adwokackiej, była już mocno spóźniona i całkiem przemoknięta. Na szczęście pan Philips okazał się wyrozumiały i troskliwy i natychmiast polecił sekretarce, by przyniosła jej coś gorącego do picia. Emma trzęsała się z zimna.

- A więc, co słyhać na farmie? - zapytał, wyjmując z biurka odpowiednie dokumenty.

- Wszystko dobrze...

- W takim razie, zgodnie z pani życzeniem, przygotowałem dla pana McClarrana krótkoterminową umowę dzierżawną. Zechce pani ją przejrzeć?

- Na pewno wszystko jest w porządku. - Emma ledwie zerknęła na papiery, które podsunął jej adwokat.

- Swoją drogą to ciekawe, że zdecydowała się pani wydzierżawić część ziemi Frazerowi McClarranowi.

- Dlaczego tak pan uważa?

- No cóż, z pewnością wiadomo pani, jakie stosunki panowały pomiędzy pani zmarłym stryjem a jego sąsiadem?

- Tak. - Emma zawahała się. - Czy to prawda, że stryj Ethan zmienił swój testament, kiedy zauważył że jego córka... darzy uczuciem Frazera McClarrana?

- Rzeczywiście nosił się z takim zamiarem. - Bob Philips usiadł wygodniej w fotelu. - Polecił mi przygotować nową wersję testamentu, nie podpisał jej jednak, bo zmienił zdanie.

- Nie lubił Frazera, prawda? - zapytała.

- Ethan nie miał łatwego charakteru. Właściwie nie miał nic przeciwko samemu Frazerowi, ale spór o ziemię trwał między ich rodzinami już od pokoleń. - Adwokat wzruszył ramionami. - W każdym razie Ethan uznał, że zmiana testamentu byłaby błędem i potem nawet był zadowolony, że go nie zmienił. Szczególnie gdy stało się widoczne, że Frazer naprawdę kocha jego córkę. Kiedy Roberta była już bardzo chora, Frazer zgłosił się jako dawca szpiku dla niej. Wprawdzie nie doszło to do skutku z przyczyn medycznych, lecz liczyła się jego dobra wola.

Emma szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Sympatyczny facet ten Frazer McClarran - stwierdził Bob Philips. - Oczywiście Ethan nie darzył go wielką sympatią, lecz po śmierci córki na swój sposób go szanował.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość i złą wiadomość - oznajmił Jon, kiedy Emma po powrocie do domu weszła do kuchni.

- Najpierw chcę usłyszeć tę dobrą. Jestem przemoczona, zmęczona i mam wszystkiego dość.

- Jest już woda.

- Bogu dzięki! Wezmę gorący prysznic, to może się trochę rozgrzeję. A ta zła wiadomość?

- Według tego człowieka, który usunął awarię, będziesz jednak musiała wymienić wszystkie rury.

- Słyszałam już o tym od Frazera; boję się myśleć, jaki to będzie koszt.

- Cóż, może to ci pomoże. - Jon wręczył jej czek. - Tyle, na ile się umawialiśmy, plus jeszcze trochę za to, że naraziłśmy cię na niewygodę.

- Nie było tak źle. - Emma spojrzała na czek. - Dzięki, Jon. To mi bardzo pomoże.

- **Już** prawie skończyliśmy; myślę, że przed zmrokiem będziemy się zwijać. Dziś wieczorem Lesley organizuje z tej okazji małe party „Pod mewą”, dasz się zaprosić?

Emma odmówiła grzecznie. Po wszystkich przeżyciach dzisiejszego dnia nie miała już siły nigdzie się ruszać. Odwróciła się, by iść na górę.

- Jeśli już cię dzisiaj nie zobaczę, to wpadnę jutro przed odjazdem, żeby się z tobą pożegnać! - zawołał za nią Jon.

- Aha, jakaś Ede dzwoniła do ciebie dwa razy.

Jean Murray z pewnością poinformowała już Ede o ich zerwanych zaręczynach, stąd te telefony. Emmie zrobiło się ciężko na duszy, wiedziała bowiem, że będzie musiała odzwonić i osobiście potwierdzić tę przykrą wiadomość. Ponieważ nie była to przyjemna perspektywa, postanowiła najpierw wziąć prysznic i umyć włosy.

Kiedy znów zeszła na dół, filmowców już nie było. Ostatnio dom wciąż był pełen ludzi i Emma zdążyła odzwyczaić się od samotności.

Poszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. W głowie wciąż dźwięczało jej to, co Frazer powiedział tego ranka; że ją kocha i że to wystarczy, aby przezwyciężyć wszelkie trudności.

Przymknęła oczy i czekając, aż woda się zagotuje, starała się wmówić sobie, że miała rację, przerywając ten związek, i że nie mogła inaczej postąpić.

Te rozważania przerwało jej stukanie do drzwi frontowych.

- Kto tam? - zapytała z wahaniem.
- Najbliższy sąsiad - odezwał się wesoły głos zza drzwi.
- Co się stało?
- Przywożłem ci twój prezent. - Frazer wszedł do środka i rozpiął płaszcz. Za pazuchą miał szczeniaka. Kiedy tylko

Emma zamknęła drzwi, podał jej Blaze'a, który piszczał i machał ogonem. - Masz tu dla niego trochę jedzenia - dodał, stawiając na podłodze białą torbę. - I te zakupy, które rano zostawiłaś w sklepie pani Murray.

- Dziękuję.

Milczeli przez chwilę, wreszcie Emma powiedziała:

- Przepraszam cię za to, co się zdarzyło rano.

- Co masz na myśli? - Frazer uśmiechnął się i to wystarczyło, aby znowu ogarnęła ją fala ciepłych uczuć i by zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

- Noo... - Na wszelki wypadek cofnęła się o krok i starała się zachować przytomność umysłu. - Więc, przede wszystkim... nie wierzę, że zależy ci tylko na mojej ziemi. Rzeczywiście, był to dla mnie tylko pretekst, żeby się wycofać. Podobnie jak tego ranka, kiedy obudziłam się przy tobie w hotelu.

Blaze trącał ją mokrym nosem i koniecznie chciał polizać ją po twarzy, więc w końcu postawiła go na podłodze i ruszył na zwiedzanie domu.

- Poza tym nie powinnam była w ogóle wspominać Jean Murray o Samancie; przede wszystkim to nie moja sprawa, z kim się spotykasz.

- Nie spotykam się z Samantha - rzekł cicho Frazer. - Byłem w hotelu, żeby pogratulować Davidowi syna, i akurat tak się zdarzyło, że ją tam spotkałem. Podobnie jak w zeszłym tygodniu, kiedy wstąpiłem tam na drinka.

- I nie dlatego ci się podobam, że przypominam Robertę?
- To była kolejna sprawa, która dręczyła Emmę.

- Jesteś ładna, masz taki sam kolor włosów, ale na tym podobieństwo się kończy.

Emma poczuła, że robi jej się lżej na sercu. Nadal jednak nie mogła przyjąć oświadczyn Frazera. Starła się wymyślić

jakieś inne rozwiązanie, które dla nich obojga byłoby do przyjęcia.

- Wiesz, Frazer - powiedziała cicho. - Ja myślę, że za bardzo uwierzyliśmy w tę historię z zaręczynami. Przecież kiedyś sam mi mówiłeś, że... nie należysz do tych, którzy się żenią.

- Tak, to prawda, kiedyś tak mówiłem.

- Więc... więc może po prostu zostalibyśmy, jak przedtem, przyjaciółmi... od czasu do czasu wybralibyśmy się gdzieś razem...

- Problem polega na tym, Emmo, że w takim układzie dochodzi się do punktu, kiedy związek dwojga ludzi albo się rozwija, albo prowadzi donikąd. W takim właśnie punkcie teraz się znajdujemy.

- Rozumiem - Emmie słowa z trudem przechodziły przez gardło. - A jednak nie mogę wyjść za ciebie, Frazer.

- Dlatego, że nie możesz mieć dzieci? Poza dziećmi są jeszcze inne ważne sprawy w życiu, dobrze o tym wiesz. Ludzie pobierają się nie tylko dlatego, że chcą mieć dzieci. Powiedz mi, kochasz mnie, Emmo?

Opuściła głowę, nie chcąc spojrzeć mu w oczy.

- Kochasz mnie, Emmo? - powtórzył zdecydowanym tonem, domagając się jasnej odpowiedzi.

- To... to nie jest ważne, co ja czuję.

- Jeszcze jak ważne! - Podszedł i stanął tuż przy niej, wziął ją pod brodę i zajął jej w oczy. - Dla mnie nawet najważniejsze.

- Proszę cię, Frazer, odejdz - wyszeptała łamiącym się głosem. - Nie potrafię o tym mówić.

- Jeżeli powiesz mi wyraźnie, że mnie nie kochasz, wtedy pójdę.

Emma nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Kiedy powiesz mi, co naprawdę czujesz, wtedy pójdę.
- Wiesz, że cię kocham, ale za ciebie nie wyjdę- wyszeptwała wreszcie, a w oczach jej pojawiły się łzy.

Frazer uśmiechnął się.

-Myślę, że najlepiej będzie, jak weźmiemy ślub na Boże Narodzenie, co ty na to?

-Frazer, ty mnie wcale nie słuchasz - zaprotestowała.

-Ależ słucham. - Pochylił się i pocałował ją.

Namiętność ogarnęła ich w jednej chwili, jak płomień. Emma miała uczucie, że chce wtopić się w niego już na zawsze i nigdy się z nim nie rozstawać.

-Słucham twojego serca - rzekł cicho, patrząc jej głęboko w oczy. - Kocham cię, Emmo. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Nie powiem ci, że sprawa dzieci jest dla mnie bez znaczenia, ale jeśli jest problem, to muszą być i sposoby, aby go rozwiązać. Zmierzymy się z nim wspólnie.

-Nie da się tego rozwiązać, to właśnie usiłuję ci wytłumaczyć. Nie zniosłabym już następnych testów i wizyt u lekarzy. To jest jak na jakiejś koszarnej karuzeli - na zmianę nadzieja i rozpacz - i z każdym nowym rozczarowaniem coś w tobie umiera.

- W takim razie pozostaje adopcja. - Frazer czułym gestem otarł jej łzę toczącą się po policzku.

- To nie to samo. Tylko w teorii wygląda to tak wspaniale, a z czasem zatęskniłbyś za dzieckiem, które byłoby naprawdę twoje.

- Jeśli je zaadoptujemy, to będzie już moje.

- Pozazdrościsz Angeli i Davidowi tego przeżycia, jakim są narodziny własnego potomka. Pomyślisz, że cię oszukałam...

- Na pewno tak nie pomyślę. Zastanawiałem się nad tym głęboko i mogę powtórzyć z całym przekonaniem, że pragnę,

abyś została moją żoną. Jeśli nie będziemy mieli dzieci, to będzie znaczyło, że Bóg tak chciał. Na pewno jednak nie umiałbym żyć bez ciebie.

- A dlaczego rozstałeś się z Samanthą? Nie chodziło ci o dzieci?

- Nie, oczywiście, że nie. Emmo, ja jej po prostu nie kochałem. Związałem się z nią zaraz po śmierci Roberty i początkowo nie zdawałem sobie sprawy, że z mojej strony to taki zastępczy związek, ucieczka od rozpacz i samotności. Zrobiłem Samancie krzywdę i bardzo tego żałuję, ale w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że nie kocham jej na tyle, by spędzić z nią całe życie. I wtedy się rozstaliśmy, Samantha wyjechała do Londynu, żeby zapomnieć. Martwiłem się o nią i czułem się winny, ale nic nie dało się na to poradzić. Teraz już wiesz. Myślę, że to doświadczenie nauczyło mnie odpowiedzialności w związkach uczuciowych i dlatego na początku starałem się zachować wobec ciebie pewien dystans. Myślałem, że wciąż kochasz Jona, i nie chciałem komplikować sytuacji.

- Nie kocham Jona - wyszeptwała.

- Nie, kochasz mnie - potwierdził z przekonaniem Frazer. - Pobierzemy się, adoptujemy sześcioro dzieci i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

Emma nie odpowiedziała.

- Pamiętaj, że aby dziecko kochać, niekoniecznie trzeba je urodzić - rzekł łagodnie. - Ciotka Ede była dla mnie o wiele lepszą matką niż ta rodzona. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo ją kocham.

- Och, Frazer... - Łzy toczyły się Emmie po policzkach. - Wszystko już miałam poukładane w głowie, dopóki tego nie powiedziałeś.

- Emmo, nie wiem, o co ci chodzi.

- O to, że trzeba powiedzieć ciotce Ede, żeby odkurzyła swój świąteczny kapelusz. Ślub w Boże Narodzenie to wspinały pomysł. - Popatrzyła mu w oczy z nie skrywaną miłością. - Bardzo cię kocham, Frazer.

-Ja też cię kocham. - Uśmiechnął się. - Zakochałem się w tobie już w chwili, kiedy zobaczyłem cię w tej srebrzystej sukni.

Połączyli się znowu w długim, cudownym, zmysłowym pocałunku. Ze stanu uniesienia wyrwała ich dopiero seria niecierpliwych szczeknięć; Blaze przyglądał im się z holu.

-Blaze też cię kocha - rzekł Frazer ze śmiechem.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- To na pewno Ede - powiedziała wesoło Emma. - Kto jej zakomunikuje radosną nowinę, ty czy ja?